

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką po-
stową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w tek.) 30 k. Nra
pojedyncze 20 k. Za zmianę
adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantor: «Pe-
tersburgskaja Raseta» «KRAJ»
w Petersburgu, w domu B. Te-
ra 10. Kantor otwarty w dni
 powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencja «KRAJU»
(Rajchman i Frendler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Przypominamy, że czas jest od-
nowić kwartalną przedpłatę.

Petersburg, 24 września.

Od czasu ogłoszenia pamiętników hr. Murawjewa w «Rusk. Starinie», dotąd nie ustaje w prasie rosyjskiej polemika, mająca na celu wyświechtanie dodatnich i ujemnych stron charakteru i działalności słynnego generała-gubernatora Litwy. System rządów hr. Murawjewa zjednał mu wśród inteligencji rosyjskiej stosunkowo wielu zwolenników i czcicieli, którzy, na stronach słowianofilskich i konserwatywnych organów, manifestują się ze swym uwielbieniem. Niedawno jeszcze p. Aksakow wyraził żal, prawdopodobnie szczerzy, że o drugiego podobnego działacza obecnie trudno, a jednak jest on dla Litwy w obecnym czasie politycznej fermentacji niezbędnym. Wręcz przeciwnie zapałuje się na murawjewowski system rządzenia i skutki jego prasa liberalna rosyjska i publicyści bardziej umiarkowanych poglądów i spokojniejszego temperamentu. Dla polskich czytelników spór, podjęty z tego powodu w prasie rosyjskiej, nie może być obojętnym, nie tylko bowiem materiał faktyczny w tej interesującej polemice brany jest z naszej niedawnej przeszłości, ze źródeł nieznanych, a często dla zwykłego śmiertelnika i niedostępnych, ale oprócz tego sama polemika, stanowi jedną z charakterystyczniejszych wskazówek prądów i poglądów, bezpośrednio nas dotyczących.

W № 6 «Rusk. Stariny», podwładni i koledzy (?) hr. Murawjewa wystąpili w charakterze obrońców jego przeciwko zarzutom prof. warszawskiego uniwersytetu M. Berga. Jako główny przymiot b. generała-gubernatora, obrońcy jego wystawiają demokrację, ujawnioną jakoby w kwestyi włościańskiej. Gdyby nie było hr. Murawjewa w kraju północno-zachodnim, kwestya włościańska nie byłaby tam tak pomysłnie dla włościanstwa rozwiązana. Wszystkie niedostatki i błędy systemu pokrywane są przez adeptów hr. M., tą właśnie demokracją, wysuwana na pierwszy plan nie bez wyrachowania, ponieważ, jak wiadomo, w społeczeństwie rosyjskiem mężowie stanu i publicyści, którzy przyczynili się bezpośrednio do przeprowadzenia reformy włościańskiej, cieszą się dotąd wielką u ogółu popularnością. Do jakiego stopnia jednak laurów wieniec włościańskiego reformatora nie pasuje do całego militarnego uniformu hr. M., tego dowodzi cała przeszłość b. administratora kraju północno-zachodniego. Wiadomo, że hr. Murawjew, będąc ministrem dóbr państwa, był najzawziętym przeciwnikiem reformy włościańskiej w ogóle i w otoczeniu zmarłego cesarza stał na czele stronnictwa, opierającego się zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu. Przeznaczony na stanowisko generała-gubernatora wileńskiego, w chwili, gdy płomień powstania ogarnął już kraj cały, hr. Murawjew spotkał się z reformą włościańską, jako sprawą postanowioną i w życie wprowadzaną.

Wiadomo również, że z powodów czysto politycznych reforma włościańska w Królestwie i w guberniach zachodnich była uskuteczniiona daleko radykalniej, aniżeli w innych częściach państwa. Ukazy z d. 1 marca i 2 listopada 1863 r. oraz 19 lutego 1864 r. postanawiają, że własność ziemską włościańską winna być zwiększona, wykupy jednocześnie zmniejszone i wogóle zupełna ekonomiczna niezależność chłopów od pana—zapewniona. Instrukcyje tego rodzaju otrzymali z Petersburga obaj generał-gubernatorowie zachodnich prowincyj i namiestnik Królestwa. W jakim stopniu każdy z trzech administratorów wykonał rozporządzenia własnego rządu, wskazują ciekawe cyfry, podane we wrześniowym zeszycie «Wiest. Jewropy».

«Położenie» włościańskie ogólne pozwoliło zmniejszać nadziały włościan, jeżeli przewyższały wskazaną normę, lub jeżeli we władaniu obywatela pozostawało mniej niż $\frac{1}{3}$ całkowitego obszaru gruntów dworskich. Tą drogą w 33 centralnych i wschodnich guberniach ogólna ilość gruntów włościańskich po uwłaszczeniu zmniejszyła się o 4,081,500 desiatyn. W zachodnim paśmie, przeciwnie, własność włościańska z powodów wyżej rzeczonych została zwiększona. Fakt ten wyraził się w następujących cyfrach:

	W kraju półn.-zach.	W Królestwie.	W kraju poł.-zach.
Władanie 1841 r.	4,819,500	3,764,400	2,917,700
Uwłaszczone władanie 1863-64.	5,762,500	4,716,400	4,102,800
Dodano	943,000	952,000	1,185,100
% zwiększenia .	19,5	25,0	40,6

I tak w kraju południowo-zachodnim, zostającym pod zarządem jen. Bezaka, własność włościańska zwiększona o $\frac{2}{5}$ całego obszaru, w Królestwie, pod zarządem hr. Berga, o $\frac{1}{4}$, w generał-gubernatorstwie hr. Murawjewa tylko o $\frac{1}{5}$. Analogiczny stosunek zachodzi co do zmniejszenia wykupów. Ponieważ wypadki polityczne zmusiły rząd stanąć po stronie włościan, przeto było wydane rozporządzenie o zmniejszeniu wszystkich wykupów. Porównawcze cyfry, wykazujące sumę wykupów, ustanawianych według ogólnych prawideł do 1863 roku, wykazują, w jakim wysokim stopniu przeprowadzono owe zmniejszenie.

	Sred. rezultat wykupów z 1861-63 r.	Takież rezultat po 1863 roku.	Wykup zreduk. na
W kr. poł.-z.	41 rs. 20	20 rs. 70 k.	49,6%
„ pół-z.	22 „ 14	14 „ 70 „	35,0%

To jest, że w kraju południowo-zachodnim wykupy zmniejszono o połowę, a w północno-zachodnim tylko o trzecią część.

Autor artykułu w «Wiest. Jewr.» nie poprzestaje na przytoczonych cyfrach. O ile, powiada on, cena każdego udziału odpowiadała rzeczywistej wartości w owe czasy, sądzić obecnie trudno, ponieważ wtedy nie było banków hipotecznych, obecnie zaś ceny na ziemię wzrosły. Porównując jednak cenę ziemi, według tabel hipotecznych Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego z r. 1878, okazuje się, że przeciętna wartość desiatyny w połud.-zachod. kraju, była rs. 44, to

jest wyższa o dwa razy od ceny wykupowej, a w północ.-zach. — 15 rs. 60 kop., t. j. po 15-stu latach zaledwie cokolwiek przewyższa cenę wykupową. Dane tego rodzaju pozwalają autorowi wyprowadzić wniosek, że w połud.-zach. kraju cena wykupu była prawdopodobnie niższą od rzeczywistej wartości ziemi, a w północ.-zachodnim, przeciwnie, wyższą.

Mamy uzasadnione powody twierdzić, że ostatni wywód autora jest mylny, a przynajmniej niedokładny. Na niski stopień sprzedażnej ceny ziemi w północno-zachodnim kraju działa w daleko większym stopniu, aniżeli w guberniach południowych, ukaz 10 grudnia, pomimo to cena 15 rs. za desiatynę jest niepraktykowanie niska. Zresztą w skład północno-zachodniego kraju wchodzi bardzo różne pod względem wartości i ceny gruntów gubernie, jak kowieńska z jednej strony i mohylewska z drugiej, więc średni wykaz wartości ziemi jest trudniejszy, niż w kraju południowo-zachodnim, nie odznaczającym się różnicą gruntów w tak wysokim stopniu. Ostateczny wniosek «Wiest. Jewr.», że niema żadnej dobrej racji zaliczać hr. Murawjewa w poczet demokratów, dlatego tylko, że spełniał rozporządzenia wyższej władzy, wydane jednocześnie dla wszystkich miejscowości z ludnością polską, jest zupełnie słuszny. Autor jednak rzeczonego artykułu idzie dalej, z jego bowiem dowodzenia wypływa niejako, że jen. Bezak był więcej przeniknięty duchem demokratycznym, ponieważ najgorliwiej zastosował się do rozporządzeń rządu o zwiększeniu uwłaszczenia. Być może, że jen. Bezak posunął swoją gorliwość do wyższego stopnia, lecz co ma wspólnego nie tylko zasługa jen. Bezaka, lecz i cały przebieg uwłaszczenia w zachodnich prowincjach, z ideą demokratyczną — dopatrzeć się trudno.

Zjazdy panujących i wiadomości o coraz to nowych aliansach politycznych wyrodziły pewnego rodzaju rozgorączkowanie, pod wpływem którego powstało w ostatnich paru miesiącach dość dużo alarmujących wieści i kombinacji. Niemal wszędzie czuć było przyspieszony puls życia politycznego, a w powietrzu, jak to mówią, «zapachniało prochem». Prasa peryodyczna, ten najczulszy barometr usposobienia bieżącej chwili, nie mogła i tym razem nie być wiernym odbiciem ogólnego nastroju, stąd ten wyraz nieco wojowniczy, stąd zwiększona liczba kombinacji i przewidywań politycznych w dziennikach wszelkiej barwy i narodowości. Prasa polska zagraniczna, zwykle bardzo czuła na wszystko, co w kierunku politycznym dotyczy kraju naszego, nie mogła bawić się w pokojowe usposobienie, podczas kiedy nawet półurzędowe gazety tra-
biły pobudkę.

Jeden z dzienników zakordonowych polskich poruszył nienową, zresztą, kombinację o nowym rozbiórce, w ten sposób, że cały lewy brzeg Wisły z Warszawą włącznie, według najświeższych projektów, przypisywanych Bismarkowi, miał wejść w skład państwa niemieckiego. Inny

znowu wspomniał o pretensji Rumunii na Besarabję, a wszystko to w związku z owymi horoskopami wojowniczymi, bez których, naturalnie, podobne projekta są niemożliwe. Fakt ten dość naturalny wywołał, według zwyczaju, przyjętego ostatniemi czasy w prasie niemieckiej, nowe napęski na publicystykę polską, za rozdmuchiwanie antagonizmów narodowych i rozsiewanie zmyślonych wieści.

Jeżeliby zarzut podobny był zrobiony w interesie czytelników polskich, odznaczających się, niestety, dużą dozą łatwości, zrozumielibyśmy go poniekąd; lecz prasie wiedeńskiej i wogóle niemieckiej chodzi, prawdopodobnie, nie o naszych polityków, lecz o zrzucenie jeżeli nie całej, to przynajmniej części winy za fałszywe, chociaż nie bezcelowe alarmy, z chorej, jak to powiadają, głowy na zdrową. Inaczej nie możemy objaśnić sobie tyrady wiedeńskiego *«Fremdenblattu»*, zwróconej do dwóch dzienników polskich.

Od osoby, której zdanie w rzeczach politycznych cenimy, odbieramy następujące uwagi:

«Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w kołach decydujących niemiecko-austriackich wojna jeszcze w tej jesieni była postanowiona. Zasadność tego twierdzenia poświadcza cały szereg przygotowań, dokonanych już to w sferze politycznych aljansów, już to w sferze militarnych jawnych i tajnych rozporządzeń, już to wreszcie na polu przysposobienia *ad hoc* opinii publicznej w nadziei, a nawet z wiarą, że pomyślny jej dla oręża niemiecko-austriackiego przebieg, przynioszą zadośćuczynienie słusznym a tłumionym aspiracjom wszystkich żywotnych narodowości, stanowiące początek nowej ery szczęścia, pokoju, ogólnego rozbrojenia.

«Tymczasem pojawił się niespodziewanie ruch kroacki, świadczący o istniejących przyczynach niezadowolnienia, wobec których obojętnym jest, czy ruch ten ujawnił się dlatego, że w tej chwili przypadkiem przebrała się miarka cierpliwości kroatów, czy też dlatego, że ktoś umiał dostrzedz silniejsze przyczyny niezadowolnienia i zresztą potrafił je wyzyskać na swą korzyść, wywołując sztucznie przyspieszony ruch, który chwilowo przynajmniej sparaliżował siły Austrii. Oprócz ruchu kroackiego, zjazd monarchów w Kopenhadze, wizyta Gladstona, niepewność usposobień Francji i kierunku jej polityki, a także i pewne militarne środki ostrożności, przedsięwzięte na zachodzie państwa rosyjskiego, ochłodziły jakoś wojenne żelazne księcia zapęły, i to tem więcej, że cesarz Wilhelm, stale życzliwie dla Rosji usposobiony, nie dał się ostatecznie do wojny namówić. *«Donnerwetter! nein! es geht nicht»*,

wir müssen noch warten!» i *«Nordd. Allg. Ztg.»* zatrąbiła na odwrót na całej linii, twierdząc, że w Niemczech nie ma stronnictwa, domagającego się wojny z Rosją, a tylko, że nieprzyjemne dla Niemiec usposobienie prasy rosyjskiej i niezwykle nagromadzenie wojsk na zachodniej granicy państwa dały powód do obaw, żeżnemi poważniejszymi względami nieusprawiedliwionych.

«Mamy więc zapewniony pokój przynajmniej do wiosny, a może i na dłużej: zależne to będzie od pytania, czy i kiedy ks. kanclerz będzie w stanie usunąć obawy kontr-koalicji, formując się lub podejmowanej przez niego w Kopenhadze, oraz czy i kiedy w państwie austriacko-węgierskiem wewnętrzny spokój ustalonym zostanie, a wreszcie czy i kiedy cesarz Wilhelm zakończy swe panowanie, lub ulegnie wpływowi swego potężnego doradcy.

«Samo odłożenie niepożądaney wojny na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, jest niezawodnie wielką korzyścią i może stanowić o przypuszczalnym losie wojny, jeżeli zagrożone państwo potrafi korzystać z pozostawionego mu czasu i przygotować się należycie do nieuniknionej walki i obrony. Ale tak samo jak potęga zaczepna składać się może z dwóch elementów, t. j. z siły materialnej i moralnej, tak samo też zadaniem obrony powinno być przeciwstawienie tych dwóch kategorii sił. Aby pod względem znaczenia tych sił jeszcze wyrobić sobie pojęcie i sąd, zwróćmy się do pytania, jaki jest ostateczny cel wojny, zagrażającej Rosji ze strony skoalizowanej środkowej Europy? Niewątpliwym jest faktem, że idea zjednoczenia się różnych narodowości słowiańskich, celem przeciwstawienia połączonych sił naciskowi germanizmu, pchającego się ciągle od zachodu na wschód, ogarnęła umysły myślicy słowian. Idea sama z siebie piękna i pożądana, ale jest dopiero idea oderwana: różność językowa, wyznaniowa, różność położen politycznych, w jakich bytują rozliczne narodowości słowiańskie, a wreszcie miłość własna i mniej lub więcej uzasadnione lub nieuzasadnione pretensje do hegemonji, nie pozwoliły jej się skonkretować do pewnej ściśle określonej formy i warunków, w jakich zjednoczenie to dąłoby się urzeczywistnić. Coraz wyraźniej jednak objawiające się poczucie swego uprawnienia do niezależności i dążność do wynalezienia trybu zjednoczenia się słowian celem skutecznego uwindykowania i urzeczywistnienia onej, wyrosły na pierwszorzędną kwestję europejską i przedewszystkiem zaniepokoiły Niemców, którym obrachunek z długowiecznej opieki i likwidacya interesu nie jest wcale na rękę. Uniemożliwić więc to zjednoczenie i rozbić słowiańszczyznę na dwie lub więcej, wrogo względem siebie usposobionych, grup stało się zadaniem rozumnej anti-słowiańskiej polityki, której reprezentantem i przewodnikiem jest książę Bismark. Dla dopięcia tego celu posłużyły mu wybornie dwa wypadki dziejowe z nowszych czasów: powstanie polskie z 1863 r. i zwycięstwo nad Austrią w r. 1866. Po uśmierzeniu powstania i świetnem dyplomatycznym zwycięstwie, odniesionem nad zachodem przez Rosję, wsparcią Prusami, nastąpiła chwila wahania i niepewności, jak spożytkować moralne i materialne zwycięstwo i jaką względem zrewoltowanego kraju

przyjąć politykę? Występując już wówczas w roli uczelnego meklera, kanclerz niemiecki chciał chwilowo wziąć uśmierzonych pod swoją opiekę i uregulować między obu stronami stosunek, w którymby Niemcy zapewniły sobie od razu rolę obrońcy i protektora czuwającego nad prawami słabszej strony. Gdy zamiar ten się nie powiódł, książę zainaugurował u siebie *modo exempli* politykę bezwzględnej asymilacyi, zachęcając do naśladowania. Po zwycięstwie znów w r. 1866 odniesionem nad Austrią i po wyrzuceniu jej z Niemiec, powiedział tej ostatniej: «Punktem ciężkości twojej polityki nie jest niemiecki Wiedeń, który kiedyś z wielką niemiecką złączy się ojczyzną, ale węgierski Peszt i zachodnia słowiańszczyzna. Na tych więc narodowościach oprzeć się powinnaś, w nich szukać siły, a gdy pozostaniesz wierna temu programowi, który ci sama twoja nazwa wschodniego państwa nakreśliła, nie będzie już między nami sprzeczności interesów, ale przeciwnie, znajdziesz w Niemcach wiernego aljanta, który całą swą potęgą polityką tę popierać będzie».

«Tak rozdane role znalazły w obu państwach doskonale przysposobiony grunt. W Rosji, interwenyją dyplomatyczną zachodu rozdrażniona, opinia wytworzyła obrońców namiętniej przez Niemcy zalecanej polityki. Austrią znów, nauce pod Sadową do czego ją doprowadziła całowiekowa polityka bezwzględnej asymilacyi i germanizacyi, oraz zmuszona bezczynnie patrzeć na zwycięzkiego wojnę niemiecko-francuzką, na życzliwą dla Niemiec w tej wojnie neutralność Rosji i na ostateczne onej rezultaty, uwiaryła w zupełność, szczerść i zasadność poleconej jej polityki.

«Przepisane przez niemieckiego lekarza dwóm państwowym organizmom, w dwóch wręcz sobie przeciwnych kierunkach działające, polityczne recepty przeprowadzają się dotąd z prawdziwie żelazną konsekwencyą, jakkolwiek doświadczenie mogło w jednym miejscu zachwiać wiarę w ich skuteczność, a w drugim znowu utwierdzić takową... Nad prawdopodobnymi rezultatami tej gry podwójnej powinni dobrze zastanowić się dziennikarscy heroldowie «słowiańszczyzny». Kości rzucone zostały ręką wprawno go gracza...

Niejaki p. Z., mieszkający obecnie na Wołyniu, przesłał w tych dniach do «Mosk. Wied.» obszerny list, w którym dzieli się swemi «bardzo nierozwownymi wrażeniami». Los tak zdarzył, że p. korespondentowi wypadło jechać tym samym pociągiem, którym biskup Hryniewiecki powracał z Wilna do Grodna. Korespondent nie może strawić uroczystego i entuzjastycznego przyjęcia, którego doznawał biskup wileński na wszystkich stacyach, gdzie tłumy ludu, kobiet i dzieci czekały na jego błogosławieństwo. Czemś dziwnem wydaje mu się również obecność na bankiecie gimnazystów. «Z uczuciem niewyraźnionej trwogi», patrzył szanowny korespondent «Mosk. Wied.» na te widocznie godne pochwały sceny. Od 1863 roku, dla

ODCINEK «KRAJU».

ADAM MICKIEWICZ

W OPOWIADANIACH ROSYJSKICH PISARZY

przez

D-ra ANTONIEGO J.

W opowiadaniu tem znajdują czytelnicy nasi bardzo ciekawe zestawienie głosów rosyjskich o Adamie Mickiewiczu, w głosach zaś tych spotkają niejedną uwagę, niejedno zdanie, które sprawi niemiłe może wrażenie, a tem przykrzej może uderzy, że wypowiedziane zostało w tonie protekcyjnego współczucia. Pietyzm, jakim otaczamy wielkiego poetę, nieraz narusza przytoczone tu głosy rosyjskich pisarzy, którzy na postać i charakter Mickiewicza rzucić usiłują niekiedy światło zupełnie fałszywe. Nie wstrzymuje nas to wszakże od umieszczenia tych głosów w całej nienaruszonej osnowie, bo przypisujemy im pewne znaczenie i widzimy w nich pożądaną materjał do biografji i charakterystyki autora «Pana Tadeusza». Oprócz tych kilku słów, które tu na czele kładziemy, nie dodajemy do nich żadnego komentarza, bo sam czytelnik z łatwością pozna, co w tych słowach jest prawdą, a co zmyśleniem, co jest rysem trafnym tej wielkiej postaci, a co

jej wypaczeniem, co w końcu jest historją, a co tylko maskowaną tendencyą.

1.

Mickiewicz zjednał sobie wielką sympatię u pisarzy rosyjskich, dużo o nim zwłaszcza w ostatnich mówiono czasach. Pobyt wieszczą w Petersburgu i w Moskwie, przyjaźń Puszkina i ks. Zenaidy Wołkońskiej nie mało się przyczyniły do tego... Stara stolica Rosji długo a serdecznie pamiętała o młodym, pełnym życia i wysokiej dystynkcyi ześlance... Adam blaskiem geniuszu ogrzewał i obce serca; były one pod wpływem tego ciepła, nieledwie jak blizkie, jak swoje...

Utwory Mickiewicza niejednokrotnie przekładano na język rosyjski. Zaczął Puszkina, a w ślady jego poszli Wiaziemskij, Dmitrjew, Wronczenko, Gerbel, Miller, Kozłów, Mej, Majkow, Berg, Benedyktow, Siemionow, Szniogocki, Lubicz Romanowicz, Ługowski, Omulewski, Alabin, Szerszeniewicz, Milczewski, Poznański, Nikolski i inni. Przekłady te wychodziły oddzielnie, częściej jednak w pismach peryodycznych. Z większych utworów «Konrad Walenrod» doczekał się sześciu całowitych przekładów, a w wyjątkach tłumaczony był dziewięć razy. «Graszyna» po trzykroć była tłumaczona; «Pan Tadeusz» raz tylko, przez Berga. «Sonety krymskie» przełożone są na język rosyjski ośm razy. Najudatniejsze następstwa

szły z pod pióra Puszkina, Benedyktowa, Kozłowa, Berga i Siemionowa. Szczegóły, które teraz poamy, czerpiemy dosłownie z «Archiwum rosyjskiego», pisma wychodzącego w Moskwie od początku 1863 roku. Szczegóły te w polemicznej występują formie, więc i w sprawozdaniu niniejszem nie zmieniamy jej wcale.

Pan Berg, gorący wielbiciel naszego poetę, mówiąc o Sobolewskim, zmarłym niedawno uczonem rosyjskim, przytacza jego opowiadanie o Mickiewiczu, z czasów pobytu Adama w Rzymie w drugiej połowie 1831 r., właśnie w epoce rewolucji polskiej: «Jednocześnie z Mickiewiczem — opowiada pan Berg — gościł w wiecznym mieście i Henryk Rzewuski. Często rozprawiali wspólnie o rozmaitych przedmiotach. Wieszczę nie podzielał fantazyi rodaków i mówił otwarcie, że popełniają wielką niedorzeczność. W sierpniu, albo około tego czasu, poeta otrzymał odezwę z Warszawy; rząd tymczasowy rozkazał mu stawić się w obozie i pieśnią zachęcać współbraci (?). Tak, czy inaczej, powoływano go na pole walki, spodziewając się cudów po jego natchnionych hymnach. Ze ściśnionem sercem gotował się do tej drogi Mickiewicz. Był on wysoce niepraktycznym, nie umiał sobie radzić, nie umiał liczyć pieniędzy, a tem bardziej tracił czasu na nudne rachunki. Wyrecał go w tem Sobolewski, kiedy byli razem. I teraz zajął

każdego, kto dobrze zna sposób brania się do rzeczy katolicyzmu w Rosyi, było widoczne, że w danej chwili do rzeczywistej religijności masy, domieszanem było coś sztucznego, podniecającego imaginację gorliwych katolików w nienależnym kierunku.

«Wydało mi się nawet, pisze dalej, jakoby w pociągu jechał z mną nie wysoki dostojnik kościelny, oficjalnie naznaczony przez cesarza, ale biskup *in partibus infidelium*...»

Wrażenia temi dzieli się korespondent z sąsiadem, który wywdzieczając mu się za to opowiada «dziwne rzeczy» o Wilnie, gdzie zajmuje dosyć wybitne stanowisko. Dowiadujemy się zatem, że w Wilnie ma miejsce pogłównie wypędzanie tych wszystkich osób duchownych, które pośrednio lub bezpośrednio pomagały «w wysoce pożytecznej działalności prałatowi Żylińskiemu». Tu znowu wracają «Mosk. Wied.» do mniemanego deportowania przez «Kraj» Żylińskiego i Kociugiewicza, chociaż wiadomości tej o nim w tej formie w piśmie naszym nie było. Z losów Żylińskiego i jemu podobnych wyciąga p. Z. następującą wskazówkę postępowania dla obecnych biskupów: «Może wszyscy nowomianowani biskupi są rzeczywistymi chrześcijanami, t. j. ludźmi, którym są obce wszelkie namiętności polityczne, ale dla czegoż nie mają iść drogą Felińskiego, Fijałkowskiego, Krasieńskiego i innych, bez miary nagrodzonych za wrocie dla Rosyi uspołeczenie, zamiast obierać drogę Żylińskiego, prowadzącą do nędzy i hańby». Drugą nowiną ma być zabranienie przez arcybiskupa Gintowta drukowania do użytku w szkołach, tłumaczonej na język rosyjski z podręcznika katolickiego, historii starego i nowego testamentu.

Na dowód, że Rosya sama powołuje do życia, wykarmia szkodliwe dla państwa żywioły, przytacza autor korespondencji fakt, że rząd, wzbraniając kolonistom czeskim, osiadłym w liczbie przeszło 50,000 w gub. wołyńskiej, wyznawania swobodnie «narodowej» religii, pozwalając im na trzech tylko księży, rzuca ich w ręce polskich księży, «którzy umieją wpłynąć na duszę prostego człowieka». W sferze stosunków ekonomicznych, obecny stan rzeczy nie zadawania również korespondenta: «konieczność ochronienia włościanina rosyjskiego od nacisku i wpływu silnej arystokracji polskiej, potrzebuje specjalnego sposobu działania; urzędnicy miejscowi, prowadząc politykę na własną rękę, wytepiają w kraju wszelkie gospodarstwo ziemskie, rosyjskie i nierosyjskie». Kończąc swoje doniesienie, zaznacza p. Z., że z patryotycznego porwy 1863 r., nie pozostało ani śladu, dwudziestoletnia robota rosyjska okazała się szczególnie niefortunna

w guberni grodzieńskiej i wołyńskiej, mających największe polityczne i strategiczne znaczenie. My, mieszkańcy tutejsi (Litwy), doznajemy w ostatnich czasach jakiegoś dziwnego wrażenia niepokoju. Słyszeliśmy, że w Krakowie czegoś się rusza i czujemy jakieś objawy w życiu kraju przywilejskiego; jest li to rezultatem niezwykłego rozwoju ekonomicznego, lub też symptomem zasterzałej choroby, Bóg to wiedzieć raczy! Takim westchnieniem kończy pobożnie rzecz swoją korespondent organu p. Katkowa. «W każdym razie, dodaje, położenie jest zupełnie normalne i potrzebne są bardzo doświadczone i umiejętnie ręce...»

Komentarze zbyteczne.

Po «rewelacjach» dziennikarskich, zdradzających plany ks. Bismarka na przypadek wojny i apetyt jego na kawał ziemi, leżący po lewej strony Wisły, mamy znowu na porządku dziennym «rewelacje», nieco wprawdzie odmiennie natury, ale niemniej ciekawe i charakterystyczne. Rewelatorem jest tym razem znany korespondent i interviewista p. Molezanow, a przedmiotem jego «odkryć» — tajemnica powodzenia ekonomicznego i ekonomicznej przewagi Królestwa nad Cesarstwem. Różni i różnie zapatrywali się na tę przewagę, szukano jej w cie ochronnem, w niskim kursie rubla, w większej energii pracy i innych cnotach ekonomicznych polskich producentów i t. p. Pan Molezanow widzi jedną tylko, główną przyczynę: kontrabandę. Posłuchajmy jego rewelacji:

«Nie należymy do zbyt ciekawych narodów, pisze publicysta rosyjski, i nie umiemy jeszcze domyślać się różnych rzeczy, patrząc na podziwienia godne różne cyfry statystyczne. Oto na przykład tablica porównawcza rozwoju przemysłu rękoźmiennego za ostatnich lat 12 w Rosyi i na zachodniej jej granicy. W Rosyi zwiększyła się produkcya różnych wyrobów od 75% do 150%, a w Polsce od 300% do 700%...» Przypisując taki stan rzeczy kontrabandzie, p. Molezanow tak ją charakteryzuje:

«Kontrabanda istnieje, a w kraju nadwiślańskim oczekują na nią gościnnie fabryki. Prawie nie posiadają one robotników, warsztaty istnieją tylko dla oka, dzień i noc porusza się tylko maszyna, która opatruje stemplem rosyjskim przybywającą kontrabandę. Władza nieraz demaskowała to podejście. W Łodzi na przykład, istnieje jedna fabryka, która zajmuje się specjalnie odbijaniem stempla rosyjskiego na pruskich wstążkach; w Bendzinie jest fabryka gwoździ i podkówek do butów, która prawie, że nie

wyrabia tego towaru, ale tylko chrześci towar zagraniczny na wiarę rosyjską i t. d. Nakoniec są jeszcze i takie fabryki, które kładą stemple zagraniczne. W Grodnie na przykład istnieje fabryka ołówków, która opatruje swe wyroby stemplem new-yorskim. Komora schwyta znaczną ilość takich ołówków, ale manufaktura grodzieńska w tej chwili staje w obronie i przedstawia dowody, że to ona mianowicie, ojczysty przemysł, wyrabia ołówki new-yorskie. W ostatnich czasach niektórzy patryoci wynaleźli zupełnie nowy sposób zachęty ojczyzestego przemysłu. Zaproponowali oni, aby zapoznawo drogi wodne wewnętrzne rosyjskie, i aby przewożono towary z północy Rosyi na jej południe przez morza i oceany dokoła Europy. A gdy im zaproponowano, aby towary plombami opatrywali, aby żadnej nie zachodziło wątpliwości, wielce się obrazili i poczęli się skarżyć. Zresztą, plomba rosyjska, zanadto mało skomplikowana, nie jest już szlachetnym świadkiem ojczyzestego pochodzenia towaru. Rząd nasz posiada niewątpliwie tego dowody, że w Berlinie obecnie z wielkiem powodzeniem podrabiają fałszywe plomby komory rosyjskiej... Oryginalny pogląd sąsiada naszego na kontrabandę w Rosyi bardzo wyraźnie zarysowuje się w przemysle gorzelnianym; cały nasz pas pograniczny ozdabiają niewielkie gorzelnie, które od ziemi rosyjskiej kilka zaledwo kroków oddziela. Przemysł ten dla poddanych niemieckich jest bardzo wygodny. Pędzą oni spirytus i wódkę z każdego świątwa — z obieżyn kartoflanych i t. p. I tak, kwarta spirytusu kosztuje ich najwyżej 40 kop., a u nas sama akcyza wynosi więcej niż 70 kop., przytem w Rosyi nie przyjęto kłaść do kadzi wszelkie świątwa. Konieczny wypadek stał się twórcą jednego z najodważniejszych niemieckich kontrabandzistów spirytusu za pieniądze rosyjskie. Na pruskiej granicy istnieje wiele rzeczek; według traktatu, Rosya i Prusy są obowiązane podtrzymywać istniejące na nich budowle hydrauliczne. Pewnego razu podeszła do takiej rzeczki straż pograniczna rosyjska i ujrzała, że Niemcy coś na niej robią. Rzeczka ma kilka koryt — straż podejrzewała, czy czasem nie sprowadzają wody w inną stronę. Oficer rosyjski zwrócił się do Niemców: «panowie — sprawa międzynarodowa — porzućcie robotę, dajcie trochę czasu, abym doniósł o tem do Petersburga, a wtedy wspólnymi siłami odreperujemy wszystko!» Niemcy się rozgniewali, poczęli krzyżeć i wymyślać na Rosję. Oficer się uniósł i krzyknął: «Wychodź — kto wymyślał!» Jeden niemieczyk wyszedł i zuchwale odpowiedział: «Ja, ja wymyślał, no, cóż mi zrobisz?» Niemcy mu przyklasnęli, oficer

się sprawami finansowymi Adama, biegł do banków, pisał odezwy, rozplatywał wczły, które poeta nawiązał. Wszystko to zabrało dui kilka. Kiedy Mickiewicz wyjeżdżał Warszawy już była zdobyta, pieśni niepotrzebne, wojska bowiem polskie gromadnie przekraczały granice i rozplywały się po Europie... Według Sobolewskiego, Mickiewicz kochał Rosyan, odzywał się o nich z współluciem. Raz tylko, i to pod wpływem politycznej namiętności, odmalował niekorzystnie wielkorusyjskiego kniecia (w trzeciej części «Dziadów»).

Artykuł Berga nie pozostał bez odpowiedzi. Wystąpił z nią p. Czumiów w artykule p. t. «O rusofilstwie Mickiewicza» L. c. 1872 tom X str. 426), w której wbrew zdaniu Sobolewskiego dowodzi, że Mickiewicz niewiele, posiadał w sercu miłości dla ludu rosyjskiego, a opiera swoje twierdzenia na treści prelekcji mianych w *Collège de France*. Pan Czumiów sam na nie uczęszczał i oto jak się ze swoich wrażeń spowiada: «Pamiętam dokładnie tę pełną dramatyzmu chwilę, kiedy wieszczę polski wchodził do audytoryum przepelnionego słuchaczami. Te jego siwizna przypraszona włosy, w tył zarzucone i spadające w nieladzie na ramiona, ta postać pełna zmęczenia i smutku, pośród polskiej emigracji — mężczyzn przybranych w ciemne wytałe czamarki, kobiet strojnie i arystokratycznie wyglądających — wszyst-

ko to zbyt efektownie wyobrażało dziwne losy narodu polskiego i nie mogło nie oddziaływać na nas Rosyan z owej epoki, upatrujących niewinność w każdym nieszczęściu. Odczyty Mickiewicza bardzo oziębły moje współczucie. Dodam tutaj, że często na nich spotykałem Aleksandra Turgenjewa, rzadziej zaś jego brata Mikołaja. W ogóle współbracia nasi chętniej uczęszczali na modne kursa Quinet'a i Michelet'a. Francuzów zaś dostrzegłem bardzo niewiele między słuchaczami polskiego poety. Ale wracam jeszcze do opisanego wrażenia, jakie wywierał profesor słowiańskiej literatury. Namiętna, kunsztowna, wyszukana mowa przyjaciela Puszkina czarującą oddziaływała na młodych podróżników, prosto z ławy uniwersyteckiej przybyłych do Francyi, tak dalece, że nie byli w stanie trzeźwo a krytycznie sądzić o odczytach. Dopiero nieprzyjazne wzmianki o Rosyi odkryły nareszcie oczy słuchaczom. Obrażona duma narodowa wzięła górę — postanowili zaprotestować. W liście pisanym przez jednego z kolegów, (nie wiem z jakiej racji, przez innego przetłumaczonym na język francuzki), wytykano Mickiewiczowi, ubliżające jego znakomitej osobistości, bawienie i rozśmieszanie rodaków niezupełnie sprawiedliwymi opowiadaniem, znęcanie się nad narodem, którego nie miał zapewne czasu poznać grunto-wnie; wskazywano mu wzniosłe jego zadanie pojednawcy, krzewiciela bratnich między sło-

wianami uczuć... Na pierwszej potem lekcji (dnia 17-go maja 1842 r.), profesor zaczął rzecz temi słowy:

— Miedzy listami, które otrzymałem, zwróciła moją uwagę odezwa pewnego rosyjanina. Zapewniam go, że starać się będę skorzystać z jego sprawiedliwych, a nawet głęboko obmyślanych uwag... Nie mogę odpowiedzieć szczegółowo, ale uroczysto protestuję przeciw temu, jakoby celem moich odczytów było podtrzymywanie i powiększanie nienawiści polaków do Rosyan... W gazetach zarzucają mi zupełnie przeciwny kierunek, to jedno już służęby powinno za dowód mojej bezstronności.

Rada — dodaje p. Czumiów — nie pozostała bez skutku. W ciągu całego kursu, nie słyszeliśmy nieprzyjaznej o naszych współbraciach wzmianki. W końcu autor wytyka ustępy z prelekcji Mickiewicza na dowód wyżej wypowiedzianego zdania.

Pan Berg nie pozostał dłużnym; podniósł rękawicę w obronie swego zdania o sympatiach słowiańskich polskiego poety. «Na artykule p. Czumiowa, woła tłumacz «Pana Tadeusza» — o odczytach Mickiewicza, jakoby dowodzących braku sympatii dla narodu rosyjskiego, można, o ile mi się zdaje, w ten sposób odpowiedzieć. W Mickiewiczze zawsze było dwóch ludzi — jeden poeta, człowiek prywatny, człowiek małego kółka przyjaciół — drugi polityk, człowiek publiczny, zo-

rosyjski strzelił i zuchwalec padł. Ztąd powstała sprawa. Lekarze skazali ranionego na śmierć, chociaż wystrzelono do niego z najdrobniejszego śrutu, jaki się używa na bekasy. Niemcowi wydano trzy tysiące talarów. Jak tylko otrzymał pieniądze natychmiast wyzdrowiał, kupił kawałek ziemi na samej granicy rosyjskiej, zbudował gorzelnię i handluje. i handluje...

Takie są «rewelacje» p. Mołczanowa. Co na to powie departament stosunków celnych, i władza sądowa, niewiadomo, chociaż p. Mołczanow, występując w charakterze oskarżyciela i wskazując palcem na publiczne nadużycia, powinien chyba mieć w ręku dowody, bardziej stanowcze, niż powyższe ogólnikowe rewelacje.

Korespondencye «Kraju».

Heidelberg, 28 września.

Spóźniłam się nieco nad życzenia wasze i zamiar własny z listem dzisiejszym. Powodem tego była dwutygodniowa wycieczka moja do Holandyi. Nie wspominałbym jednak o niej, jako o sprawie prywatnej i osobistej, gdyby nie miała na celu czegoś, co i nasz ogół w części obchodzić może. Tem czemś był nasamprzód kongres orientalistów w Lejdzie, a powtórnie zwiedzenie wystawy amsterdamskiej. Nie mogę wszakże rozwozić się tu nad niemi, bo zakres i dążność pisma waszego więcej ku sprawom naszym, niż zagranicznym są skierowane. Krótkimi więc słowy dotknę tych tylko przedmiotów, które czytelników «Kraju» bliżej obchodzić mogą.

Zjazd wschodoznawców (jeżeli wolno tak spolszczyć nazwę zgromadzenia lejdejskiego) był już szósty z kolei. Na poprzednich nie byłem; o florenckim czytaliśmy zajmujące sprawozdania profesora Baudouina de Courtenay; o piątym, berlińskim, nikt, ile wiem, nie pisał u nas, bo nikt też z kraju naszego udziału w nim nie wziął. Na lejdejskim byłem ja jeden tylko, czuję się więc w obowiązku coś o nim wspomnieć. Mówiąc ogólnie, odbył się świetnie: członków zapisało się przeszło czterechset, a zjechało przeszło dwustu; w rzędzie ich były największe znakomitości europejskie, a nawet wielu uczonych z innych części świata. Ma się rozumieć, ramami skromnej korespondencji niepodobna jest ogarnąć całości wniosków, rozpraw, odkryć i obietnic naukowych uczonego grona; tam trudniej, że gdy kongres na sześć jednocześnie zasiadających gromad się podzielił, niemożliwą rzeczą byłoby dzisiaj piszącej jednostce wiedzieć o toku rokowań

całego zjazdu. Dopiero po ogłoszeniu aktów jego, które za parę miesięcy nastąpi, zdolamy się dowiedzieć o najważniejszych do druku podanych pracach, o uchwałach pojedynczych sekcji i o ciekawych debatach.

Sporego kontyngensu dostarczyły kolonie angielskie i holenderskie w Azji, kilkadziesiąt osiadłych tam Europejczyków korzystało ze sposobności odwiedzenia ojczyzny i spotkania się z towarzyszami broni. Byli nawet rodowici azyaci: kilku indyan, arab, uczony księgarz z Kairu, a także amerykańnin ze Stanów Zjednoczonych. Z Rosyi, ile wiem, trzech tylko członków było obecnych: panowie von Lemm i Goleniszczew z Petersburga, oraz prof. Gottwald z Kazania. Przewodniczył zjazdowi sędziwy Kuenew, profesor lejdejski, głośny dziejopis żydów i teolog protestancki. Przemowy publiczne na pierwszym, ogólnem i ostatniem posiedzeniu odbywały się w języku francuzkim; po francuzku też przemawiał minister Heemskerck, witając nas w imieniu narodu i rządu holenderskiego. Każda sekcya miała po pięć posiedzeń, pod kierunkiem oddzielnych swoich prezesów i wice-prezesów; zgromadzały się one w rozmaitych audytoryach uniwersytetu. Kongres trwał od 10 do 15 września. Pierwszego dnia wieczorem, po uroczystem zagajeniu zjazdu i po odczytach i rozprawach wydziałowych, zaproszono wszystkich członków do pięknego ogrodu Zomerzorg; tam władze miejskie mowami, chlebem i solą, piękną muzyką i fajerwerkami zabawiały gości. Trzeciego dnia wieczorem odbyliśmy gromadną wycieczkę do Hlgi, gdzie nas podejmował klub literacki; czwartego dnia na wystawie, wieczorem w salach ratuszowych; piątego, wieczorem, odbył się solenny bankiet w pięknej sali miejskiej; zasiadło do stołu przeszło 220 osób; około 8-mej wieczorem rozpoczęły się *inter pocula* mowy i toasty bez końca, a wśród nich zebrano na poszkodowanych jawańczyków około tysiąca złotych holenderskich. Ostatniego dnia, w sobotę, po posiedzeniach wydziałowych, zgromadzono się znowu w sali miejskiej, przemawiano z podziękowaniami i pożegnaniami, wreszcie postanowiono zjechać się znowu za trzy lata w Wiedniu. Takie były zewnętrzne dzieje zjazdu. O stronie jego naukowej pozwolę sobie rozpisać się później, gdy wydawnictwa kongresu przejrzę.

Uprzejmość aury i mieszkańców Lejdy była znakomita. Mielśmy sposobność choć chwilę przyjrzeć się mało znanemu, a wydajacemu się dzielny, pracowitym, inteligentnym i nawskroś demokratycznym, ludowi holenderskiemu. Po miastach panuje wzorowa, prawie pedancka czystość; wieś to jest

niezmierzona łąka zielona, przetrnięta milionami kanałów i rowów, usiana pojedynczymi kolonjami i ogromną ilością pasących się stad bydła. robi wrażenie porządnie zagospodarowanej i z trudem oceanowi wydartej krainy. Muzea i biblioteki po większych miastach zdumiewają ogromem zasobów. Szczególnie działy etnograficzne i przyrodnicze w muzeach odznaczają się niezwykłą obfitością i starannością układu. W bibliotece lejdejskiej uprzejmy jej zwierzchnik, pan Du Rieu, pokazywał mi rękopisy słowiańskie. Jest ich kilkanaście, pochodzących głównie ze zbiorów wiekopomnego Scaligera. Starosławiańskie oglądał przed kilku laty ś. p. Srezniewski i o każdym uwagi swoje na piśmie zostawił. Z czeskich zauważyłem ogromny foljał o alchemji, tłómaczony z łaciny, oraz kalendarz bardzo dawny. Polski manuskrypt jest tylko jeden, ale, jak mi się zdaje, nader ciekawy: są to, prócz innych rzeczy, w jeden foljał oprawnych, cztery «Silvy» Andrzeja Frycza Modrzewskiego, z poprawkami i dodatkami własnej ręki autora. Jeśli się nie mylę, będzie to ów sławny egzemplarz, wykradzony z drukarni bazylijskiej przez niejakiego Tretza. Dziś jeszcze nie pewnego powiedzieć nie mogę, dopóki nie porównam drukowanego (w Rakowie podobno) r 1570 wydania «Silvy» z wyciągami, które z rękopisu porobiłem. Lecz na to potrzeba mieć ów drukowany egzemplarz; a jest takich na świecie tylko kilka, po większych bibliotekach kraju naszego, więc nasamprzód do jednej z nich udać się trzeba...

Wspomniany p. Du Rieu ogłosił niedawno listy rezydenta holenderskiego w Carogrodzie, Levina Warnera, z czasów około połowy XVII wieku; są tam wzmianki o Polsce; nadeszły wypisy nas obchodzące później, a tymczasem załączam list Jana Kazimierza do Wernera o Bieniewskim, udzielony mi przez p. Du Rieu w kopji, lecz nie wydrukowany we wzmiankowanym zbiorze. Drobiazg to, ale właśnie dlatego, że drobiazg niewiele miejsca zajmuje, niech w kolumnach «Kraju» znajdzie kątek; będzie to ziarno do skarbnicy dziejów naszych. List ten brzmi następująco:

«Joannes Casimirus d. gr. Rex Poloniae, M. Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samagitiae, Livoniae, Smol. Czernichoviæque, nec non Svecorum, Goth., Vandalorumque aæreditarius Rex. Magnifice, sincere nobis dilecte, Mittimus internuntium nostrum Generosum Albertum Bieniewski ad Portham Orthodoxum in publicis nostris negotiis, securitatem dominiorum nostrorum et consequenter Maris Baltici et eius libertatem concernentibus, quod quantum prepotentibus Belgii foederati Ordinibus cordi sit et quam ad nos dominiaque nostra, vel ex ea ra-

niez za sprawę narodową walczący, żołnierz mimowoli zapędzony do szeregów, żołnierz niewojowniczego ducha, poddający się cudzym wpływom, żołnierz, na którego wszystko patrzyło wytężonymi oczami, oczekując od niego pieśni i piorunów. Sobolewski utrzymując, że Mickiewicz lubił rosyjan i wysoko cenil ich zdolności, miał na względzie tę pierwszą, domową, prywatną jego połowę... Uczucia te, jeżeli nie miłości w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, to przynajmniej poszanowania dla wielkorusyjskiej rasy przechowywał Mickiewicz w ciągu całego życia. Nie wyparł się tych uczuć i pośród swoich polskich słuchaczy, na publicznem forum, ani w zaciszu gabinetu. Mówiąc na jednym z odczytów o reorganizacji, przez Piotra wprowadzonej, tak naród nasz odmalował: «Włóścianie moskiewskiej, archangielskiej i nowogrodzkiej gubernii, tego co się podówczas Wielkorusyą nazywało, formowali jądro jego armji. Lud tych prowincyj uderza wybitnie pośród wszystkich ludów rasy słowiańskiej. Są oni słusznego wzrostu, silni, krzepcy, pełni zdolności zudziwiających; jest to może jeden z najbardziej uzdolnionych szczepów w Europie. Czegoż więc żądać można od niezależnego polaka, na francuzkiej katedrze, przemawiającego pośród rozbujających i szalonych czamarek? Ale jeżeli druga polityczna połowa Mickiewicza, *malgré lui* żołnierza z powstania, unosiła się, zbierała dla nas niepochlebne

szczegóły historyczne... cóż robić? Błąd to zwykły, ale któż nie błądził, kto nie dostawał zawrotu głowy, wszedłszy na rusztowanie, zwłaszcza nie na te, na którem stać był powinien?... Mickiewicz ocknął się pośród tłuszczy, nie z własnej woli, przypadkowo. Przypadkowo Mickiewicz drugi, polityczny, urobił się w pierwszym, prywatnym, w skutek najrozmaitszych, a powikłanych okoliczności. Niedoleżtwo stronictw polskich, brak środków, niemożność prowadzenia walki z Rosyą—rozumiał on lepiej od innych. Jak jest nielitościwym dla swoich, łatwo się przekonać z rozdziału «Pana Tadeusza», gdzie mowa o szlachcie, zbierającej się na zjazd. Nieubłagany głos, głos starożytnego chóru, głos samego poety odbija się w przemówieniach «Macieja Królika», który siłą do obozu polskiego sprowadzony, na wieczery u przywódców, talerz do góry dnem obrócił, nie jadł, nie pił, w końcu wszystkich zlażał i do domu odjechał. To sam poeta!» «Takiegoż durnia (pardon, ale tak pisze rosyjski autor), dostały od Mickiewicza wypadki z r. 1830. Rwał włosy w obec Sobolewskiego, nie bawiąc się wcale w komedję, leniwo wybierał się w podróż do obozu, dokąd go zapraszono, aby pieśnią zachęcał do boju. Ociagał się długo, aż się komedya skończyła, a myśmy zdobyli Warszawę». «Mickiewicz w ostatnich latach złożył politykę w ofierze samego siebie, swoją rodzinę, cichy kąt. Wystąpił w maskaradowym

legionie polskim, formującym się przy armji Napoleona III, w chwili rozpoczęcia kampanji krymskiej. Tam to, biały jak gołąb, z niechęcią zdrowiem, na żołnierskich hulankach zachorował i umarł. Nad tą epoką wieszczą najbardziej powinna płakać poezya i jego dobrzy przyjaciele». «Pobyt Mickiewicza na emigracji, Mickiewicza pozbawionego gruntu pod nogami, unozonego burzą, wieszczą walczącego z powszedniemi potrzebami, z familijnymi nieszczęściami — tyle w sobie tragiczności zawiera, że zasługuje na to, aby sumienne, pocziwne pióro skreśliło ten żywot na podstawie pewnych, historycznych źródeł... Dzieścić, dwanaście wierszów z prelekcji — to jeszcze nie Mickiewicz; z nich sądzić nie można, ażali kochał on to lub owo, albo nie kochał».

II.

Na porządku tym jest wstęp z pamiętników p. Cyprynusa pod tytułem «Kalejdoskop wspomnień» (L. c. 1872, t. X). Znajdujemy tu spory rozdział, poświęcony naszemu poecie, a dotyczący jego pobytu w Petersburgu. Kto jest ten pan Cyprynus? Wiemy z opowiadania, że się urodził na Litwie, służył długo nad Nową jako wysoki urzędnik, ożenił się z majątną wdową, rosyanką, obywatelką ziemską. Imię tego pseudonima Józef, imię ojca Antoni P., herbu Głabicz... Pan Przeclawski, redaktor niegdyś «Tygo-

tionem relationem habeant, non est quod pluribus significemus Sinceritatem Vestrae huius rei bene gnaro, Requirimus igitur peramanter Sinceritatem Vestram, ut eidem internuntio nostro adistentiam omnem in iis, quae in mandatis habet, cito et feliciter expediendo praestare velit; omnem grati animi significationem semper a Nobis Sinceritas Vestra relatura. Cui interim optimam valetudinem prosperosque rerum successus, a Deo optamus. Datae in civitate Nostra Leopoldicensi. Die XXII m. Martii A. D. MDCLVI. Regnorum Nostrum Poloniae et Sueciae VIII. Joannes Casimirus.

Wystawa w Amsterdamie nie jest tak wielka, jak bywają wystawy międzynarodowe; ściągają jednak tłumy odwiedzających z kraju i zagranicą, bo oddział jej kolonialny niezwykle zajęcie wzbudza. Daje on dokładny obraz życia, przemysłu i handlu Sumatry, Jawy i innych posiadłości zamorskich Holandyi. Dla uzupełnienia obrazu tego, sprowadzono kilkudziesięciu krajowców płci obojej, którzy mieszkają w domkach oryginalnych, najspokojniej oddają się zajęciom domowym, mają w pobliskich zagrodach własne zwierzęta, chodzą przez mosty bambusowe, rzucone na kanałach, a dla rozweselenia publiczności i siebie, popisują się szkaradną muzyką swoją i jeszcze szkaradniejszymi tańcami. Nie potrzebuję dodawać, że ta część wystawy największą liczbę zwiedzających przyciąga. Oddział rosyjski zajmuje niewielką przestrzeń; wśród niej, w dwóch małych pawilonach, zwracają uwagę wyroby dwóch wystawców bliżej nas obchodzących: Scheiblera z Łodzi i sukien z Białegostoku. Zresztą nic a nic z Polski.

Wywiązując się z polecenia sz. redakcyi, zamieszczam tu krótki przegląd «Auszy», o której wzmiankowano w N 29, 30 i 34 «Kraju». Miesięcznik ten, jak wiadomo, wychodzi w Ragnecie, w Prusach wschodnich (po niemiecku Ragnit, po litewsku Ragaine), pod redakcyą dra Jana Bassanowicza, zamieszkałego w Pradze. Dotychczas wyszło zeszytów cztery; pierwszy nosi datę marcową; ostatni, czerwcowy, a nadesłano mi go przed trzema tygodniami, przypuszczam tedy, iż więcej numerów nie wyszło, oraz że i ten, tak zwany czerwcowy, ujrzał świat w lipcu lub sierpniu, bo na str. 116 wspomina o N 27 «Kraju», który ukazał się 3 (15) lipca. Pismo to litewskie bardzo jest skromnych rozmiarów: cztery zeszyty razem obejmują stronic 120 w małej ósemce; kosztuje rocznie za dwanaście numerów, marek dwie.

Treść jego jest następująca: przedmowa, niby program, zapowiada, że «Ausza» ma za cel główny podtrzymywanie mowy i myśli litewskiej, oraz oświecanie czytelników we wszystkich kierunkach wiedzy. Wiersze

zajmują sporą część pisma. Niektóre są oryginalne, treści przeważnie patryotycznej; inne tłumaczone, mianowicie z «Margiera» Syrokomli. Prozą znajdujemy: p. Bassanowicza długi artykuł o starodawnych zamkach litewskich, o jeziorach i rzekach Litwy i o cholerze; innych autorów: żywoty Szymona Dowkonta i profesora Kurschala, o bogactwach ziemi (wiadomości mineralogiczne), o mrówkach; od redakcyi: o potrzebie założenia towarzystwa naukowego litewskiego; przeglądy i recenzje książek litewskich, w tej liczbie dość obszerny artykuł, z wyjątkami, o książce «Przyjaciel Litwy» (Litwinas biczialis); wreszcie wiadomości bieżące, polityczne, kościelne i literackie, litwinów obchodzić mogące.

Mówiąc ogólnie o kierunku «Auszy», niesłusznością byłoby, z naszego stanowiska, stosować do niej słowa korespondenta «Gaz. Polskiej» (powtórzone na str. 13-iej N 29-go «Kraju») «o pismach i pisemkach z bardzo szkodliwym kierunkiem, starających się poróżnić lud (litewski) z nami». «Ausza» systematycznie i wyraźnie dąży do tej nie ujawnia, w żadnym umyślnym lub oddzielnym artykule stosunku względem nas nie zaczepia i nie rozbiiera; przygodnie jednak i przy sposobności zamieszcza zdania i wyrażenia dla nas niezbyt miłe, których wolelibyśmy nie oglądać na stronicach pisma, budzącego naród swój do życia w imię miłości wszystkiego co własne. Ażeby czytelnikowi ułatwić sąd własny w tej mierze i nie zostawić żadnych luk i niedomowień, przejrzawszy starannie wszystkie cztery numery «Auszy», podaję w przekładzie lub streszczeniu wszystkie ustępy, mniej lub więcej nas dotykające, co mię uwolni od wszelkich komentarzy.

Przedewszystkiem zabolął nas ustęp, podany już w N 30 «Kraju», na str. 14, w korespondencyi z Kowna. Znajduje się on na str. 85 «Auszy». Nie chcąc rozmiąć się z prawdą, dodać winienem, iż w tekście litewskim wygląda on jeszcze dotkliwiej, gdyż p. korespondent z Kowna opuścił parę frazesów ostrzejszych; zresztą myśl ta sama. Nie powtarzam tu szpetnego tego i niezem nieuzasadnionego oskarżenia nas, bo nie chcę raz już ogłoszonego wybryku z martwych wskrzeszać. Podpisany jest głoską Ż. a nadesłany z Petersburga. Inne tego rodzaju zwroty i zaczepki są następne. Na str. 14, w ciągu opowiadania żywota Dowkonta, p. Knokstis taką zamieszcza uwagę: «Jak dawniej, tak i na początku wieku bieżącego, polacy wywierali wielki wpływ na litwinów; przedstawicielami polaków na Litwie byli księża katolicy, przejęci patryotyzmem polskim; spodziewali się oni litwinów przerobić

na polaków i mowę ich na polską przemienić, dlatego też bardzo często miewali po kościołach kazania polskie. Najgorzej było po miastach litewskich: wszędzie słychać było mowę polską, a litewską nogami deptano. Otóż Dowkont był jakoby na kazaniu w Wilnie i słysząc jak lud litewski, wychodząc z kościoła, użalał się na nieistnienie książek i nauk w języku litewskim, uczuł niby nóż, przeszzywający serce jego i odtąd postanowił żyć tylko dla dobra rodaków swoich». W N 2 p. Miglowara wierszami opiewa swe uczucia dla Litwy i powiada, między innymi rzeczami (str. 35): «Gdzie Dźwina, gdzie Niewiaza, Jura, Niemen płynie, jeden mówi po rusku, drugi po polsku, trzeci po niemiecku». Na str. 51 pisze niejaki W.: «Słyszymy, że litwini w powiecie troskim uczą dzieci swe po polsku, modlą się z książek polskich i że tam nigdy nie mówią kazań w języku litewskim, bo starszyzna biskupstwa wileńskiego, pragnąca spolszczyć litwinów tej okolicy, posyła księży litwinów do parafii rusińskich, a polaków do parafii zamieszkałych przez litwinów. A także ponieważ litewskie książki do nabożeństwa nie zgadzają się z mową owej okolicy, używają polskich, bo te dobrze rozumieją. W jednym z kościołów tamże, gdy ksiądz wygłaszał kazanie po litewsku, lud wyszedł z kościoła. Piękne też pocucie swej narodowości mają litwini tameczni? U nas niema takich głupców». W tymże numerze, w korespondencyi z Petersburga (str. 53), p. Ziemkintis uskarża się na księży tamecznych, że wymyślają żołnierzom (litewskim) od prostaków, za to, że nie umieją spowiadać się po polsku, a dalej (str. 55) redakcyja wyraża zdanie, że oświata tylko ochroni litwinów od spolszczenia i wyrzuci (na str. 91 i 92) bogatszym litwinom, że dawali składki na założenie towarzystwa literackiego polskiego (zapewne mowa o kasie imienia Mianowskiego). Wreszcie na str. 116, mówiąc o stowarzyszeniu studentów litwinów w Rydze, powiada p. S. R. że na zgromadzeniach swoich rozmawiają oni po litewsku, chociaż, starym nałogiem, odzywają się i po polsku; pochodzi to ztąd, dodaje, iż wielu członków stowarzyszenia nie wie, czy są litwinami, czy polakami.

Otóż i wszystko, czem dotychczas «Ausza» w mniej lub więcej dotkliwy sposób nas zaczepiła. Powtarzam, są to wysoki przygodne, pojawiające się mimochodem; główny jej prąd płynie nie przeciwko nam, ale, przy sposobności i nam się dostaje. Zresztą, pomyślimy, że i nasze szowinistyczne pisma nie zawsze się odznaczają taktem i sprawiedliwością; zważmy także, iż gdy się budzi długo uspiąca działalność plemienna,

dnika Petersburskiego», nosi toż imię, tegoż herbu używa; miałyby on się ukrywać pod pseudonimem? Pismo peryodyczne p. t. «Ruskaja Staryna» w 1876 i 1877 r. umieściło kilka opowiadań jego pióra, gdzie jest wzmianka o cenzurze, o losach «Tygodnika» przezeń wydawanego, o dziejach «Słowa» pod redakcyą Ohryzki, o malarzach Orłowskim, Oleszkiewiczem i t. d.

Otóż z pamiętników Cyprynusa recte p. Przecławskiego, dowiadujemy się, że za pozostawanie w służbie rosyjskiej podczas wybuchu wojny w 1831 r., portret jego był powieszony przez emigrację na placu Bati-gnolskim w Paryżu, że autor z tej cywilnej śmierci korzystał w okresie pobytu nad Sekwaną w 1859 r., w Karlsbadzie 1833 r.; w stolicy Francyi odpędzał «zebraków», w Czechach nie dawał przystępu do siebie «czamarkom». Wszystko to jeszcze nie przeszkadzało mu być niegdyś przyjacielem Mickiewicza, jak siebie właśnie nazywa... Ale tyle protestacyi z innych już względów wystąpiło przeciw autorowi «Kalejdoskopu», że mimo woli wspomnienia jego obudzają nie-wiarę w prawdziwość faktów w nich zawartych. Dodamy nawiasem, że w jednym z pism wychodzących w Warszawie, Benedykt Dołęga podał niektóre z tego artykułu wyjątki.

Opowiadanie pana Cyprynusa napisane stylem potoczystym, gładkim, nawet rzecz

można wykwinąć, czyta się z przyjemnością... w końcu wszakże robi smutne wrażenie. I nie tylko polski czytelnik tego doświadcza, nawet rosyjska społeczność zarzuca autorowi brak taktu, a co więcej, po-mawia go o pewną dozę przywiązania do pierwotnej ojczyzny. Pisarz naraził się obu narodowościom; i swoi, dawniejsi, pewnie się do niego nie przyznają, i nowi go odepchnęli... Tych kilka szczegółów uważaliśmy za konieczne przytoczyć; opowiadanie bowiem Cyprynusa oburzyło wszystkich czytelników, do tego stopnia, że pan Barteniew, redaktor «Rosyjskiego Archiwum», w którym elukubracja Cyprynusa była umieszczona, widział się zmuszonym tłumaczyć się przed publicznością. Nie dziwcie się po tem wszystkiem, że z ogłębnością korzystamy z tego, co się z «Kalejdoskopu» da zużytkować.

Mickiewicz odpokutował za udział w towarzystwie Filaretów i Filomatów. Pozbawiony posady nanczyciela literatury polskiej w Kownie, potem w głąb Rosyi wysłany, przybył po raz pierwszy do Petersburga 7 listopada 1824 r., nazajutrz po strasznej powodzi, wspólnie z nierozdzielnym przyjacielem Malewskim. Niedługo tu mieszkał poeta, bo już na początku 1825 r. udał się do Odessy, w nadziei otrzymania profesury przy tamecznej szkole licealnej. Zamiar nie przyszedł do skutku; z końcem więc tegoż

roku zaliczony do biura jenerał-gubernatora moskiewskiego, wyjechał poeta do Moskwy. Bawił w niej przeszło dwa lata (1826 i 1827). W roku 1828 był znowu w Petersburgu, zawsze razem z Malewskim. Mieszkali wspólnie w domu Jochima; cały ciężar skromnej gospodarki kawalerskiej wziął na siebie Malewski. Tutaj autor poświęcał kilka Franciszkowi Malewskiemu, który wstąpił do biura Jego Cesarskiej Mości za rządów Sperańskiego i nie porzucił służby aż do zgonu, a umarł jako tajny radca. Ożeniony był z Szymanowską, starszą siostrą siostrą Celiny, żony Adama; zostawił trzech synów, którzy zajmują posady urzędowe; córka zaś wyszła za Władysława Mickiewicza. Wiersz poety Wacławy, jeden z pierwszych utworów, poświęcony jest Malewskiemu.

Mickiewicz służyć więcej nie miał zamiaru, otrzymał więc dymisyj ze stopniem sekretarza gubernialnego. Cyprynus spotykał często Sękowskiego u poety. Orientalista nie podobał się Adamowi, nie podobał i autorowi, więc nie bardzo go honoruje. Sękowski, także wychowaniec wileńskiego uniwersytetu, podróżował po wschodzie kosztem ziemian litewskich, zachęconych do ofiary przez Kontryma, cichego, skromnego i w swoim czasie bardzo wpływowego bibliotekarza przy miejscowej wszechnicy. Po powrocie z podróży wydał Sękowski w Warszawie

nadmiarem sił swoich walczy ze wszystkim i ze wszystkimi; macha pałasem na wszystkie strony, niezawsze dlatego, żeby trzeba było koniecznie napadać lub bronić się, ale dlatego, że chce siłę uczuć swoich i zapalać ujawnić, a wtedy dostaje się czasami po łbie i przyjaciółom... Przyjaciele ci są wyrozumiali i nie biorą pojedynczych wybryków animuszu za obrazę; owszem, w Krakowie wznosili niedawno toast «za powodzenie budzącej się ze snu literatury litewskiej»...

Kończąc przydługi list mój, zwracam czyją należy uwagę na parę najnowszych książek niemieckich, mających związek z dziejami polskimi: w programie gimnazjum berlińskiego (*Köln-Gymnasium*) na r. 1883, niejaki Zellmer pomieścił rozprawkę: «*Zur polnischen Politik des Kurfürsten Friedrich II von Brandenburg*», część pierwsza po rok 1446, Berlin, u Gärtnera; w dalszym ciągu wydawnictwa p. n.: «*Publicationen aus den preussischen Staatsarchiven*» wyszedł tom XVI i zawiera akta lenne i nadawcze szlaskie, głównie z wieku XIV i XV, duży tom o 700 str., Lipsk, u Hirsza; wreszcie Anders ogłosił «*Geschichte der evangelischen Kirche Schlesiens*», Wrocław, u Maxa, str. 266.

Jan Karłowicz.

Warszawa, 1 października.

Pomimo, że w Moskwie były już czterostopniowe mrozy, tu jednak mamy czas bardzo piękny. Na ulicach sprzedają się jeszcze kwiaty, damy chodzą w wiosennych strojach, a na niebie świeci tak zachodnio-europejskie słońce, że ani chce się człowiekowi myśleć o drzewie, które już nam sprzedają na wagę, po groszu funt!

Z tej ostatniej racji sympatycznie powitaliśmy wiadomość o rozciągnięciu opieki nad lasami. Bo jakkolwiek może ona nie zapobiedz wycięciu drzewa, to jednak, nim nowe lasy wyrosną, będziemy przynajmniej palić w piecach rozprawami... o sposobach podźwignięcia ojczyzstego leśnictwa.

Tymczasem, co się nazywa — używamy jesieni. Tradycyjna piękność tej pory roku jest bodaj czy nie ostatnim autonomicznym zabytkiem. Wszystko minęło, ale jesień została, o czym zdają się jeszcze nie wiedzieć «*Moskowskie Wiadomości*»; nie słyszeliśmy bowiem, ażeby szanowny ten organ pisał co o sposobach zaprowadzenia na wrzesień czterostopniowego mrozu w kraju przywiałskim. A szkoda, bo niechajby z praktycznych pomysłów tej gruntownej gazety zyskała coś i meteorologia.

Z innych zjawisk klimatycznych, pominawszy kradzieże, spotkał nas nieoczekiwa-

ny przybór Wisły, co ma związek z giełdą i polityką. Wisła we wrześniu jest zwykle tak płytka, jak morze Czerwone w czasie wędrówki izraelitów; podnosiła się zaś nad normalny poziom w latach 1870 i 1876, kiedy to, jak pamiętamy, wiadomości polityczne były najciekawsze, a kurs rubla najniższy. Ze zaś i w tych czasach gazety pisały na wojnę, a rubel jak zazwyczaj ma zaafektowaną fizjognomję, nic dziwnego, że dla przypatrzenia się nadciągającym wypadkom i Wisła wystąpiła z łożyska.

Spotkał ją zawód, ale może się pocieszyć, że nie ją samą. Swoją drogą przez kilka dni opijaliśmy się jak baki, zwykle brakuje nam wody i dopiero w czasie przyborów mamy jej dostatek: jest tak błotnista, że do niczego innego użyć się nie daje, tylko do picia. Tyle o naturze. Ludzie zaś — pracują, z większym lub mniejszym skutkiem, co w pewnej części zależy od kursu rubla i rozmaitych innych przeszkód.

Teraz naprzykład, jeżeli się nie mylę, wступujemy w ciekawą epokę. Jak kiedyś był czas rodzenia się w Królestwie działalności przemysłowej, tak dziś zaczyna się budzić ruch w dziedzinie dla nas najważniejszej, w rolnictwie. Mamy naprzód w tej sferze zjawisk dosyć szerokie ogadywanie projektu spółek rolniczych, których ostatecznym celem jest — uwolnić rolnictwo od wyzyskiwania agentów zbożowych, a przynajmniej zaznająć szlachę z buhalterją. Mamy powtórę, już istniejącą, spółkę rybacką, a na jej czele znakomitego specjalistę Girdwojna. Jest, potrzebie, spółka pszczelnicza pod kierunkiem Lewickiego, o którym dowiedziano się już nie tylko w Europie, ale nawet na wystawie kijowskiej. Mamy nareszcie — związek stacyi produkowania nasion, z inicjatywą Jankowskiego, który, jak dziś rzeczy wyglądają, w historii naszego ogrodnictwa powinienby zająć wydajne stanowisko.

Wogóle ogrodnicy nasi, jakby ich kto ze snu obudził, wysuwają się w tej chwili na pierwszy plan. Już im nie wystarcza handel kwiatami w doniczkach i bukietach, lecz chcą odegrać rolę społeczną i zapowiadają nowe przedsiębiorstwo, mianowicie — rozwojenie po domach świeżych jarzyn.

Jednocześnie rozrasta się praca około zdrowia publicznego. Inżynier Ciszewicz od zeszłego roku wprowadza u nas w użycie proszek tortowy, wyborny środek dezinfekcyjny, który nie tylko zubożnia odchody, ale jeszcze zamienia je w nawóz, dający się użyć natychmiast. W roku zaś bieżącym powstała spółka do regularnego wywożenia śmieci z miasta. Chciałbym ten fakt podkreślić, u nas bowiem, dzięki wieloletniej intensywnej gospodarce miejskiej, gromadzenie

śmieci w domach stało się nieomal faktem patryotycznym. Jakto — myślał nie jeden właściciel kamienicy — tyleśmy już stracili i jeszcze mamy stracić śmiecie i płacić za to po dwa złote od okna?... Wobec takich konserwatywnych tendencji, mogliśmy byli zakopać się w śmieciach i na szczycie tej góry zbudować najnowsze miasto, gdyby nie p. prezydent, któremu obok innych ulpszeń, zawdzięczamy wprowadzenie lepszego systemu oczyszczania miasta. Gdy praca w tym kierunku zaczyna się w całej pełni, miejscowi archeologowie mają zamiar zwołać wszechsłowiński kongres i skłonić go do utworzenia w Warszawie stałej komisji, z presem, wice-presem i własną pieczęcią, której to komisji członkowie skrupulatnie asystowaliby przy oczyszczaniu każdego śmietnika, są bowiem poważne poszlaki, że w tych cennych szczątkach znajdzie się kilku ludzi przedhistorycznych i kilka cywilizacji, poczynając od okresu kości i nieszlifowanych kamieni, a kończąc na ostatnich numerach «*Roli...*»

Wiele obiecującą ilustracją naszej działalności wytwórczej jest fakt powtórzony w kilku pismach. Oto, ktoś stale osiadły na Szlasku pruskim, czy austriackim, do zagospodarowania się nie sprowadził mebli i ekwipazów, ani z Wrocławia, ani z Wiednia, ale z Warszawy. «I zyskał na tem — dodają dzienniki — 1,500 marek, co jest najlepszym dowodem, że nasze stolarstwo etc.» O kilka zaś wierszy niżej znajdujemy zwięzłą wiadomość, iż jedna z poważnych firm stolarskich u nas — zawiesiła wypłaty... Wobec takich skutków eksportu naszych mebli na zachód, upraszam obywateli z górnego, dolnego i wszelkich innych możliwych Szlasków, ażeby się już nie prowidowali w Warszawie. Jeżeli mają tak szczęśliwą rękę, że każdy akt zaufania z ich strony wywołuje bankructwo, to niech lepiej — meblują się w Berlinie. Życzę im nadto, aby wszelkie sprzęty metalowe nabywali u Krupa w Essen i w dodatku postarali się choćby o najskromniejszą pożyczkę z funduszy leżących w Spandau. Po co my mamy sprzyjać nioch prusaków pozbawiać kawałka chleba? Niech korzystają ze szlaskich kundmanów, a z przyjemnością dopłacimy nawet owe 1,500 marek różnicy od ceny tutejszej.

Zresztą i bez szlaskich nabywców mieliśmy kilka bankructw w Warszawie i w Łodzi. Jesień — więc dojrzałe owoce spadają. Kupieckie upadłości, szczególnie między starozakonnymi ziomkami, nie są tak straszne... dla bankrutujących. W tych wypadkach okazuje się zazwyczaj, że handlarz nie miał nigdy żadnego majątku, tylko... jego żona, lub ktoś z familji, kogo wierzyciele przesła-

«*Collectanea*» z dziejów tureckich. W książce tej umieścił sporo zmyślonych dodatków, niby czerpanych z pisarzy tureckich, a bardzo nam nieprzychylnych. Mickiewicz dowiedziałwszy się o tem, ostro wymawiał autorowi fałszerstwo.

— Jeżeli już chciałeś — mówił — wylać zółć swoją na przeszłość narodu, to cóż ci przeszkadzało napisać to wszystko od siebie samego?

Życie w Petersburgu płynęło wesoło. Towarzystwo nieliczne, ale dobrane; a młodość ogrzewała swym wdziękiem wszystko. Szczególnie przyjemne i ożywione bywały obiady u pani Rondeloux, utrzymującej prywatną garkuchnię, gdzie należało być wprzód zaprezentowanym gospodyni. Zasiadała ona zwykle sama przy stole, nadto brało udział w wspólnych obiadach kilka kobiet, wędrownych francuzek, z mężczyzn zaś Cooper, nauczyciel angielskiego języka, dr. Ornano, mający pretensję do pokrewieństwa z Napoleonidami, Turkuł, podówczas jeszcze skromny szef biura ministra Królestwa Polskiego, Linowski, Franciszek Szemiota, Maurycy Poniatowski, Gotard Sobański, hr. Aleksander Zawadowski, Bobr, oficer od kawaleriargardów, Konstanty Rdułowski, hr. Walewski, późniejszy minister Napoleona III, wreszcie oficer generalnego sztabu, wówczas kapitan, przysłany jako kurier od cesarza, z wiadomością o zdobyciu Warny, obecnie

ambasador, jeden z najzdolniejszych dyplomatów, głęboki znawca kwestyi wschodniej.

Po obiedzie zasiadano do wista. Mickiewicz nie brał w grze udziału, lubił bowiem grać tylko w szachy i druzbarta, i niewymownie się cieszył, jeżeli mu się zdarzyło znaleźć partnera.

Adam bywał często i w domach prywatnych np. Gaspra Zylwerta, obywatela guberni wileńskiej, stałe od 1806 r. mieszkającego w stolicy i słynnego z dobroczynności. Spotykał tu Bułharyna, któremu nieraz *verba veritatis* wypalił... Dodać winniśmy, a raczej przypomnieć czytelnikowi, że ten Tadeusz Bułharyn, rodem litwin, ekwojskowy, pisarz i publicysta rosyjski, współredaktor «*Pszczółki Północnej*», redaktor «*Ekonomu*», autor kilku romansów p. t. «*Jan Wyżygina*», «*Dymitr Samozwaniec*» tłumaczonych na polski, francuzki i niemiecki języki, wreszcie autor dość ciekawych «*Pamiętników*», nie używał dobrej opinji u kolegów i zostawił arcy-niemile, wspomnienie, choć na zdolnościach mu nie zbywało. Kłóliwy, przebiegły, ciągle waśnie między literatami rozsiewał...

Ballada «*Trzech beduinów*», ofiarowana p. Celinie Szymanowskiej, zawdzięczała tytuł przyjacielowi poety, Winc. Budrewiczowi. Był to także wychowanec wileńskiego uniwersytetu, słynny z dziwactw i dobroci. Kilka szczegółów o nim notujemy, bo i otoczenie Mi-

ckiewicz ma dla nas urok niemały. Budrewicz był Promienistym, Filaretem i Filomatem; pociągnięty do odpowiedzialności, już jako kandydat matematyki, wysłany został do Tweru, na posadę młodszego, a potem starszego nauczyciela. Po wysłużeniu emerytury, nie wrócił na Litwę, osiadł u p. Polikarpowa, swego ucznia, we wsi Panafidyne, (staryckiego powiatu), gdzie umarł około 1860 r. Rodziny nie miał żadnej, przywiązał się do ludu, zdobył też wielki u niego zachowanie; radził, godził zwaśnionych, w drażliwej epoce uwłaszczenia pośredniczył często między dawnymi właścicielami, a ich poddanymi, robił pomiary pól kmiecyh... słowem kochany i szanowany był powszechnie. Mickiewicz czytał Cyprynusowi ustępy satyrycznego poematu, który nigdy nie był drukowany; układał też często zgrabne, tryskające dowcipem wierszyki.

Opowiadanie p. Cyprynusa o spotkaniu Mickiewicza z Puszkinem znane już czytelnikom «*Kraju*» (N 27 z r. b.), nie wygląda na wiarogodne. Mickiewicz wyglądał w niem zanadto na napuszonego i protekcyjonalnego peroratora, a Puszkina na zbyt wielkiego nieuka, zresztą zkadinał wiemy, że poeci daleko wcześniej (t. j. 1826 albo 1827 r.) poznali się w Moskwie i zbliżyli ze sobą, o czym niżej mówić będziemy.

Po tej dygresji jeszcze kilka liczących z pracy Cyprynusa wyjątków. «*Krymskie*

dować nie mogą. Trafia się nawet i tak, że biedny bankrut rozwodzi się przed upadkiem, a gdy burza ucichnie, ze skruchą wraca na łono swojej polowicy i z oszczędzonych przez nią funduszy zakłada nowy handel!

Jest to bodaj czy nie prawda, że klasa handlująca wszędzie, we wszystkich krajach, zasługuje na ten brak sympatii, jaki jej okazywał Carey. W tym mechanizmie, który łączy narody, ażeby spełnić przepowiednię Chrystusa o jednej owczarni, — w tym organizmie, najpierwszym paragrafem zdaje się być mistyfikowanie bliźniego. Rzecz zaś prosta, że im na jakimś rynku znajduje się więcej apostołów pracujących dla «jednej owczarni», tem oszustwa muszą być częstsze. To tłumaczy obecne właściwości żydów, którzy, zepchnięci ze wszystkich pól pracy do handlowego ścieku, pozbawieni wszelkiej własności, z wyjątkiem pieniędzy, które tak łatwo ukryć, stali się handlarzami całą masą i od stóp do głów. Chcąc ich zmienić, trzeba zmienić warunki, znieść ograniczenia; zdaje się bowiem być rzeczą pewną, że wady ludzkie są proporcjonalne do ograniczeń, jak nienawiść — do ucisku. Mówić do wyjątku z pod praw, ażeby pierwsi dbali o nasze dobro, a później otrzymali ulgi, jest to samo, co żądać od ściśniętego sznurkiem palca, ażeby pierwszej przestał być sinym, a później — pofolguje mu się. Są to zbyt jasne prawdy, których dla tego tylko nie widzimy, że niekiedy bywa wygodniej zamykać oczy.

Początek roku szkolnego nie odznaczył się niczem nadzwyczajnem, chyba nieco lepszym humorem tych pedagogów, którzy pielęgnują w sercach słodką nadzieję, że zostanie przywrócona kara cielesna. Uczniowie gimnazjów otrzymali przepisy, na mocy których po 9-ej wieczór nie wolno ukazywać się na mieście, a w teatrze wolno bywać tylko z rodzicami i tylko w krzesłach, albo w łozach. Prócz tego obowiązani są kłaniać się na ulicach wyższym osobom duchownym, wojskowym i cywilnym. Przepisy te nie są nowe; sami ulegaliśmy podobnym będąc w szkołach. Z owych czasów pamiętam, że paragraf o kłanianiu się wojskowym wywołał dość osotliwy skutek. Ci sami oficerowie, którzy w kilkanaście lat później mieli przejść Bałkany, na widok gromadki uczniów uciekali jak sarny. Byli to ludzie dobrze wychowani, którzy na ukłon chcieli odpowiadać ukłonem. Nie łatwy to zaś obowiązek kłaniać się po kolei np. kilkuset malcom wychodzącym ze szkoły. To też przepis upadł, głównie zdaje się z powodu narzeków wojskowych.

Ciekawym przyczynkiem do oświaty u nas

jest notatka statystyczna dotycząca więźniów, którzy przebywali w r. 1882 w aresztach sądu okręgowego warszawskiego. W ogólnej liczbie 7,347 osób, nieoświeceni tworzyli 60%, umiejacy czytać 34%, a posiadający średnie kształcenie 6%.

Z materyałów, jakie sam kiedyś przerabiałem, okazuje się, że w gubernii warszawskiej w 1879 roku między rekrutami było:

średnio ukształconych	2%
umiejacy czytać	19%
nieumiejacy czytać	79%

czyli, że w kryminałach gub. warszawskiej — umiejacy czytać siedzi prawie dwa razy tyle, a średnio ukształconych trzy razy tyle stosunkowo, niż jest ich w społeczeństwie.

Cyfrы te są dosyć wymowne i gdyby statystyka powszechna nie dostarczała innych, możnaby na podstawie ich sądzić, że oświata — demoralizuje ludzi. Kiedyś, bliżej badałem stosunek oświaty i moralności i widywałem rozmaite cyfrы; ale takich, jakich dostarczyła gubernia warszawska, nie zdarzyło mi się spotkać, a przynajmniej nie pamiętam. Mam zaś silne poszlaki, że podobny stosunek istnieje w całym kraju i, że w proporcji, najmniej przestępców dostarczają te klasy, które nie miały sposobności udoskonalać się w szkole.

Wkrótce będziemy musieli objadać się befszytkami, ponieważ chleb podrożał o grosz na dwu funtach. Zjawisko to, nie należące zresztą do niezwykłych, zaniepokoiło uwagę p. Własowskiego pomocnika p. oberpolicmajstra, skutkiem czego p. Własowski wystąpił z projektem zaprowadzenia... tak na artykuły spożywcze. Ludzie, oddani praktycznemu kierowaniu społeczeństwem, nie zawsze mają czas na uprawę znuźdnej teorii. Zdaje się, że pułkownik Własowski znalazł się w tem położeniu, nie uwzględnił bowiem w swoim projekcie faktu, iż taksy istniały w całej Europie, nie wyłączając Warszawy, i że wszędzie upadły, jako niepraktyczne. Ale wiedział o tem p. prezydent, i na projekt odparł, że zaprowadzenie taksy może wywołać znowę producentów i narazić miasto na głód. Na co p. Własowski odpowiedział innym projektem, ażeby, w takim razie, miasto zajęło się dostawą produktów. Niechący więc szanowny projektodawca wdepnął w kolektywizm, który jednakże p. prezydentowi musiał się wydać przedwczesnym, ponieważ wniosek odrzucił.

Doświadczenie z karmieniem miasta sposobem municypalnym byłoby istotnie ciekawe. W całej obszerności wykonać się ono zapewne nie da, zawsze bowiem trafi się jakiś przedstawiciel teorii, który mu w porę

zapobiegnie. Znajduje się jednak dość polspolity artykuł spożywczy, mianowicie woda, która już i u nas rozdziela się sposobem municypalnym i, pomimo to, zawsze jest jej za mało. P. Własowski zrobiłby przysługę miastu, gdyby na próbę, zechciał zacząć reformy od jakiegoś praktycznego wniosku w tej materji, rozumie się wprzód, nim będzie funkcyonował nowy wodociąg.

Podobno p. gubernator grodzieński gorliwie zajmuje się projektem ludowych herbaciarni, dla ograniczenia pijaństwa. Nie usunie to zapewne jądra nałogu; jednym bowiem z najważniejszych źródeł pijaństwa zdaje się być niedostateczne odżywianie, inaczey nędza. Tam, gdzie brakuje chleba, choćby twardego, będzie panował «chleb płynny». Wreszcie nawet i przy względnym dobrobycie, człowiek pozbawiony obfitości wrażeń i szlachetnych uczuć, musi stępać nerwy ekscytować wódką.

Ale po zaobróbem tych dwu, zresztą bardzo rozległych czynników, herbaciarnie, a nawet piwiarnie, mogą oddać ludności duże usługi. Ostatecznie wszędzie znaleźć można garść takich, którzy z tej racji piją wódkę, że nie mają nic innego. Projekta więc grodzieńskie zasługują na uznanie.

Pokazuje się jednak, że herbata, piwo i mleko, nie pod wszystkimi szerokościami geograficznymi mogą zastępować wódkę i że są miejsca, w których ten ostatni trunk cieszy się protekcją. Do takich wyjątkowych okolic należą dwie wsie w hrubieszowskim: Siennica i Orlów. Zgodnie z testamentem właściciela tych majątków ś. p. Kickiego, rządzące nimi Towarzystwo osad rolnych — i w Siennicy i w Orlowie otworzyło ludowe gospody, bez wódki. Jak długo istniały one, nie wiem; nie zbyt dawno jednak zostały urzędownie zamknięte. Wypadek ten tem bolesniejszy robi na nas wrażenie, iż jak wiadomo, najwyższe sfery rządowe skwapliwie popierają wszystko, co ma związek z dobrobytem ludu.

Muszę w końcu wspomnieć, że nie za sobna statystyka krajowa wzbogaci się nową grupą cyfr, tym razem dotyczących zabaw. Wyszło bowiem rozporządzenie, ażeby obywatele wiejscy, którzy wydają wieczory z muzyką i tańcami, zawiadamiali o nich powiatową policję. Niektórzy w przepisie tym widzą zapowiedź podatku dochodowego i rozumują taki to wydaje bal, musi być bogatszym od tego, który balu nie wydaje; a kto przyjmuje 50 osób, musi mieć więcej niż ten, kto ich przyjmuje trzydzieści. We wnioskach jest część słuszności, ale tylko część. Liczba bowiem balów i zaproszonych na nie osób zależy nie tylko od majątku, ale i od liczby córek na wydaniu; tudzież od

sonety» i «Konrad Wallenrod» zjednały Mickiewiczowi ogromny poklask u publiczności rosyjskiej. «Wallenrod» w krótkim czasie doczekał się pięciu, dość zresztą mizernych przekładów. Popularność ta zwróciła na siebie uwagę Nowosilcowa, który doniósł, gdzie należało, że poemat pod zręczną formą ukrywa stosunek Polski do Rosji. Odpokutował za to wszystko cenzor Anastaziewicz — utraciwszy posadę. Poeta wszakże nie był pociągnięty do odpowiedzialności, choć zrażony przyspieszył wyjazd z Petersburga.

Imieniny Adama, w grudniu 1828 roku, świetnie obchodziło kółko polskie. Udział w uroczystości przyjął dziesięciu byłych akademików wileńskich, nadto ks. Leon Sapieha i Łęcki, świeżo przybyły z Korony. Po ukończonym obiedzie poeta improwizował, wznosząc toast na cześć Lwa Sapiehy, twórcy statutu litewskiego; potem wygłosił piękną piosenkę na cześć Łęckiego, także solenizanta. Wreszcie na zadany temat: «Krzysztof Zborowski», wypowiedział długi dramat, wierszem trzynastozgłoskowym; doprowadził go do połowy trzeciego aktu, ale słuchacze, widać znużenie Adama, uprosili go, aby na tem poprzestał. Wszyscy byli zachwyceni, rozentuzjazmowani.

Jeszcze słówko. Pod wyżej podaną notatką, p. Eartenjew następująca umieścił uwagę: «Czytelnik ruski dobrze to zrozumie, że przy całej uczoności Mickiewicza,

większa połowa jego utworów tak się ma do poezji Puszkina, jak gorączkowe fantazyje do trzeźwej rzeczywistości». Według nas, porównywać obu tych wieszczów ze sobą, znaczy, nie znać jednego z nich wcale... Byli o ludzie stojący u dwóch przeciwnych biegunów. Puszkina grzeszył brakiem wiary, Mickiewicz jej zbytkiem: pierwszego brak postawił w dziwnie przykrych warunkach i przyspieszył zgon, drugiego zbytek jej doprowadził do mistycyzmu. «Fantazyje chorobliwe» w utworach Mickiewicza — to wynik wielkiej jego boleści, którą szlachetny przeciwnik uczyć powinien, a przed którą my uginamy kolana... Wyszedł on ze społeczności, reprezentującej naród, odczuwał wszystkie jej cierpienia, i pomimo to wszystko, miał jeszcze serce otwarte dla niedoli pobratymców; sam przecie, śląc im pieśni z życzeniem, aby one zwiastowały wolność, jak zórawie wiosnę, woła rozrzucony: «Poznacie mnie po głosie... Dla was miałem zawsze gołębią prostotę...» To też duchowi wnukowie tych «przyjaciół rosyjan», jeszcze za życia wieszczki składali niejednokrotnie dowody czci i uwielbienia dla niego, a i teraz, po zgonie pieśniarza, kwiatem niezapominajek stroją jego smutną na obczyźnie mogiłę.

III.

Przystępujemy nareszcie do stosunków przyjaźni między dwoma poetami. Puszkina

umarł wcześniej, Mickiewicz uczył zgon jego wspomnieniem, umieszczonem w książce, wydanej przez syna Władysława, pod tytułem: «*Melanges posthumes d'Adam Mickiewicz*». Otóż nieznany nam autor rosyjski przetłumaczył z tej książki ustęp o poecie rosyjskim. Tłómacz dodał do swej pracy kilka własnych uwag o Mickiewiczu, tem ciekawszych dla nas, że sam zostawał niegdyś w ścisłej z wielkim naszym Adamem przyjaźni.

«Kończąc przegląd uwag polskiego poety o Puszkinie, pisze autor rosyjski, rozstając się z Mickiewiczem, pragniemy poświęcić mu kilka słów sympatycznych i serdecznych. Kiedy przybył do Moskwy, wysłany tam z Litwy z powodu zaburzeń powstałych w wileńskim nankowym okręgu — kwestji polskiej jeszcze wówczas nie podnoszono. Epoka tamta nie była tyle co dzisiejsza wymagająca. Mało znano Polskę, mało mówiono o niej. Nie było to wcale dobrze, ale i tegoczesna prasa nie poznała jej lepiej, choć daleko więcej mówi o niej, i to także niedobrze. O literaturze polskiej nie mieliśmy najmniejszego wyobrażenia. Mickiewicz wszakże serdecznie został w Moskwie przyjęty. Widziała ona w nim człowieka, dotkniętego karą, i nie troszczyła się wcale o pobutki, które tę karę spowodowały. Ale Mickiewicz budził mimowoli sympatię: rozumny, pięknie wychowany, form światowych, a pełnych

pośpiechu, z jakim chciałoby się tę sprawę załatwić. W obecnej więc kombinacji podatek dochodowy nie znajdzie zbyt silnych podstaw.

Bolesław Prus.

Bałta, 15 września.

I znowu opuściłem placówkę, oparłem się na południowym krańcu Podola, ztąd też szlę moją zwykłą do was korespondencyę. Wrażenia z podróży zbyt skromne, chyba się nadają do pogadanki dorywczej. Wysłuchajcie ich — jeśli łaska. Z Proskurowa kolej biegnie wzdłuż guberni, i prawie u stóp Bałty rozpada się na dwie gałęzie, biegnie płaskowzgórzem, łagodnie nachylenem ku południowi — jest to tak zwany grzbiet Awrałyński, odprysk gór karpaccich. Rzeczułki podolskie u stóp jego biorą początek — i jedne z nich, płynące na wschód, wpadają do Bohu, a zachodnie — do Dniestru. Dodamy nawiasem, że i kuczmieński szlak, po którym dzicz tatarska tak często wkraczała, prawie tą drogą przebiegał, płące się on to na lewo, to na prawo od żelaznej wstęgi, ale zawsze tak blisko, że z okien wagonu, możnaby dojrzeć jego kierunek... Barbarzyńcy i inżynierowie — tamci kierowali się instynktem i doświadczeniem, ci nauką i rachunkiem — i do jednych doszli wyników... Raz tylko szlak odskakuje od kolei daleko, w stronę Żeniszkowicz (w powiecie latyczowskim) i kroczy po wzgórzach wygodnych... do dziś na gruntach wyżej poszczególniczej wioski, niewielki lasek lud nazywa — Tatarynką, groblę — tatarską groblą, drogę — tatarską drogą... Inżynierowie wyżej przeprowadzili linię kolejową, po błotach meżyrowskich, na które składają się mokrzadła okalające brzegi Rowu i Danieczu... Za to też bawią się nieustannie ich zasypywaniem, prawie od chwili, kiedy pierwsza lokomotywa przebiegła po szynach łączących Zmierzynkę z Proskurowem; bawią się — i niewiele pomódz mogą, pociągi dotąd po trzęsawisku wędrują zółwim krokiem, a wiele ich ta zabawa kosztuje — zliczyć prawie trudno... I dziś cała kolonja robotników z rydlem i taczka rozsiadła się tutaj, jakby na zawołanie gotowa... Oj ci barbarzyńscy tatarzy — możnaby przypuszczać niekiedy, że instynkt zachowawczy więcej ich nauczył, jak akademje naszych potrafiły nauczyć inżynierów... Ale dajmy pokój narzekaniom, toć przecie nie złamaliśmy karku, a że tracimy dwa razy tyle czasu, aniżeli go potrzeba na przebycie tego kawałka niebezpiecznego — mniejsza oto, zarządy kolei w ogóle traktują z lekceważeniem podró-

żnych, a na tym kawałku od Proskurowa do Bałty traktują jeszcze wzgardliwiej niżli gdzie indziej... I tak — wiedzieć należy, że tylko co wzmiankowane miasto, posiada nawet stacyę na kolei, noszącą jego nazwisko, wędrowiec też nieobeznany z warunkami miejscowemi, pewnym jest, że chcąc się dostać do miasta Bałty, należy wysiąść na stacyi Bałcie. Tu się dzieje inaczej zupełnie; stacya Borszcze oddalona od stolicy powiatu o dwie milki lekkie, najbliższą jest, bliższą jak stacya Bałta, oddalona od tejże stolicy o milkę tylko, a to dla tego, że między nią i Borszczami, w dworcu Birsulskim czekać musisz miły podróżniku całe cztery godziny... Dalej przypuścimy, że ci pilno z Bałty do Proskurowa, naturalnie, że wsiadasz do pociągu kuryerskiego, lotem błyskawicy dowozi on cię do Zmierzynki, wyrzuca tutaj i sam dąży w prawo do Kijowa; twoja droga na lewo, niecierpliwie przechadzasz się po peronie, nasłuchujesz gwizdu pary, wyglądasz lokomotywy... Naturalnie, że tej twojej tęsknoty i niecierpliwości domysła się zydek, snujący się za tobą jako cień, a po kilkakrotnem narzucaniu się, w końcu zdobywa się na zapytanie: «Pan dokąd?» Do Proskurowa, odpowiadasz niechętnie. — Do Proskurowa, odrzuca z lekceważeniem nazeńczyk, za 12 godzin pojedzie «maszyna». Miła niespodzianka — nieprawdaż, daleko prędzej dostałbyś się tam wlokąc się towarowo-osobowym pociągiem...

Wlokłem się i ja w ten sposób, pocieszając się tem, że z Iwasiem czy Petkiem na koźle, zmuszającym batem chude szkapie do pośpiechu, cztery razy tyle zżytkowałbym czasu... Już od Derażni, poczynają się istne Polesie podolskie i ciągnie się aż do Jurkowi, więc wiorst prawie dwieście... Są to resztki puszczy, należących niegdyś do barskiego starostwa, które przecina kolej w całej rozciągłości od północy na południe. Derażnia — dawne wójtowstwo — uderowane prawem magdeburskiem (1614), zawsze zależała od metropolii t. j. od Baru, dopiero spadkobiercy Wyhowskiego, a potem Ponińskiego, zbyli ją Fergusonowi-Teperowi... Bankier warszawski bawił się kolonizacyą na kresach, osadził wioseczkę, tuż obok miasteczka, nazwał ją Teperówką, bawił się na modę Prota Potockiego zakładaniem fabryk, «podnosił przemysł krajowy», ale kiedy upadł, i przemysł ów sztuczny runął z nim niepowrotnie... Dziś jest to tylko miasteczko ubogie — i skromna stacya kolei żelaznej. Tuż obok Wolkowiszcz — wcale się pokaznie prezentują, wyrastają jakby z pęku zieleni, ruch handlowy znaczny, obok kolei usiadło kilkanaście domów pokątniejszych.

poemat niejednokrotnie tłómaczony na język rosyjski, z którego wyjątki dość liczne umieszczały nasze pisma peryodyczne. Czy istotnie pisał go poeta pod wpływem machiawelskiego natchnienia, rozstrzygnąć nie możemy. Przy najmniej ostatnie wypadki taką mu cechę nadały.

«Mickiewicz był nie tylko wielkim poetą, ale i wielkim improwizatorem... Improwizacye jego odznaczały się myślą, uczuciem, pięknością i poetyczną plastyką słowa, podniesioną do najwyższego stopnia. Można było przypuszczać, że deklamuje dawniej już napisany poemat. Dla przyjaciół rosyjskich, nierozumiejących po polsku, improwizował na zadany temat po francusku, ale prozą. Pamiętam jedną z tych improwizacyj. Z karte, na których były wypisane rozmaite zadania, los padł na temat poetyczny i bardzo podówczas będący na czasie: «Wyrzucenie na brzeg odeski ciała konstantynopolitańskiego prawosławnego patriarchy, zamordowanego przez czern turecką». Ciało to, rzucone do wody w Carogrodzie, przepłynęło Czarne morze. Poeta na kilka minut jakby się zagłębił w siebie. Wkrótce wystąpił z twarzą promieniającą natchnieniem; i groza i zapal zarazem na niej się malowały. Słuchacze milczący, usposobieni poetycznie. Obcy mu język, proza, raczej otrzeźwiająca niżli upajająca myśl i wyobraźnię, wszystko to przecie nie zdołało zniżyć poetyckiego polotu. Improwizacya olśniewająca i wspaniała!

A ciekawa to pod względem dziejowym osada — bojarów, czy też ludzi wolnych, którzy za służbę zamkowi barskiemu, otrzymywali kawał gruntu. Takich kolonij pełno na ziemiach dawnego starostwa, i tak w Wolkowinach — mieszkali sami Wolkowinscy, w Hałuzinach — Hałuzinacy, w Joltuchach — Joltuchowscy, w Wasiutynie — Wasiutynscy, w Kozuchowie — Kozuchowscy, w Popowcach — Popowscy, w Rodziejowcach — Rodziejowscy. Z czasem osadnicy zdobyli sobie indygenaty i w zaraniu niniejszego stulecia byli to już dziedzice, często «nadwóch chłopach siedzący», a że nie opatrni i «dufni» w swoje herbowe stanowisko, więc ich łatwo wywłaszczali zapobiegliwsi sąsiedzi. Istota się, że w Wolkowinach najmniej jest Wolkowinów, w Hałuzinach — Hałuzinów i t. d., i t. d. Kozuchów i Radziejowce pod tym względem daleko szczęśliwsze... ale pierwsze składają się z wcale dostatnich posiadaczy, ostatnie zaś z bardzo drobnych, wytrwale wszakże trzymających się gleby. Przed uwłaszczeniem na 282 poddanych, do pańszczyzny obowiązanych, liczone tu 32 dziedziców, jednego nazwiska, różniących się przydomkami (Duszczeka, Kosteka, Dmytruczuk, Nehryto, Jarmenko it. d.), a wszyscy razem, w jednej wioszczynie ubogiej, posiadali przeszło 40 karczemek, w których sprzedawano gorzałkę... Można sobie wyobrazić, jak to wpływało na umoralnienie kmieci, to też postacie takie jak Karmeluk, wychowawiec tych okolic, były wynikiem owych wadliwych stosunków... Wracając do «szlachetczyzn», czy jak chcecie «zaścianków» podolskich, przyznać trzeba, że się one ostały prądem niwelacyjnym przepisów późniejszych, w zachodnich obowiązujących prowincjach. Reprezentanci ich nie schłopieeli, jak to miało miejsce w okolicach wołyńskich, a nawet na Polesiu litewskim... wywalczyli sobie prawo obywatelstwa w zeszłym jeszcze stuleciu. Prawda, że i warunki były po temu pomyślniejsze. Bar jeszcze na schyłku XVII wieku przestał być starostwem, kiedy Owruż pozostał nim do upadku Rzeczypospolitej, a starostowie — byli to także *sui generis* królewiczy.

Dojeżdżamy do Zmierzynki — jest to jakby centralna stacya podolskich dróg żelaznych, które ztąd się rozbiegają na zachód, wschód i południe... Ruch więc tu wielki, ton, jak wszędzie, stanowią u nas synowie Izraela, a jednak miasteczko się nie rozrasta, zawsze ubogie i skromne, coby to z niego zrobili przedsiębiorczy amerykanie? Ale u nas inaczej, życie jest, ale jakieś doraźne, tymczasowe na każdym kroku, wymagań publiczność nie ma żadnych, poprzestaje na byle czem — bo też publiczność tę stanowią

dystynkcyi. Zachowywał się naturalnie, szlachetnie i rozsądnie, nie odgrywał roli męczennika; nie dostrzegł w nim ani śladu jak gwałtowności, tak urzędowego serwilizmu, cechującego niektórych polaków. Z twarzą, ocienioną wyrazem melancholji, przyjemnie jednak wesoły, dowcipny, zawsze do odpowiedzi gotowy. Po francusku mówił nie tylko płynnie, ale i pięknie zarazem, zwroty mowy nacechowane pewną poetyczną oryginalnością, właściwą cudzoziemcom, świeciły blaskiem i tchnęły życiem. Po rosyjsku tłómaczył się równie dobrze, mógł więc łatwo zbliżyć się z towarzystwem ówczesnem. Wszędzie był na miejscu: i w pracowni uczonego, i w salonie rozumnej kobiety i na wesołym przyjacielskim obiedzie.

«Mickiewicza ceniono więcej jako człowieka, opowiada dalej autor rosyjski, jako poety nie znano go wcale, niewiele bowiem osób czytało po polsku. A jednak poś.ód nas nie przestawał pisać. Ciekawą jest rzeczka, że najwięcej jego utworów drukowano w Moskwie (?) i w Petersburgu, i ma się rozumieć, za pozwoleniem cenzury miejscowej. Daleko już później, po powstaniu 1830 r. poddano je śledztwu. Ks. Paszkiewicz i hr. Czernyszew, minister wojny, prowadzili z tego powodu ożywioną korespondencyę z ministrem oświaty. Utwory Mickiewicza, a nawet same nazwisko podpadły indeksowi, to jest, bezwarunkowo zostały zabronione. Szczególnie podejrzliwie traktowano «Konrada Wallenroda»,

Jaka szkoda, że nam zbywało na stenografach. Zukowski i Puszkini byli przejęci i zachwyceni ogniem i pięknością poezji».

«Dom księżnej Zeneidy Wołkońskiej w Moskwie był miejscem spotkania wszystkich więcej znanych osobistości ówczesnego społeczeństwa. Zbierali się tutaj przedstawiciele wielkiego świata, dygnitarze i piękne kobiety, młodość i wiek dojrzały, ludzie uczeni, profesorowie, pisarze, redaktorowie, poeci, artyści. Wszystko w tym domu nosiło cechę zamiłowania sztuki i nauki. Miały tu miejsce odczyty, koncerty, amatorskie przedstawienia oper włoskich. Pośród artystów i na ich niejako czele stała sama księżna. Trudno zapomnieć o wrażeniu, jakie wywierała na słuchaczy swoim pełnym, dźwięcznym, kontraltowym śpiewem; w roli «Tankredy» (z opery Rossiniego) była zachwycająca. Zdaje mi się, że słyszę dziś jeszcze, jak w obec Puszkina, w pierwszym dniu znajomości z poetą, odśpiewała jego elegję — «Zagasto już dzieńne światło», z muzyką dorobioną przez Geniszte... oczarowała wieszczą tym objawem wykwintnej artystycznej kokieterii...»

«Nie mamy potrzeby dodawać, że Mickiewicz od chwili przyjazdu do Moskwy, należał do rzędu najczęstszych, najszanowniejszych i najmilej widzianych gości w salonach ks. Wołkońskiej. Poświęcił jej nawet jeden z swoich utworów: «Na pokój grecki», a ofiarując księżnej sonety krymskie, poprzedził je wierszem polskim, który sam przełożył na

bracia starego zakonu. Nie omylę się, kiedy powiem, że na 100 podróżujących jest co najmniej 80 żydków. Od Wapniarki fizyognomja kraju zmienia się zupełnie: tam w górze puszcze, chociaż wytrzebione, ale płaszczyny pokryte krzakami, lany wysłane zielenią, zasiewy pięknie się na rok przyszły zapowiadają. Za Wapniarką, w dół ku Odesie, czujesz przedsmak stepów, lasy coraz rzadziej, obramowują horyzont, równiny i równiny, a że od dwóch miesięcy nie spadła na nie ani kropla deszczu, więc przylada powiewie wznoszą się kłęby pyłu, rola czernieje, siejby jeszcze nie rozpoczęto w całym bałckim powiecie, a że trawy wyschły, więc inwentarz już teraz nieledwie głodem przymiera... Jeszcze trochę urozmaicają tę pustkę polotki niewykopanych buraków, ale i te zawiodły tak tutaj, jak i w górnym Podolu, cukrownicy pocieszają się tem przynajmniej, że zawierają one w sobie, większy niżli to zwykle bywa, cukru odsitek.

W noc późną dostajemy się nareszcie do Bałty. Jakby na spotęgowanie wrażeń, w godzinę po naszym przybyciu, wśród miasta dokonano morderstwo, nad ranem kilka śmiałych kradzieży, a wśród dnia usiłowanie podpalenia. Utrzymują, że zabójstwa tutaj nieczęste, za to przywłaszczenie cudzego dobytku rzeczą powszednią; bezkarność osmiela, a sąsiedztwo stepów chersońskich, dziś stanowi bezpieczny i pożądany schowek dla złodziejów i rzezimieszków. Stepy tu odgrywają taką rolę, jak w Galicyi przytykające do niej góry węgierskie. Miasto rozrzucone, trochę wschód przypomina, rozsiadło się ono na ruinach dawnego Józefgradu nad błotnistą Kodymą, po za nią leżała stara tatarska Bałta. Zniszczyły ją wojska rosyjskie w 1769 w pościgu za konfederatami; a co się ostało, to do reszty spustoszył Kirym-Girej, chan krymski, podczas wyprawy na świeżo zakolonizowane wioski Nowej Serbji, rozrzuconej w okolicy warowni Ekaterynosławskiej. Dziś tu wszystko nowe: dwie cerkwie zielone-kopulaste, kościółek, niegdys kaplica, przez orinjan wzniesiona, zdaje się, że około 1772 roku; kolonistów jednak teraz ani śladu, chyba z rysów tubylców domyślisz się ich pochodzenia. Świątynia uboga ale schludna, co robi zaszczyt proboszczowi, który tu, jak zresztą większa część naszego duchowieństwa, używa dobrej opinii nie tylko pośród swoich jednowierców. Najdawniejsze zabytki na żydowskich przechowały się cmentarzyskach, a jest ich aż cztery, co dowodzi, że sporo starozakonnych w dawnym przebywało Józefgrodzie. I tak, za miasteczkiem jest nowy cmentarz, nadto mogiły zamordowanych z 1813 r., zmariych na cholere

w 1830, w miasteczku zaś stare «okopisko», od lat 30 zamknięte, a obszerny stanowiące czworobok do 300 wynoszący kroków. Najstarsze jednak napisy sięgają 1740 r., a jeden z nich dotyczy dwóch młodzieńców, męczenników («Akudysz»), spalonych za to, że się wiary ojców wyrzec nie chcieli, tak przynajmniej głosi lapidarna kronika, ujęta w gustownie ornamentowane ramy. Żydek, dozorca, legendę mi powtórzył, ale trochę inaczej: dostali się do więzienia, powiadał, mieli być ścięci, wykupili się od miecza przyjęciem chrztu świętego, po odzyskaniu wolności wrócili na łono judaizmu, za co zginęli w płomieniach. Nie myślimy temu wcale zaprzeczać, inkwizycyjne wybryki tego rodzaju, powtarzały się u nas podówczas nawet w prowincjach należące uorganizowanych, dla czegoż nie miały się powtarzać na kresach, u rubieży tatarskiej, kędy zabłąkany fanatyk mógł sobie dogodzić bez protestu. Przypuszczam, że przy rozluźnianiu stosunków społecznych, byliśmy jeszcze zanadto na oną epokę wyrozumiali. Bądź co bądź, cmentarzysko żydowskie w Bałcie, jest i z tego względu ciekawe, że nagrobków tu pełno na wzór turecki stawionych. Są to małe domki, drewniane albo murowane, często przyozdobione jaskrawym malunkiem, wieżyczkami po bokach i t. d. Są i kamienie podłużne, a ornamentyka zasługuje na uwagę, dużo w niej fantazyi i różnaitości: najdziwniejsze arabeski, drzewa, wazony o bujnych kwiecicach, jelenie, apokaliptyczne niezade-terminowane w żadnej zoologii zwierzęta.

Miasto dość ludne przeszło 20,000 mieszkańców, ale rozrzucone, brudne a w jesieni błotniste, wody dobrej nie posiada wcale, handlu wielkiego nie prowadzi, urobione zresztę na modłę wszystkich powiatowych miasteczek. Jeżeli skalą umysłowych potrzeb może służyć zadrukowana bibuła, to wnosić by można, że są one bardzo mierne. W roku naprzykład ubiegłym, zamknięte zostały dwie księgarenki i czytelnia; a w roku bieżącym, jeden z ojców miasta, na posiedzeniu, którego celem było obmyślenie środków przeciw cholere, odezwał się najnaiwniej: «Panie prezydencie, dlaczego ta cholera idzie do nas? kto ją zaprasza? dlaczego piszą o niej, tylko lud spokojny trwożą i w końcu ją przywołają gotowi». Inteligencya więc, jak widzicie, pośród rajców miejskich, do potrzeb chwili nie dorasta. Jeszcze jeden rys wybitny: śladów przeszłorocznego «pogromu» dopatrzeć nie można, chyba w usposobieniu starozakonnych. Mniej zuchwali, nietacy wytrwale napastliwi, zbiegowisk na ulicach unikają, pijak może śmiało kroczyć przez całe miasto, łajac głośno wszystkich i wszyst-

ko i żaden żydek nie zabiegnie mu drogi, nie pokaże języka, nie będzie przedrzeźniać, nie rzuci nawet z za węgla kamieniem. Smutne doświadczenie nauczyło i starych i młodych powściągliwości; niekiedy, na widok takiego krzykacza zbiera się nieliczna kupka ciekawych, ale tylko na chwilę, potem jakby na dane hasło rozbiega się w milczeniu, a nawet potracana nie upomina się o swoją krzywdę, kiedy gdzie indziej, kędy jej nie dosięgły rujnujące «pogromy», tak jest drażliwą i z nawiązką oddaje napastnikowi. Zatrzymałem się w karczmie — hoteliku, którego właściciel najwięcej ucierpiał, bo mu dość suto zaopatrzony handel win rozniesiono do szczytu, a jednak niechętnie mówi o smutnej przygodzie i mieszkania wyrehabrował i skład spirytualjów powiększył. Prawda, że odtąd cenę podwoił na wszystko, ale pocziwi ludziska nie zrażają się tem, konsumentów pełno, bo nawet swojską mowę pośród nich słyszę, przynajmniej pić dobrze nie zapomnieliśmy, a i to zasługa, jeżeli na inną zdobyć się nam tak trudno.

Ale spostrzegam, że Bałta daje mi powód do smutnych reminiscencyj, urywam więc i na później odkładam dokończenie sprawozdania z wrażeń tej tygodniowej podróży.

Dr. A. J.

Z Kijowa, 18 września.

W ciągu trzech tygodni w mieście naszym panował ruch zwiększony, z powodu odbywającej się wystawy rolniczej. Dziś, dnia 18 września została ona zamknięta. Ogólnie przedstawiała się nieźle, o wiele lepiej od tej, która się odbyła temu lat trzy. Zawdzięczając miejscowości, położonej na górze, z której otwiera się prześliczny widok na Dniepr i Zadnieprze, porządkowi, estetyczności nawet w ugrupowaniu, publiczność zwiedzała ją dość tłumnie, i bywały dnie, kiedy liczba zwiedzających osób dosięgała do 11,000.

Na świeżo zamkniętą wystawę trzeba się zapatrywać nie tylko jak na przedsięwzięcie, mające dobro publiczne na celu, ale jeszcze jako na fakt samopomocy. Kiedy wystawę w Połtawie rząd poparł czterema tysiącami rubli, kijowską zostawił samej sobie. Powstała ona sposobem akcyjnym, a co najważniejsze udało się nawet finansowo. Jeżeli jednak spojrzymy na wystawę jako na bilans ekonomiczny, wykazujący stan sił produkcyjnych kraju, musimy odpowiedzieć, że powodzenie jej było tylko połowiczne, nie wykazała ona bowiem szczegółowo wszystkich tych sił bądź dodatnich, bądź ujemnych, przez które możnaby było przedstawić sobie prawdziwy

francuzką prozę... Po wielu latach niewiedzenia, a nawet po zerwaniu stosunków listownych, spotkaliśmy się z Adamem w Paryżu, i spotkaliśmy się jako starzy dobrzy przyjaciele. Pomimo przewrotów i zmian politycznych, nie widziałem w Mickiewiczu pola k a, a on we mnie «moskala», prędzej tylko starej Moskwy mieszkańca. I nazwą tą łączyli się najserdeczniejsze i najprzyjemniejsze dla nas obu wspomnienia. Przyjaciel mój przedwczesnie się postarzał. Wzruszenia i troski pobrudziły twarz, którą już dawniej piętnowała pewna smętna melancholija. Zdawało mi się, że Mickiewicz pod wielu rozczarowań się względami, że tak co do Francji, jak co do pewnych nadziei politycznych utracił już wiarę. Może się mylę, ale przypuszczam, że ciężło mu stanowiło emigranta. W poufnych rozmowach nie dotykałmy tych kwestyj, ale ludzie bliscy rozumieją się wzajemnie. Szczególnie przy powtórnym widzeniu się (1850) uderzało to rozczarowanie i zmęczenie moralne poety. Wprawdzie występowały one i dawniej. Oto co w 1832 r. pisał on do Lelewela, jednego z najgorętszych agitatorów znanych wypadków z roku 1831. «Tu (w Paryżu), powszechne skargi na niezgodę, łatwą do przewidzenia, bo wyniesioną z Warszawy i tylko dojrzewającą we Francji. Mnie się zdaje, że jedni ufają rządowi francuzkiemu, drudzy narodowi, albo ludzioru du mouvement. Ja oba te francuzkie stronnictwa mam za zgraje

egoistów zdemoralizowanych i nie na nich nie liczę. Francja, podług mnie, są to Ateny za czasów Demostenesa; będą wrzeszczeć, odmieniać mówców i wodzów, ale się nie ulecą, bo rak toczy ich serca».

«Oto jeszcze dwa wyjątki z listów Mickiewicza; w nich się maluje szlachetny i zaany jego charakter. W r. 1840 otwarto w Paryżu katedrę słowiańską. Ofiarowano ją Mickiewiczowi, wykladał od podówczas w Lozannie literaturę łacińską, kochany od uczniów i poważany od kolegów: «Żal mi Lozanny, pisze Mickiewicz, miałem tu kąt i kawałek chleba. Smutno mi będzie rozstać się z miejscem, które otrzymałem bez żadnej okrom Boskiej protekcji. Ludzie tu są dobrzy; ale zgadzam się na przyjęcie katedry słowiańskiej z obawy, żeby jaki wróg jej nie zajął i nie szczekał z niej na nas.» List przytoczony z przekładu rosyjskiego, albowiem w korespondencji Adama nie mogliśmy go wyszukać. Jest tam wprawdzie podobny ustęp w piśmie do ks. Czartoryskiego, ale powyżej przytoczony dosadniej maluje przekonania poety.

«W r. 1844 stosunek Mickiewicza do rządu francuzkiego zmienia się na niekorzystniejszy. Ministerstwo znajduje, że profesor przekracza nakreślony z góry program wykładu. Katedra jego najprzód zniesiona została, potem dopiero zawieszili swoje odczyty Michelet i Quinet. Oto co z powodu tego pisał do brata: «Położenie tu moje jest

trudne i pracowite w obec francuzów i rodaków. Wszakże mógłbym już w ziemi wygodnie ugrzęznąć, bo powiem (tobie tylko), że tutejsze ministerstwo dałoby mi pensję powiększoną znacznie i uwolnienie od służby, byłbym sam chciał przestać służyć sprawie, której służę. Mógłbym już drogę przedać się. Ale to samo sumienie, które mi nie dozwoliło szukać karyery w Rosji i Lozannie, nie daje mi zatrzymać się na drodze. A mam pewność, że jeżeli wierny będę głosowi wewnętrznemu, nic mi się złego nie stanie, bo przyszłość pełna niebezpieczeństw przedemną. Bracie, jużemy podstarzeli, życie przeszło jak chwilka, a zdany tylko rachunek z tego, jakieśmy go użyli, dla dobra bliźnich i ojczyzny». Z tych wyjątków, snadno się przekonać można, że jeżeli był politycznym przeciwnikiem Rosji, to posadzić go o rewolucyjne tendencje nie mamy prawa, pozostał on do końca czystym i moralnym, do końca sympatyczną osobistością...»

Pan Barteniew przytacza (L. c. 1873. II 2241) wiersz rosyjski Mickiewiczowi, razem z Kubkiem ofiarowany mu na obiedzie składkowym w mieszkaniu Sobolewskiego w Moskwie w 1838 r. I jedno i drugie znane czytelnikom z pracy, wydanej przez Władysława, syna naszego wieszczka.

stan średniej i małej własności. Ogólny jej charakter był więcej handlowy jak rolniczy. Widzieliśmy dużo handlarzy, a stosunkowo mało rolników. Dlaczego jednak?

Myślę, że składa się na to dość dużo i rozmaitych przyczyn: Niewszyscy jeszcze są przekonani, że podobne przedsięwzięcia przyniosą pożytek; pewne zasklepienie się w egoistycznym kółku własnego interesu i stopniowe zatracanie tradycji ogólnego dobra, zagrzeźnięcie po uszy w interesie cukirownym, pewna słabostka nasza do odznaczania się; gdybyśmy widzieli, że wszyscy dostaniemy medale, o, wielubym nas tam było... ale, niestety, nie może być tyle medali, ilu jest eksponentów. Małe stosunkowo uczestnictwo rolników trzeba jeszcze tłómaczyć rozpowszechnieniem zdania, jakoby na wystawę trzeba dostarczać coś, co jest doprowadzonym do doskonałości, coś, jednym słowem, szczególnego; ale w takim razie wystawy nigdy nie mogłyby nam dać realnego wizerunku stanu gospodarstwa krajowego. Doskonałość sama przez się nie wykaże nam stron jego ujemnych, a które znać trzeba, aby wiedzieć czego nam brak i jak temu zaradzić. Zwiedzając wystawę zdarzało mi się nieraz słyszeć słowa: «Szkoda, że nie przysłał to i to, widzę, że śmiało mógłbym być eksponentem, ale... bałem się skompromitować...» Czy nie czuć w tych słowach zawile miłości własnej i słabego rozumienia zdań i celów? Jest jeszcze jedna przyczyna: pewna apatya, która się często wyraża w słowach: «co to pomoże, szafiranu nie przetrzesz...» Oto są niektóre przyczyny, dla których tylu było nieobecnych. Nie mogąc się wdawać w szczegółowe rozpatrywanie wszystkich działów wystawy, chcę tu pomówić o jednym z nich, a specjalnie mnie znanym, mianowicie o dziale ogrodniczym.

Każdy zauważył, że w ostatnich latach ruch ogrodniczy się zwiększył, że na tem polu wielu szuka właściwych dróg, aby najprędzej dojść do celu. Obudzenie się tego ruchu szukać należy na ogólnem źródle przyczyn, które nas pchają w rozmaitych kierunkach i na rozmaite drogi pracy ekonomicznej. Szukamy wszędzie chleba, przyszła więc kolej i na sadownictwo. Jest już dzisiaj wielu osób, które na tę gałąź przemysłu krajowego pilną zwracają uwagę i przestają w niem szukać, jak dawniej, miłej rozrywki jedynie. Na zachodzie sadownictwo doszło do wielkiego rozkwitu i daje już dawno realne korzyści, a w Ameryce robi olbrzymie i zdumiewające skoki. Kraj nasz, mający umiarkowany klimat, wysmienitą glebę, pod dostatkiem wody, mógłby na tej drodze zająć jeden z pierwszych posterunków, jeżeli racjonalnie weźmie się do rzeczy. Niestety jednak, panuje na tem polu działalności chaos nie do opisania. Brak wiedzy, lenistwo nauczania się czegokolwiek, wrodzona nam lekkomyślność w sprawach największej wagi, wszystko staje tu na zawadzie, a jedynak kilkanaście morgów sadu, racjonalnie zagospodarowanego i eksploatowanego, dałoby naszym ziemianom więcej niż niejedna dobra ferma. Jakimże sposobem wyjść z tego położenia, które nawet pojmującym doniosłość tej sprawy nie pozwala pójść po drodze najpraktyczniejszej i najkrótszej? Na to pytanie trzeba by odpowiadać bardzo szczegółowo i obszernie, co zrobiłem już na innem miejscu jak umiałem, tutaj zaś powiem tylko: nie uczymy się sadownictwa z katalogów zakładów handlowych, ale w praktyce i z dobrych książek. Nie rozumiem, jak człowiek, myślący na serio o dobrze zagospodarowanym sadzie, może się obejść bez dobrej książki, bez pisma ogrodniczego, a które już przecie mamy. Nie mamy towarzystw sadowniczych, które w innych krajach biorą na siebie przewodnictwo i kierunek, musimy więc poprzestać albo na swej własnej umiejętności jeżeli ją mamy, albo na wskazówkach drugich, którym zawierzyć musimy. W takich okolicznościach nasze zakłady handlowe powinny rzecz swoją prowadzić bardzo sumiennie, aby nie narażać ogółu na straty i zawody, bo okoliczności te stawiają ich nie tylko jako handlowe, lecz często jako kierowników tej gałęzi gospodarstwa narodowego. Jeżeli nasze zakłady handlarzy nie działają w kie-

runku potrzeb społecznych, to dziwniejszem jest jeszcze, że to samo można powiedzieć o uorganizowanym i bogatym towarzystwie ogrodniczym. Słyszeliście kiedy o tem, co robi Dałaj-Lama? przyznam się, że wiem o tem tyle, co i o Towarzystwie ogrodniczym kijowskiem, chociaż mieszkam na miejscu. Jedyny znak życia, jaki dało ono od czasu swego powstania, było wydanie programu wystawy ogrodniczej w połączeniu z rolniczą i przeznaczenie na tę wystawę ze swych środków 2,000 rubli. Wdzięczność należy się mu właściwie za ofiarowane pieniądze, bo program ułożyć nie umiało, o czym jeszcze pisałem przed wystawą, przepowiadając jej *fiasco*, co ją też po części spotkało. Zauważyłem dawniej, że w programie swoim Towarzystwo nie pojmowało celu, do którego dążyło i nie stało na wysokości zadania; że układało go chyba dla kijowskich zakładów handlowych i że nie potrafi ściągnąć wystawców z prowincyi. Całe nasze Podole stoi całkowicie w sadach, lecz, jak się zdaje, nie było ztamtąd żadnego wystawcy. W dziale owoców należałby stosunkowo wystąpił pan Krister, właściciel handlowego ogrodu w Kijowie, ale omyłek w nazwie owoców było chyba za dużo, jak na specjalistę, i to często na takich, które nawet miernym owocoznawcom są znane. Drzewa z jego szkółek są cięte nisko i regularnych koron nie mają. Drugi ogrodnik p. Wesser wystawił dwa piękne okazy *Cicas cyreinalis*, jeden palmy *Latania borbonica* i jako dowód sztuki, a może jeszcze więcej cierpliwości i pracy, herb państwa z naturalnych, kolorowanych kwiatów zrobiony i zrobiony, dodajmy, ładnie i bardzo wyraźnie. Pp. Sienicki i Rostowcew z Wołynia owoce, między którymi były bardzo ładne egzemplarze, ale pomyłek w nazwach było również dość dużo, u ostatniego szczególnie. W dziale owoców wystąpił już pod sam koniec wystawy ogród pomologiczny warszawski najpokaźniej, tak co do ilości odmian, jak też i co do ich wierności dodawczy do tego jeszcze p. Rokowski i kilkanaście odmian gruszy p. Breitwizera. będziemy mieli już wszystkich w tym dziale. Co do szkółek drzew owocowych, to bez zaprzeczenia, że drzewka p. Ulrycha z Warszawy tak owocowe jak i ozdobne, były najpiękniejsze i najliczniejsze. Po nich szły drzewka p. Labedzkiego obywatela z Radomskiego, przedstawione nielicznie, ale za to prawidłowo cięte i wychowane. Drzewa kijowskich zakładów szły na koniec pod każdym względem. Nowopowstały ogród pomologiczny kijowski w wystawie nie uczestniczył. Nie wyliczono tu reszty zakładów i zakładzików niemieckich tutejszych, gdyż wystawione drzewka i warzywa nie przedstawiały nic szczególnego. Niemcy lubią pracować, ani słowa, ale nie mając konkurentów, fuszerują i zaniedbują się bardzo. Krytyk nie znoszą, między sobą kochają się bardzo, ale za to, niech kto nie niemiec weźmie się do tegoż interesu, potrafią dać mu się we znaki.

Z tego krótkiego rysu wystawy ogrodniczej możecie zauważyć, że była ona bardzo biedna, a co więcej bez żadnego pożytku przeszła dla kraju naszego.

A. Lubjewa-Michalski.

Z Dziśnińskiego, 5 września.

Zaczynam obyczajem starym jak świat — od pogody. Jestto temat niezmiennie wyzykiwany, lecz nigdy się wyczerpać nie daje. Starzy ludziska, nie wyglądający nigdy poza stronicę kalendarza w tym roku tryumfuja — przepowiednie «znanego» przynajmniej na Litwie, dzięki różnym «miesiącesłowom» pana Brussa, starej daty astronoma, kiedy to ta nauka graniczyła jeszcze ściśle z astrologją, — sprawdziły się — mieliśmy lato — obrzydliwe: nieustanne deszcze poczyniły straszne spustoszenia w gospodarstwie — żyto zebrane zgniło prawie całkiem na polu, sprzęt siana nie udał się całkowicie — co skoszono, to zgniło, a reszta dotychczas stoi i oczekuje lepszej pogody. Żyto wogóle gorsze niż w roku zeszłym, daje się to już uczuwać w cenach — za tegoroczne płać 20 do 30 kop. mniej na pudzie niż za zeszłoroczne. Cena na siano nie zmniejsza się i pomimo

to, iż mamy już początek jesieni, jednak za pud siana płać od 40 do 50 kop. Kartofle ten główny produkt, na którym się wspiera gospodarstwo włościanina, gnije już na polu — jednym słowem mamy wszelkie widoki... głodu. W dodatku nieustające deszcze czynią niemożliwem zasiew żyta na rok przyszły zwłaszcza w miejscach niskich, a tych u nas nie brak. To też obywatelstwo nasze stęka i narzeka — i nie dziw. Codzień prawie dowiaduje się o nowej klęsce — tu wybiło gradem kilka morgów żyta czy jarzyny, tam gwałtowna burza poniszczyła budowlę, ówdzie woda zatopiła skoszone siano i t. d. i t. d. A trzeba przypuszczać, że lato mieliśmy nie tylko mokre, lecz i burzliwe, o czem świadczą dosyć liczne wypadki pożarów i śmierci spowodowanych uderzeniem piorunu.

Wszystko to zwiększa tylko prawdopodobieństwo przypuszczenia, że i nadchodząca jesień i zima nie będą wolne od ekscesów, w które tak obfitowała przeszła zima. Głównym powodem do zaburzeń włościańskich były odgraniczenia gruntów ich od dworskich i nieustanne zamachy na ziemie i lasy obywatelskie. Niekiedy sprawa przybiera nawet groźny obrót, wówczas nawet policja i wojsko nie pomagają i rząd zmuszony bywa chwycić się radykalnego środka — wysiedlenia winnych do Syberyi lub innych oddalonych guberni, jak to miało miejsce przed paru laty z włościanami wsi Stolicy za wyrabianie obywatelskiego lasu. Przeszłej zimy nieporządki powtórzyły się, ale w innej mierze — ucierpieli dosięgły znacznych rozmiarów — ucierpieli przedsięwzięci władzy powiatowej, asesor i pomocnik naczelnika powiatu — jednemu popiołem zasypało oczy, a drugiego obito i gdzieś wsadzono do konopi, co przypomina nieco scenę z «Pana Tadeusza». Dla przywrócenia porządku przysłano sotnię kozaków, lecz i to nie na wiele się zdało. Odgraniczenie zostało przeprowadzonym, lecz, jak się świeżo dowiaduję, włościanie jednej wsi zżeli jęczmień posiany przez właściciela na takim spornym kawałku ziemi; zachodzi więc pytanie teraz, kto zżęte zboże zwiezie — czy obywatel uprzedzi włościan, czy też ci swego współzawodnika.

Mamy przed sobą fakt emigracji włościańskiej nie zaatlantycznej, lecz niemniej smutnie oddziaływającej na dobrobyt wychodźców. Wiosną bież. roku w kancelaryacji gminnych wzywano ochotników do zaludnienia guberni orenburskiej i samarskiej, przy czem zwykłą koleją rzeczy nie szczędzono pochwał dla «ziemi obiecanej». Odezwy poskutkowały. Z gminy uźmionńskiej podało się około kilkuset osób, życzących szczęścia roszukiwać (czytaj: głównych wyników od podatków) za górami. Posprzedawali więc swoje schedy i czekali tylko urzędnika, który miał im w tej wędrówce towarzyszyć. Niewytłómaczona opieszałość w wysłaniu obiecanego przewodnika niecierpliwiła włościan, aż wreszcie po półtoramiesięcznem oczekiwaniu zjawił się przewodnik i czwartego, zdaje się, dnia świąt wielkanocnych, wyruszyła rzesza emigrantów na wschód. Między jadącymi byli i gospodarze stosunkowo bardzo zamożni — mający np. po 6,000 rubli kapitału — widocznie przynęta była silną! Lecz okazało się po przybyciu na miejsce, że wyznaczona dla nich miejscowość została już zajęta przez inną partję wychodźców, naszym zaś dano obszerny kawał gruntu oddalony o 40 wiorst od najbliższej osady bez zabudowań prawie, bez inwentarzu najmniejszego — jednym słowem włościanom pozostała alternatywa albo wyekspensować się prawie wszystko na drogę umierać z głodu lub uciekać co prędzej do domu. Większość obrała tę ostatnią i już kilka bogatszych rodzin wróciło, reszta zaś idzie jeszcze o chlebie zebrany, dużo zaś umarło szczególnie z osób starszych, gdyż nie byli w stanie wytrzymać strasznych upałów, jakie tam podówczas panowały. Będzie to dobra nauka dla naszych włościan i na długo pozbawi ich ołchoty do przesiedleń.

M. D.

ZIEMIE I KOLONIE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Na posiedzeniu sejmiku odbytem 1 paźdz. przedstawiono do łaski marszałkowskiej wniosek 39 posłów następującej treści: «Sejm wzywa rząd aby wyjednał we właściwej drodze ustawodawczej prawo ograniczające wolność dzienienia gruntów włościańskich». Poseł Grocholski mówi: «Parcelacja przybrała u nas przestrasające rozmiary. Połoniny karpacie przechodzą olbrzymimi obszarami w ręce obcych handlarzów, a lud górski cierpi nędzę. Przed dwudziestu laty sejm zaprowadził nieograniczoną podzielną gruntów; jeżeli ta swoboda potrwałaby jeszcze przez drugie lat dwadzieścia, znikłby w Galicyi stan włościański, który jest podstawą siły państwowej i społecznej. Należy unikać wytworzenia się proletaryatu wiejskiego. Prawa spadkowe wymagają szybkiej reformy. Rząd od czterech lat zamierza spełnić obietnicy. Wszelkie ograniczenie swobody w stosunkach własności jest wstępnem, ale czasem bywa koniecznem, jak przymus szkolny, ustawy przeciw pijaństwu i t. d.» Mowę Grocholskiego przyjęto oklaskami. Wniosek jego odesłano do specjalnej komisji z 12 członków. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej wniosło petycję do sejmiku o zniesienie chajderów. Wydział krajowy wniósł projekt reformy szkół ludowych, wypracowany przez marszałka Zybkiewicza, który odesłany został do komisji edukacyjnej. Poseł Wierzbicki uzasadnia wniosek swój utworzenia komisji krajowej do spraw przemysłu domowego i rzemieślniczego tudzież zakładania szkół przemysłowych. Poseł Madejski uzasadnia wniosek zaprowadzenia ustnej i jawnej procedury sądowej w procesach cywilnych. Do komisji dla wniosku Wrotnowskiego o kasach powiatowych wybrano między innymi księcia Sapiechę, Smarzewskiego, Skalkowskiego i Wrotnowskiego. Wniosek małe ma przed sobą widoki. Poseł Max przedkłada wniosek przeniesienia izby handlowej z Brodów do Tarnopola. Poseł Merunowicz interpeluje komisarza rządowego, na jakiej podstawie powstało w Galicyi 59 kas zaliczkowych żydowskich działających nieprawidłowo i pobierających lichwę?

Na posiedzeniu sejmowym z d. 2 października, wniosek dra Enzejusza Czerkaskiego o reformie szkół ludowych odesłano do komisji edukacyjnej. Poseł Goldman imieniem komisji budżetowej przedłożył sprawozdanie o zamknięciu rachunków budżetu krajowego z r. 1881. Komisja wnosi absolutorium dla wydziału. Poseł Antonowicz (rusin) krytykuje wysokość wydatków, a szczególnie kosztów budowy gmachu sejmowego, które wynosiły z góra 1,200,000 złr. Mówca uskarża się, iż wydział krajowy nie złożył dotąd rachunków budowy. Imieniem wydziału odpowiada poseł Pietruski. Sejm uchwała absolutorium. Następnie uznano ważność wyborów Merunowicza, Kochanowskiego i Skarszewskiego, przeciw którym wniesiono protest.

Na posiedzeniu sejmowym z d. 3 paźdz. obecnym był minister Dunajewski. Poseł Merunowicz wnosi utworzenie rolniczych kolonii poprawczych dla skazanych przestępców. Poseł hr. Meciński wnosi ograniczenie liczby jarmarków i targów. Poseł Merunowicz wnosi projekt utworzenia trafik solnych. Poseł Romanowicz żąda zawezwania wydziału krajowego, aby na przyszłej sesji wniósł projekt o policyi ogniowej. Ministrowie odjeżdżają w sobotę. Rada państwa ma być zwołaną w początkach grudnia.

CZECHY. Przewódca staro-czeskiej partii, dr. Rieger nie ustaje w swych manifestacjach ugodowych. Niedawno na obchodzie w Pardubicach, świeżo w Liborku zaznaczył zyczenie zgody z Niemcami czeskimi. W Liborku odbyła się w tych dniach uroczystość odsłonięcia pomnika dziekana Czerbaka, który zmarł tam r. 1877, oddawszy cały majątek dr. Riegerowi na cele patriotyczne. Dr. Rieger sumę tę (18,000 flor.) przekazał stowarzyszeniu literackiemu «Svatoborowi». Toż stowarzyszenie dobroczyńcy swemu wystawiło pomnik, odsłonięty w niedzielę. Owóż reprezentacja miejska Liborku, leżącego na północnej granicy szczepu czeskiego, jest

przeważnie niemiecka. Pomimo tego, radni witali Riegera i zastęp Czechów, którzy z nim przybyli na uroczystość. Nawzajem dr. Rieger w mowie, którą wygłosił przy odsłonięciu pomnika, wynurzał ponowne swe życzenia dotyczące zgody i porozumienia się z Niemcami. O tych faktach rozpisują się staroczeskie dzienniki «Politik» i «Pokrok», podnosząc ugodowe dążności Czechów, równocześnie zaś centralistyczną «Bohemia» ugodowym oświadczeniem dr. Riegera przeciwstawia rzekome gwałty, których czesi dopuścili się na kilku «bezbронnych» Niemcach w Królowym dworze. Przyaresztowano tam podobno studenta niemieckiego, który się zjawił w fantastycznym ubiorze «Burschenschaftu», i pobito pewnego obywatela Niemca. Nie wiadomo jeszcze, ile w tem prawdy. «W każdym razie, pisze bardzo słusznie «Kur. Pozn.», z którego te wiadomości czerpiemy, wykroczenia podobne, jeżeli miały miejsce, nie stanowią żadnego powodu przeciwko ugodowym dążnościom dr. Riegera i poważnych polityków czeskich».

PARYŻ. Sędziwy Bohdan Zaleski, jak wiadomo, nie widzi zupełnie, z powodu katarakty. «Kur. Por.» dowiaduje się obecnie, że najznakomitszy paryżski okulista, a nasz ziomek dr. Gałęzowski zapewnia, iż za parę miesięcy katarakta na oczach sędziwego wieszczą dojrzeje o tyle, iż, bez obawy, będzie można ją zdjąć, i że Bohdan Zaleski przez ostatnie lata życia swego będzie mógł własnymi oczyma patrzeć na tych, których kocha i tę wspaniałą przyrodę, którą jako śpiewak Ukrainy tak umiał odczuć i pięknie wysławiać.

BELGJA. Dziennik «La Meuse» donosi, iż w wyższej szkole politechnicznej w Liège rodacy nasi chlubnie się odznaczają w naukach. W b. r. szkolnym zdali egzamina i promowani zostali na wyższe kursy T. Łaszcz ze Stawiszewic i M. Rogowski z Bojanówki, z wielkiem odznaczeniem zaś, F. Grodzicki z Dębicy, W. Liebert ze Stanisławic i S. Werner z Warszawy z odznaczeniem.

AMERYKA. «New-York-Herald» zamieszcza wiadomość o nowej kolonii polskiej, założonej przez Izraelitów, którzy w ostatnich czasach opuścili gubernię kijowską. Miejscowość dotąd zwana Vineland otrzymała nazwę polską. Osiedliło się tam 80 rodzin, które instalował obywatel Dr. Hübsch, polak, oddawna stale w Ameryce osiadły Domków, oddzielonych ogrodami, wystawiono w dwóch rzędach dwadzieścia, każdy na cztery gospodarstwa. Mieszkańcy będą się zajmowali rolą. Stowarzyszenie opieki nad wychodźcami wydzieliło każdej rodzinie po 15 akrów ziemi, oraz urządzenia gospodarskie. Pośród zabudowań stanęła szopa na dom modlitwy i szkoły, w której obywatel Orzelski wykładać będzie język polski. Mieszkańcy nowo instalowani ogłosili w czasopiśmie podziękowanie władzom amerykańskim za doznana od nich pomoc i współczucie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ze postawiony na zjeździe literackim w Krakowie wniosek, ażeby gazety polskie zagraniczne z większą ostrożnością przyjmowały wiadomości z Rosyi, był słusznym i na dobre, przekonywa świeżo fakt następujący: Przed miesiącem «Kurier Lwowski» podał następującą wiadomość:

«Jeden z polskich wychodźców, dobrze znany we Lwowie, Władysław Kaczanowski, uzyskawszy od ministra Tołstoja prawo powrotu, jechał z wiarą, że dzięki manifestowi cesarskiemu cieszyć się będzie spokojnem życiem z matką starszą i córką. Przybywszy pełen tej otuchy do granicy Kongresówki, powitany tam został przez kapitana żandarmerji, który mu oświadczył, że od wyższej władzy odebrał co do jego osoby dyspozycję i na mocy jej pozwala mu zupełnie swobodnie jechać do Warszawy. Oficer-kapitan dodał przytem po francuzku: «Pan jesteś pierwszym, który powracasz; inni będą panu wdzięczni, że powrócą, ponieważ władza, udzielać mi pozwolenie na puszczanie pana, upoważniła mi jednocześnie do przepuszczania innych». Po tych zapewnieniach, rad z osiągniętego celu, tegoż samego dnia jeszcze był Kaczanowski na dobrze

znanym sobie bruku i wśród swoich... Trzy tygodnie minęło spokojnie. W ciągu tego czasu odgrzebano akta, dotyczące roli, odegranej przez Kaczanowskiego w 1863 r., akta te uzupełniono nowem śledztwem i ni z tego ni z owego, przyaresztowano biedaka, rozłączono z rodziną i wywieziono w głąb Rosyi.»

Wiadomość tej treści i w tej formie obiegła naturalnie wszystkie dzienniki polskie zagranicą, wywołała zwykłe w takich razach komentarze i odwołała niejednego zapewne z emigrantów od powrotu do kraju. Miesiąc milczenia nadał jej pieczęć autentyczności, tymczasem, ile w tem wszystkim było prawdy, można wywnioskować z oświadczenia świeżo otrzymanego «Czasu», który donosi, że «o ile jest prawdziwą i autentyczną wiadomością ta w pierwszej swej części, dotyczącej powrotu p. Wł. Kaczanowskiego do Królestwa i rozmowy jego z kapitanem żandarmerji w Granicy, o tyle w drugiej, opiewającej o aresztowaniu i deportacji p. K., okazuje się najzupełniej nieprawdziwą, ponieważ od osób jaknajbliższych interesowanych w tej sprawie a najwiarogodniejszych, bo czerpiących wiadomości bezpośrednio u źródła, dowiadujemy się, że p. Wł. Kaczanowski po powrocie swym do kraju, nie tylko nie został aresztowanym i wywiezionym, lecz nawet nagabywanym przez władzę nie był i używa dotychczas zupełnej wolności, nie znajdując się nawet pod t. zw. «dozorem policyjnym».

× Z listy eksponentów zaszczyconych nagrodami w dziale rosyjskim na międzynarodowej wystawie w Amsterdamie, wyjmujemy nazwiska nagrodzonych wystawców z Królestwa i kraju zachodniego: *Dyplomy honorowe*: otrzymali Gille i Dietrich, Żyrardowo, gub. warsz. za wyroby lniane; Szejbler K., (Towarz. wyrobów rzemieślniczych) Łódź. *Złote medale*: Heinzel J., Łódź za Materyały welurowe; Komichau z synami, Białystok: za koldry podróżne i materyały na palta; Kou, Częstochowa, za meble gięte. *Medale srebrne*: Bernstejn bracia, Ostrołęka, gub. łom., za wyroby z bursztynu; Hejncel i Kunicer, Łódź, za wyroby bawelniarne; Kemner br., Warszawa, za wina; Szczeszewski, Grodno, za tytuń, cygara i papierosy. *Medale brązowe*: Kapiwnicki, Warszawa, za wyroby drzeworytnicze; Fuks, Warszawa, za spirytus, wódki i likiery; Eliaszew, Grodno, za ołówki.

× «Ruskij Kurjer» podał wiadomość, że liczba studentów wstępujących corocznie do uniwersytetów ma być ograniczoną: w uniwersytecie petersburskim i moskiewskim do 300, a w kijowskim, kazańskim, charkowskim, warszawskim i odeskim do 200. Ograniczenie to stosować się nie ma tylko do uniwersytetów w Helsingforsie i Dorpacie. «Peterb. Wied.», dziennik zbliżony do sfer ministerstwa oświaty, nazywa tę wiadomość «niedorzeczną i bezzasadną», co jest uspokajającym, nie dowodzi wszakże, żeby projekt podobny nie istniał był rzeczywiście.

× Dzienniki moskiewskie donoszą, że pierwszy departament senatu wydał w tych dniach bardzo ważną rezolucję w kwestyi, jaka suma faktycznych danych niezbędna jest do uznania osób politycznie «niebezpiecznymi», co właściwie należy rozumieć pod takim wyrażeniem. Powodem do tego posłużyła pewna prywatna sprawa, wskutek czego senat zaopiniował, że politycznie «niebezpieczną» może być nazwana taka osoba, która objawiła działania, mające na celu obalenie istniejącego państwowego, społecznego lub ekonomicznego porządku, lecz bynajmniej nie działania, mające na celu jakiegokolwiek ulepszenia i udoskonalenia oddzielnych części, istniejących form społecznego i ekonomicznego porządku.

× Przy roztrząsaniu jednej ze spraw cywilnych w senacie, była podniesiona kwestya: przy jakich okolicznościach może być otwierana prywatna korespondencja? Senat wyjaśnił, że «korespondencja prywatnej osoby może podlegać zatrzymaniu i przejrzeniu tylko w tym jedynym wypadku, kiedy osoba ta pociągnięta jest do sprawy w charakterze obwinionego». «Rusk.

Wied.» poświęcają tamu postanowieniu senatu kilka uwag, dowodząc na zasadzie faktów, że nasze sądy okręgowe pozwalają nieraz na przeczytywanie korespondencji takich osób, które wcale nie pociągnięte są do sprawy w charakterze obwinionych i nawet niepodejrzanych o nic, ale w których listach, z domysłów sędziego śledczego, mogą znajdować się jakiegokolwiek wskazówki, rzucające światło na sprawę. Podobne działania sądów senat uznał obecnie za «zupełnie dowolne».

× «Rusk. Kur.», otrzymuje wiadomość z Petersburga, że w ministerstwie spraw wewnętrznych poruszona została kwestya dotycząca prywatnych właścicieli ziemskich w kraju zachodnim, będących pochodzenia żydowskiego, mianowicie czy mają oni prawo oddawać ziemię podług uznania w arendę cudzoziemcom, kolonizującym obecnie zachód Rosyi, czy też tylko rosyjanom i polakom.

× Pogłoski o zbrojeniu się Rosyi na granicy prusko-austriackiej, tak systematycznie powtarzane od pewnego czasu przez dzienniki niemieckie, dały powód «*Journal de St.-Petersbourg*» do nowego przeciwko nim wystąpienia. «*Jour. Pet.*» dziwi się, iż pogłoski te znalazły odgłos w tak poważnych dziennikach, jak londyńskie «*Daily News*» i paryski «*Temps*». «Przychodzi doprawdy żałować, pisze, iż prasa poważna i uczciwa nie ocenia krytycznie tego rodzaju wiadomości fabrykowanych zazwyczaj w Krakowie i nie bacz na źródło z kąd one pochodzą».

× Znany dziennik niemiecki «*Germania*» donosi, że nominacja p. Butenjewa na posła rosyjskiego przy Watykanie jest faktem dokonany. Jak wiadomo, p. Butenjew brał czynny udział w pertraktacjach rządu rosyjskiego z kurją rzymską.

× Naczelnik straży ziemskiej w powiecie warszawskim, major *Broniewski* mianowany został nadzorcą warszawskiego więzienia śledczego, z pozostawieniem w piechocie armji; w urzędzie sędziów gminnych z wyborów, zatwierdzeni zostali: *Lucyan Tonkel* 2-go okręgu pow. grojeckiego, gub. warsz. i *Andrzej Gulas* 2-go okręgu białogórskiego pow., gub. lubelskiej.

× Rada pedagogiczna (?) moskiewska, jak podaje «*Mosk. deutsche Zeit.*», na posiedzeniu, które miało miejsce 5-go września oświadczyła się przeciwko wprowadzeniu kar cielesnych do średnich zakładów naukowych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== Ciało Turgenjewa przybyło na pograniczną stację Wierzbolowo onegdaj w piątek o godzinie 7 rano i ustawione zostało w miejscowej cerkwi. Ponieważ ani w niedzielę, ani w poniedziałek, jako w dzień święta kościelnego, pogrzeb odbyć się nie może, i odbędzie się dopiero we wtorek, przeto dla uniknięcia dłuższego postoju zwłok w wagonie po przybyciu do Petersburga, komisya pogrzebowa zdecydowała, że ciało odbędzie ten przymusowy postój w Wierzbolowie, z kąd jutro w poniedziałek rano odejdzie i pojutrze we wtorek o godz. 10 min. 20 rano do Petersburga przybędzie. Trzej zięciowie pani Viardot, którzy towarzyszyli zwłokom od Paryża aż do granicy rosyjskiej, dla uniknięcia trzydniowej kwarantanny w Wierzbolowie, udali się z Wierzbolowa wprost do Petersburga, ciało zaś od nich przyjął i dalej aż do miejsca przeznaczenia konwojować będzie delegat komisji pogrzebowej, wydawca «*Wiestnika Jewropy*» Stasiulewicz. Pogrzeb obiecuje być bardzo wspaniałym i uroczystym. Wieńców i deputacyj dotąd zapisano 165, a że każda deputacyja składać się będzie z 6 osób, więc samych członków deputacyj iść będzie za trumną około tysiąca. Redakcyja «*Kraju*» złoży swój wieniec także. Wieńce i deputacje od korporacyj adwokackich i studentów-polaków w Petersburgu nie przyjdą do skutku. Natomiast będzie wieniec ze zbyt może obszernym tytułem: «*Polacy — Turgenjewowi*», zakupiony ze składek zebranych w redakcyi gazety «*Nowosti*». Ponieważ członkowie akademji

nauk Grot i Suchomlinow odstąpili od zamiaru wygłoszenia mów, przeto mowy wygłoszą: w imieniu literatury p. Niezłelenow i w imieniu uniwersytetu rektor Beketow; oprócz tego prezes komisji pogrzebowej Grigorowicz odczyta wiersz poety Pleszczajewa. Oprócz tych programem przewidzianych mów, może będą i nadprogramowe.

== «Szczutek», z powodu rozpoczęcia roku szkolnego, taką adresuje odę «Do młodzieży»:

Więc gdy wracasz w szkolne mury,
Szlę ci wyraz życzeń szczerzy:
Szczuj swoich pedagogów,
Czej Plutarchy i Homery!
Wieszczych mędrców rozum będzie
I nauka i ośłoda —
Ale jedno zapamiętaj:
O młodzieży, bądźże młodą!

Ach, nie żądam, byś stawiała
Barykady w oburzeniu,
Byś w alarmu dzwon dzwoniła
W nowych hasłach światem drzeniu
I nie pragnę cię narażać
Na szalonych burz hazardy,
Ale pragnę, ahyś miała
Wciąż młodociej wyraz hardy!

Dawniej miałaś krok Tytana,
Dziś masz nikle kształty zera —
Twoje Zany dziś wołają,
Ze zbawieniem jest karyera,
W piersi twojej kachektycznej
Żaden zapal dziś nie gości
Jakżeż możesz być, dla Boga,
O młodzieży, bez młodociej!

Cynizm struje tobie życie
A apatya cię zamoczy —
Ten szczęśliwy, kto w młodości
U ofiary serca kłęczy!
Tych świętości nie zapomnij,
Gdy dobiegniesz do karyery —
I mieć będziesz całe życie,
Byś młodości złotoszczery!

== P. Włodzimierz Spasowicz wyjeżdża we środę do Brukseli, dokąd zaproszony został, w charakterze prezesa petersburskiej izby obrończej, na uroczystość otwarcia nowego «*Palais de justice*». Na bankiecie, wydać się mającym przez miasto, mają być obecni wszyscy wybitniejsi przedstawiciele europejskiej adwokatury.

== W poniedziałek ubiegły nastąpiło otwarcie opery włoskiej, która, nawiasem mówiąc, staje się coraz bardziej słowiańska. Dawano «*Aida*». Licznie zebrana publiczność była widocznie bardzo zadowolona ze spotkania się z takimi ulubieńcami, jak pani Durand, Cotogni, Marconi. Wianki, kwiaty, oklaski, sypały się bez liku. We środę w «*Fauscie*» debiutowała z powodzeniem w roli Gretchen młoda artystka, rosyjanka, p. Bułyczewa. Repertuar teatru niemieckiego za ubiegły tydzień, bardzo urozmaicony, pozwolił wnioskować o środkach i talentach prawie nowej trupy. Mielśmy dramat Szyllera, komedję współczesną i operetkę. Ostatnie dwa rodzaje zwyciężyły. Szyller wychodzi na tutejszej scenie niemieckiej blado i bez siły. W teatrze francuskim cicho i pusto. Dramat «*Formosa*» o trochę spóźnionym zakroju romantycznym i komedyjka «*Les riensens*» — oto dotąd wszystko.

== Pierwszy tenor opery włoskiej, pan Władysław Mierzwiński, przybył już, jak wiadomo, do Petersburga. Pierwszy jego występ odbędzie się jutro w «*Wilhelmie Tellu*». Sława naszego znakomitego śpiewaka poprzedziła oddawna jego przybycie nad Nową, nie usunęła wszakże drobnych zawiści, właściwych artystycznym stosunkom. Jesteśmy przekonani, że te reporterskie sykania zagłuszy jutro burza oklasków.

== Do dzisiejszego N-ru «*Kraju*» dołączamy prospekt na «*Echo muzyczne i teatralne*», wydawac się mające w Warszawie nakładem znanej firmy Rajchmana i Frenclera, pod kierunkiem doświadczonego publicysty p. Bron. Zawadzkiego, przy współpracownictwie najcelniejszych sił literackich i artystycznych w kraju i zagranicą. Dla dogodności mieszkańców Petersburga kantor «*Kraju*» przyjmować będzie prenumeratę na «*Echo muzyczne i teatralne*», bez żadnej za to pośrednictwa dopłaty.

== Na drugi dzień po pogrzebie Turgenjewa będzie urządzony wieczór literacki dla

uczczenia pamięci zmarłego, w którym wezmą udział pp. Annenkov, Wejnberg, Grygorowicz, Kawelin, J. Połonski, Potiechin, Saltykow (Szczedryn), Stasiulewicz, a także artyści: p. Sawina i Dawydow. Program wieczoru składać się będzie w części z utworów Turgenjewa, w części z prac poświęconych jemu. Dochód z wieczoru, mającego się odbyć w sali towarzystwa kredytowego (na placu Aleksandryjskiego teatru), przeznaczona się na utworzenie przy towarzystwie literackim funduszu imienia Turgenjewa.

== Od kilku dni bawi w Petersburgu najwyższy dostojnik kościoła prawosławnego, patriarcha jerozolimski Nikodem. Patriarchat w Rosyi, jak wiadomo, został zniesiony za czasów Piotra W., tak, że gość petersburski równego sobie dostojnika w Rosyi niema. Podczas pobytu w Petersburgu patriarcha nie będzie odprawiał nabożeństwa. Dzienniki ogłosiły list jego pasterski, w którym wzywa do składek na kościoły prawosławne w Jerozolimie, na szkoły, szpitale i t. p., cierpiące na brak środków, podczas kiedy świątynie innych wyznań (katolickie, protestanckie), odznaczają się bogactwem i mnogością zakładów dobroczynnych.

== Świeżo ukazało się sprawozdanie za 1882 r. z działalności Towarzystwa szerzenia oświaty między żydami w Rosyi. Działalność towarzystwa tego polega na zasilaniu uczącej się młodzieży, ciągłymi jednorazowymi składkami, niesieniu pomocy zastępowym literatom, rozpowszechnianiu książek i podtrzymywaniu szkół elementarnych żydowskich. W roku sprawozdawczym składało się towarzystwo z 517 członków. Fundusze towarzystwa wynosiły 51,434 rs., składając się ze stałych składek członków i z ofiar prywatnych. W roku sprawozdawczym wydatkowano 23,658 rs.; najwięcej rozchodowano na zapomogi uczącej się młodzieży. Nakładem towarzystwa wydany został r. z. V tom «*historii żydów*» Gretza, i pierwsze dwa tomy «*rosyjsko-żydowskiego archiwum*».

== Dnia 19 b. m. zmarł rektor tutejszej akademji sztuk pięknych, F. Jordan, w 73 roku życia. Zmarły był profesorem rytmu i w akademji od r. 1855. Najważniejszą pracą, która mu zjednała rozgłos, było wykonanie na miedzi znakomitego obrazu Rafaela «*Przeniesienie Pańskie*». Następcą Jordana ma być prof. Szamszyn.

Z WARSZAWY.

Adres i obraz. «*Moskow. Wiedomosti*» zamieszczają korespondencję z Warszawy o «*skromnem, lecz wiele znaczącem, uczczeniu kuratora warszawskiego okręgu naukowego, p. Apuchtina, przez kółko ludzi, podzielających jego szlachetny sposób myślenia i postępowania*». W kółku tem w Moskwie powstała i wykonana została myśl złożenia w darze p. Apuchtinowi, przy współuczestnictwie liście, obrazu św. Aleksandra Newskiego. Dar ten został wręczony w d. 30 sierpnia przez dowódcę 3-ej dywizyi gwardyi, generał-lejtenanta Dandewilla, w mieszkaniu kuratora, w obecności jego bliskich znajomych: generałów Zinowiewa, Moskwinia i Frydrysa, oraz jednego z profesorów. P. Apuchtin był, podług słów wspomnianej gazety, widocznie głęboko wzruszony; przyjąwszy obraz, którym się wszyscy długo zachwycali, otworzył go, przeżegnał się i ucałował; następnie przeczytał drżącym ze wzruszenia głosem list z mnóstwem (16) podpisów, poczem udał się na akt do uniwersytetu, który się odbył w zupełnym porządku, w obecności generał-gubernatora i przewielebnego Modesta. Po skończonym akcie, wszyscy obecni profesorowie rosyjanie, w liczbie 22 osób, udali się do mieszkania kuratora i złożyli mu powinszowanie z drogiem dla wszystkich rosyjan wyrażeniem współczucia, wypowiedzianego przez Moskwę szczerze rosyjskiej działalności p. Apuchtina. Przeczytano tu znowu list i podpisy. Apuchtin był głęboko wzruszony i szczęśliwy. W liście, wyrażają podpisani głębokie przekonanie, że pełne godności postępowanie kuratora okręgu przedstawia oczom każdego prawdziwego ro-

syana, jako nieprzerwany szereg czynów obywatelskich, wysoki przykład do naśladowania». List ten podpisali, między innemi, minister wojny Wannowski, senator Gedeonow, wydawca «Rusi» Aksakow, redaktor «Mosk. Wied.» Katkow, A. Z. Samarin, ks. W. Goliceyn, książęta Mieszczersey, W. I. Achszarumow, E. C. Kostrow, prof. A. W. Lietnikow, naczelnik mosk. gimn. żeńsk, G. K. Winogradow, dyrektor gimnaz. Nowosielskij i byli wychowawcy p. L. Apuch-tina w korpusie kadetów, generałowie: Obuchow i Padłow. Czas koronacyjny, następnie wyjazd na letnie mieszkanie i w końcu chęć przedsięwzięcia p. Apuchtinowi listu i obrazu pozbawiły możności, jak piszą «Mosk. Wied.», zebrania mnóstwa innych podpisów.

Z uniwersytetu. Następujące tematy dla prac konkursowych wyznaczone zostały na bież. półrocze: Z historyi nowożytnej: Sejmy niemieckie w pierwszej połowie XVI stulecia. Historya Niemiec w XVI wieku. Pochodzenie parlamentu paryskiego i organizacja jego w XVI stuleciu. Sejmy polskie za panowania Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Jan Tarnowski wielki kanclerz korony (rys biograficzny). Dla III i IV kursów wydz. histor.-fil. na bieżące półrocze następujące tematy z zakresu literatur słowiańskich: «Piotr Hektorowicz i poemat jego «Ribanje». «Pieśni bułgarskie o Krale Markowiczu». Z historyi liter. polskiej: «Janczar Polak (t. zw.) i pamiętniki jego». «Ułożyć spis chronologiczny wszystkich pamiętników literatury polskiej z XIV i XV wieku». «O erudycyi Frycza Modrzewskiego». «Ideal szlachcica polskiego XVI stulecia według dzieła M. Reja». «Żywot człowieka poczciwego». «Rozbiór krytyczny utworów tłómaczonych z Horacyusza przez Jana Kochanowskiego». «Porównać dramaty Jana Kochanowskiego «Odprawa posłów» z «Ifigenją Goethego». «Krytyczny rozbiór jednej z mów Krzysztofa Warsza-wieckiego». «O wpływie pisarzy klasycznych na Szymona Szymonowicza». «Dzieła Skargi Piotra o jedności Kościoła Bożego i synod brzeski». «O działalności pisarskiej Stanisława Karnkowskiego».

Sprostowanie. W N 37 «Kraju», podaliśmy wiadomość, zaczerpniętą z «Pet. Wied.» o obrazie czynnej, dokonanej przez b. ucznia IV gimnazjum, na osobie nauczyciela języków starożytnych P. Winny miał być w drodze administracyjnej skazany przez generał-gubernatora na prostego żołnierza do Turkestanu. Obecnie otrzymujemy z wiarogodnego źródła sprostowanie tej wiadomości. Przedewszystkiem żadnej deportacyi winowajcy i w ogóle załatwienia sprawy w drodze administracyjnej nie było, a rzecz sama odbyła się tak. Niejaki B., uczeń gimnazjum, idąc wieczorem ulicą w ubraniu cywilnem, spotkał nauczyciela z innego gimnazjum, którego znał; spotkał go z damą i tu właśnie miało miejsce zajście — czynna obraza, wszakże, nie została dotąd stwierdzona. Sprawę tę p. generał-gubernator polecił oddać na drogę sądową i już wskutek tego miały miejsce badania stron u sędziego śledczego.

Podstępne bankructwa. «Kur. Por.» zamieszcza ciekawą statystykę bankructw handlowych, bezwarunkowo podstępnych, popełnionych w Warszawie w ciągu jednego tylko miesiąca września. Otóż ogółem było takich bankructw 11, z tych znaczniejszych 7, a mianowicie: 1) dwaj składnicy towarów galanteryjnych, 2) jeden dywanów, 3) jeden handlarz żelaza, 4) jeden dystylator, 5) jeden stolarz, 6) jeden wekslarz. Sumę wszystkich 11 bankructw to jest *passiva* wynoszą 748,000 rubli, podczas gdy *activa* zaledwie 96,000 rubli, a więc na 652,000 rubli ci i owi zostali pokrzywdzeni.

Buchalterya dla kobiet. Czytamy w «Echu»: «W zakładach rękodzielniczych dla kobiet pp. Suchowieckiej, Smulskiej i hr. Plater, wzbudził wykład buchalteryi, który od kilku lat był prowadzony i nikomu nie przeszkadzał. Wiemy tylko, że panie dobrze kończące kurs tej nauki, miały przyzwoite utrzymanie».

Zmiany osobiste. Dotychczasowy urzędnik przy generał-gubernatorze do spraw obcych wyznał w Królestwie Kamiński uwolniony został od tych obowiązków z prawem do emerytury, na stanowisko zaś do powołany został pomocnik naczelnika kancelaryi odeskiego jen.-gubernatora r. kol. Kaczanowski.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z MARYAMPOLSKIEGO piszą do nas: Brak niemal zupełny umiejętności czytania i pisania w ludzie naszym, szczególnie niekorzystnie odczuwa się w teraźniejszych czasach, kiedy chłop stał się, na równi ze wszystkimi, obywatelem. Z ciemnoty nowego obywatela korzystają rozmaici wyzyskiwacze, w rozmaity sposób, n. p. dając chłopowi do podpisu zamiast plenipotencyi — weksle. Sprawa o 500 rs. wyłudzonych tym sposobem, miała miejsce tutaj niedawnemi czasy. Opowiadają i o innych tegoż rodzaju oszustwach. Nowe stosunki sprawiły zapewne, że dzisiejszy włościanin zrozumiał już dobrodziejstwa oświaty i stara się wszelkimi siłami oddawać dzieci do szkół, o czem świadczy najlepiej tutejsze gimnazjum, którego większa połowa uczniów rekrutuje się z pośród synów włościańskich. Szkoda tylko, że jako ludzie ciemni, włościanie nie pojmują oświaty, jak tylko ze strony utylitarnej i jedyną karierę dla własnych dzieci widzą w księżym stanie. Zwykle więc po skończeniu czterech klas, włościańskiego chłopca, często pomimo jego woli, wiozą do seminarium. Księży brak jest rzeczywiście wielki, ale wątpię, czy taka ryczałtowa, bez względu na inwokacyę, branka do służby kościelnej, przyczyni się do podniesienia stanu moralnego naszego duchowieństwa. *Intruz.*

∞ Z WILNA piszą do nas: Przed 3 tygodniami, w d. 1 września, zdarzył się u nas następny wypadek: Do magazynu mebli pod firmą Konopackiego i Sadowskiego, na ulicy Św.-Janańskiej, wstąpił o obiadowej porze jeden z mieszkających tu rosyjan i nie znajdując nikogo z mezczyzn, zwrócił się do będącej podówczas w salonie żony jednego ze współwłaścicieli, pani Sadowskiej, z zapytaniem o jakąś szafę. Zagadnięta, nie znając języka rosyjskiego, gdyż od roku zaledwie przybyła tu z Królestwa, na pytanie odpowiedziała po polsku, że natychmiast zawoła męża, który w tej chwili był w przyległym pokoju. Interesant widocznie się rozgniewał za tę odpowiedź, ponieważ wyszedł trzasnąwszy drzwiami. Zdumiona takim zachowaniem się pani Sadowska jeszcze się bardziej zdziwiła, otrzymując na trzeci dzień wezwanie, aby się stawiała do pana policmajstra. Tu objawiono winowajczyni, że skazaną zostaje za używanie języka polskiego w magazynie na karę pieniężną w ilości 50 rs., którą natychmiast uiszcza i otrzymuje stosowne pokwitowanie. O ile się zdaje, kara ta zostanie przez władzę wyższą umorzona, ponieważ niema takiego rozporządzenia, pod które przewinienie powyższe podciągnięte być by mogło. *G.*

∞ Z WILNA. «Wil. Wiest.» pomieszcza artykuł następujący: «W «Now. Wr.» ukazał się niedawno artykuł, komentujący fakt, że sprzedają wódki i rozpajaniem ludu trudnią się u nas nawet takie osobistości, jak marszałkowie szlachty i, między innemi, w mieście naszym ma jakoby zajmować się tym interesem były marszałek szlachty, p. Jeleński, który otworzył w Wilnie dużo szynków. Wiadomość ta była naturalnie niezwłocznie przedrukowaną przez gazetę «Nowosti», naturalnego sprzymierzeńca żydów, której wypadł bardzo na rękę mniemany dowód, że, oto patrzcie, i «marszałkowie» szynkują wódką, nie tylko żydzi, jak wszyscy mylnie są przekonani. Podobne odkrycie podobało się szczególnie w Wilnie. Ale mamy możność «zaniejszyć trochę radość naszych «niewinnie prześladowanych», jak przyjęto teraz nazywać obywateli wyznania mojżeszowego. Chodzi o to, że p. Jeleński nie posiada żadnych szynków ani w Wilnie, ani w powiatach; otworzył tylko

dwa sklepy dla sprzedaży wyrobów swojej gorzelni. Wobec takiego oświecenia faktu, sadzimy, że trzeba nawet przyznać p. Jeleńskiemu zasługę w tem, że rozumnie odrzucił tradycyjne przesady i wystąpił, jako konkurent właśnie na tem polu handlu, gdzie żydzi od niepamiętnych czasów korzystają u nas z wyłącznego monopolu».

∞ Z WILNA donosi «Wileński Wiest.», że w nocy z 16 na 17 września, we wsi Baka, hrabiego Józefa Tyszkiewicza, niedaleko od stacyi Landwerowo, okradziono katolicką kaplicę, przytem zabito stróża kaplicy.

∞ Z WOLOŻYNA (w Oszmiańskim), piszą do nas: Wołożyn, miasteczko sławne niegdyś z bernardyńskiego klasztoru, nieśmiertelnionego w «Pamiętniku kwestarza», dziś niczem już nie wyróżnia się od innych miasteczek litewskich: te same brudy i błoto, te same nędzne żydowskie chałupy. Jako charakterystykę obecnych stosunków dworu ze wsią, niech posłuży następująca smutna opowieść: Do dworu, leżącego tuż przy miasteczku, własności hr. Tyszkiewicza, należało niegdyś 70 wsi. Dziś dwór posiada górą sto procesów ze swymi byłymi poddanymi o kawałki gruntu, lasu, sianożęci i paszy. Sporne grunta przeważnie są we władaniu dworu. Lecz włościanie często samowolnie zajmują je, co daje powód do nowych zatar-gów; dwór robi podanie, sprawa idzie do sędziego pokoju — zaczyna się nowy proces o sporny już kawałek ziemi, przez co często o jeden i ten sam kawałek, toczy się kilka procesów w rozmaitych instancjach. Dotąd z mnóstwa spraw skończyły się tylko dwie: z wsią Hordynowo i z wsią Rodziewszczyzna. Wsi Hordynowo została przyznana pasha, składająca się z kilku morgów. Chłopi zaś wsi Rodziewszczyzna proces o dwadzieścia morgów pola przegrali, lecz ziemi nie oddają; do dziś ściągnięto tylko kosztą sądowe w sumie stu kilkudziesięciu rs. Odbyło się to w sposób następujący: w czasie, kiedy mezczyźni znajdowali się o kilka wiorst od wsi na sianożęciu, «sudiebnyj pristaw» w asystencyi radcy majątku, asesora, urzadnika, trzydziestu dziesiętników i dworskich leśników, przybyli do wsi, w której spotkali ich baby z kijami; do bitwy jednak nie przyszło — baby ustąpiły, widząc przewagę po przeciwniej stronie; skończyło się tylko na dosyć cierpkich wyrazach, wystosowanych przeważnie do radcy. Zabrano chłopom owce, które zostaną wystawione na publiczną sprzedaż. Wszystkich zaś innych procesów rezultat dotąd następujący: ogromne straty pieniężne z obu stron, nienawiść między wsią a dworem i pobicie przez chłopów starszyny (wójta) i świadków, którzy stawali w procesach po stronie dworu. Do jakiego stopnia włościanie przy tych procesach są wyzyskiwani, dowodzi fakt następujący, który miał miejsce we wsi Rodziewszczyzna w roku zeszłym. Na Litwie często się zdarza widzieć wędrujących kramarzy, znanych pod nazwą «wegrzynów». Taki «wegrzyn» zjawia się do wsi R.; wiedząc o zatargu, wydaje siebie za biegłego prawnika. Umawia się tedy z włościanami prowadzić ich proces, i jak zwykle bierze od chłopów niby na sądowe wydatki dość znaczną zaliczkę, z którą i zniką bezpowrotnie. Inni «adwokaci» biorą od włościan pieniądze na prowadzenie procesów, a potem za parę sążni drzewa, lub inny jaki datek ze strony dworu, przepuszczają apelacyjne terminy i t. d. Włościanie swoją drogą przegrawszy proces, ziemi nie oddają, a zatem dla wykonania wyroku sądowego musi być użyta siła. Straty na prowadzenie procesu, uzyskanie kosztów sądowych strony przeciwniej, zwykle prowadzi za sobą jednorazowe, znaczne zubożenie włościan. Taki jest obecnie stan rzeczy smutny, szczególnie dla tych, co w dobrych stosunkach między wsią a dworem widzą zadatki lepszej przyszłości. *R.*

∞ Z ROSIEN piszą do nas: Tutejszy marszałek szlachty, hr. Władysław Plater, z powodów osobistych rzeka się przedstawicielstwa szlachty rosińskiego powiatu. Obecnie najwybitniejszymi kandydatami pośród miejscowego obywatelstwa są ks. Bohdan Ogiński i p. Adolf Przeciszewski, lecz ten

ostatni również nie życzy sobie objąć tego trudnego w dzisiejszych czasach posterunku. Najwięcej warunków odpowiednich posiada ks. B. Ogiński, którego ogół naszego obywatelstwa bardzo sobie życzy, widząc jak korzystną jest działalność brata ks. Bohdana, ks. Michała Ogińskiego, w charakterze marszałka powiatu telszowskiego. *aa.*

∞ *Z WITEBSKA* piszą do nas: Towarzystwo rolnicze witebskie niedawno rozstało do swych rzeczywistych członków zaproszenie na zjazd doroczny tego towarzystwa, mający się odbyć 4 października b. r. w Witebsku. Na porządku dziennym postawione zostały następujące kwestye: 1) Program p. Jełowickiego, opracowany wskutek poruczenia Towarzystwa rolniczego, o peryodycznych gminnych, powiatowych i gubernialnych wystawach rolniczych w gubernii witebskiej; 2) przedstawienie tegoż p. Jełowickiego o rozpoczęcie starania u rządu, celem skrócenia ilości dni świątkowanych przez ludność wiejską i o ogłoszeniu tabeli świąt obowiązujących; 3) wniosek p. Mohuczego o korzyściach, jakie daje gospodarstwo wielopole; 4) wniosek p. Mohuczego o sztucznej uodrodnosci i trudnościach, jakie wpływają dla miejscowych gospodarstw z nieokreślonego położenia ziemian w najęciu robotnika; 6) urzędowy komunikat p. naczelnika guberni z d. 8 lipca r. b. pod № 2595, udzielający odmowną odpowiedź na prośbę Towarzystwa rolniczego o zatwierdzenie ustawy witebskiego wiejskiego Towarzystwa ubezpieczenia ogniowej; 7) komunikat p. Szadurskiego o ekonomicznym położeniu gospodarstw gub. witebskiej. Przytem Towarzystwo rolnicze zawiadamia swych członków, że jeżeli by kto z nich życzył sobie złożyć jaki komunikat lub wniosek na ogólną dyskusję zjazdu, to o takich zawczasu należy, przynajmniej na 7 dni przed terminem ogólnego zebrania zakomunikować Towarzystwu, a to w celu pomieszczenia ich we właściwym czasie na porządku dziennym. *W. M.*

∞ *Z DYNABURGA* piszą do nas: Na przedmieściu naszego miasta «Grzywkę» zwanem, mieliśmy niedawno wystawę rolniczą, urządzoną przez miejscowe towarzystwo rolnicze. Otwarta 30 sierpnia, trwała przez 6 dni. Dzwina zachodnia oddziela gubernię witebską od kurlandzką; na prawym jej brzegu ciągnie się miasto Dynaburg, a na lewym—kurlandzkim, przedmieście Grzywka, w pobliżu którego mieściła się wystawa. Trzy główne działy: bydła i drobiu, przemysłu i rzemiosł, a także maszyn rolniczych w ogóle biorąc, przedstawiały się dość zadawalniająco. W liczbie wystawców była pewna ilość z gubernii witebskiej i kowieńskiej, nie licząc eksponentów z samego Dynaburga. Kowieńska fabryka «Helena» przysłała okazy mebli i posadzek, p. Mikulski z Nowego-Dworu — terracoty, szkoła krasławska — wyplatane i ręczne wyroby. hr. Tyzenhaus — ser na wzór szwajcarskiego i t. d. Dział maszyn rolniczych nie przedstawiał nic nowego, okazy zboża również nieświeższe. Bydła opasowego kilka sztuk rasy holendersko-szwajcarskiej, kilka rasowych koni czarnej i kasztanowatej maści, niewielka ilość owiec mieszanej rasy negretti, trzy sztuki nierogacizny angielskiej, nie czystej, stanowiły główne okazy w oddziale trzód. Po za temi działami figuruje spora ilość niemieckich wystawców w dziale przemysłu, zasługujących ze wszech miar na uznanie. Wyrobów ludowych wcale na wystawie nie było. *A. Obr.*

∞ *Z MOHYLOWA* gubernialnego, piszą do nas: W korespondencji «Mosk. Wied.» przytoczonej w № 38 «Kraju», obecny stan naszego grodu wystawionym jest w zupełnie fałszywym świetle. Mohylów wcale nie wygląda na «śnem utulone miasto» i na równi z innemi miastami dość szybko postępuje na drodze rozwoju swych sił ekonomicznych. Komunikacja z Kijowem i Orszą, (najbliższa stacja kolei żelaznej) za pomocą stałej żeglugi parowej po Dnieprze, istniejąca już od trzech lat, dość szeroki handel zbożem na Rygę, kilkanaście większych fabryk róż-

znego rodzaju, istnienie wodociągów, których daleko większe miasta niż Mohylów nie posiadają, kilka znacznych bibliotek (biblioteka miejscowego klubu zawiera do 6000 dzieł), dwie publiczne czytelnie, wszystko to dowodzi, że Mohylów wcale «nie ginie widocznie», jak twierdzi pesymistycznie nastrojony autor wspomnianej korespondencji. Rolniczo-przemysłowa spółka obywateli guberni mohylowskiej, mająca stałe swe ognisko w Mohylowie, daje możność nabycia stosunkowo tanio ulepszonych narzędzi rolniczych i tym sposobem przyczynia się wielce do podźwignięcia gospodarstwa krajowego. Ze większość żydów żyje w biedzie, to prawda, ale fakt ten istniał zawsze i nie tylko w jednym Mohylowie, ale i w innych miastach. Z innej strony większe kapitały są skoncentrowane w ręku żydów, którzy prowadzą tu ogromny handel wódką, zbożem i lasem. W ostatnich latach przemysł tutejszy na tyle się rozszerzył, że przeprowadzenie kolei żelaznej stało się koniecznością. Spółka kapitalistów z następną wiosną rozpocznie budowę linii, mającej złączyć Mohylów z Orszą i Bobrujskiem. W czasie przeszłego lata linja już została przecięta i punkta stacji oznaczone. *W. Saw.*

∞ *Z KIJOWA* «Zaria» donosi: od 28 sierpnia do 18 września włącznie, wystawę zwiędziło 56,566 osób, w tej liczbie uczących się i dzieci 2,783, nie licząc dni świątecznych, (w które opłata dzieci i dorosłych była jednakowa). Największa ilość zwiędzających była w dniu z najmniejszą opłatą — 10 kop., mianowicie 4 września 10,340, 14 — 6,248, 29 sierpnia — 5,893, 11 września — 5,770, 30 sierpnia — 4,394 i 18 września — 2,537 osób; najmniej było zwiędzających 10 września — 520 i 16 — 439, co można przypisać złej pogodzie. Średnią liczbą wystawę zwiędzało codziennie około 2,575 osób. Dochód za zwiędzanie przez cały czas otwarcia wystawy, oprócz ostatniego dnia, którego dochód został przeznaczony na korzyść dobroczynnych zakładów, — wyniósł 8,066 rs. 90 k.; największy dzienny dochód przypada na 4 września — 1,034 rs. (opłata 10 k.), najmniejsza 16 września — 111 rs. 90 kop. (opłata 30 k.) Średni codzienny dochód wynosi około 384 rs. 13 kop.

∞ *Z KIJOWA*. Z protokołu komisji ekspertów, czytanego na posiedzeniu tutejszego przemysłowo-rolniczego towarzystwa, dowiadujemy się, że wyższe nagrody na wystawie przemysłowo-rolniczej, otrzymały następujące osoby: dyplomy honorowe: hr. W. Branicki, hr. W. Branicki i warszawski ogród pomologiczny; medale złote: z działu ogrodnictwa: pp. Kryster i Wesser; z działu owczarstwa: hr. A. i M. Potoccy; z działu pszczelnictwa: p. Lewicki; z działu narzędzi rolniczych i maszyn: p. Malcew i p. Cegielski i z działu technicznego: hr. Goliwin (konopie); duże srebrne medale: za produkty rolnicze: pp. Koczubej i Wasilczykow; z działu ogrodnictwa: redakcyja dziennika «Ogorodnik», pp. Brejtwizer, woroneński ogród pomologiczny, p. Chrystiani i Ulrych; z działu hodowli bydła: pp. Markowski, Podgórski, bar. Maas, Ostroszewski, hr. Potocki, Gawlena, Sulatecki, bar. Wragel, Krywcow i ks. Kudaszewa; z działu maszyn i narzędzi rolniczych: pp. Walski, Mencil, Mordasiewicz, Ortwaig-Markowski-Korzyński, Liphardt, Lilpop-Rau, Lewensztejn, Trezer, Hofer-Szranc, Emrot, Boguszewski i Marro; z działu technicznego: Brodzki L. (za wyroby młynowe do mielenia krup), Płuchowski (także), hr. A. i M. Potoccy (za rafinację i torf), Snitkin i komp. (za wyroby krochmalowe i kartoflane), Salatecki (mączka cukrowa), dom sierot Skarbka, (sprzęty i inne wyroby) Ewstafiew, Niecharaszew (sprzęty blaszane); male srebrne medale: z działu rolnictwa: pp. F. A. Tereszczenko, Rakowski, Bezpalczew, L. Jaroszyński, hr. A. i W. Potoccy, Tyszkowski L., Borejko, Mańkowski, ks. Repnin, Pawłowski, hr. Czacki, Chodarkowski towarzystwo, L. i I. Brodzki; z działu ogrodnictwa: pp. Rostowcew I. Ja., zakład ogrodniczy Prusse i Wasilczykow; z działu hodowli bydła: hr. I. I. Rachmaninow, hr. Stadnicka, Kazimirski, Bieliński, Pruszyński, Lopuchin, Gryniowa i Ryks; z działu maszyn i narzędzi rolniczych pp. Fletter, Rejsencan, Aszmaniec, Drzewiecki, Ekkert, Jung, Kamiński i Bekker; z działu technicznego: pp. Ochaniowski, Amflet, Rajnak, Czetyrkina, Zuk, Lukkon, Kozakowski, Andrejewskaja, Kulikowski. Z działu włościańskiego otrzymali male srebrne medale: Klimenko (za zboże i buraki), Maryniec (za kobylicę), Naumiec (za wyroby domowe), Leszczuk (za sukno), Szabat (za wyroby wyplatane) i Sitnik (za kozuchy i półszubki). Oprócz tego przysadzono srebrny medal od Towarzystwa opieki nad zwierzętami, pani Gryniowej (z oddziału chowu drobiu).

∞ *Z KIJOWA*. Uzupełniając listę nagrodzonych wystawców, podajemy nazwiska reszty uczestników. Otrzymali więc: list pochwalny p. J. Florkowski za mapy geologiczne i plany gospodarskie. W dziale gospodarstwa wiejskiego, medale brązowe: M. Podhorski, K. Konopacki, L. Modzelewski; listy pochwalne: A. Horwath, D. Lewanda, W. Kozakowski, firma Wasilewski i Pilaski z Warszawy, W. Doliński i Drzewiecki. W dziale przetworów fabrycznych, medale brązowe: Konopacki, Czarnowski, Skoropadzki, Kopczyński, Borecki. Listy pochwalne: Drzewiecki, A. Wolski, Jaroszyński, Krzyżanowski, Radecki, Ostrowski, Syroczynski. W dziale pszczelnictwa i jedwabnictwa medale brązowe: Różniecki, Wołejko, Lenkiewicz. W dziale ogrodnictwa, medale brązowe: Sinicki, Rakowski, firma Wasilewski i Pilaski. Listy pochwalne: Bielińska, Wirska, Modzelewski, Jezierski. W dziale narzędzi rolniczych i maszyn: Cybulski medal brązowy, Zawadzki list pochwalny. W dziale zwierząt domowych i ptactwa: a) za konie medal brązowy hr. Działyńska; b) za bydło listy pochwalne: Czechowski i Konopacki. Oprócz powyższych nagród, stosownie do dodatkowego protokołu komisji znawców, wydano nagrody jeszcze następującym wystawcom: Ostrowskiemu list pochwalny za szlifowanie kamienia; warszawskiej firmie Kuksz, Liedtke i Grether za kolej żelazną przenośną medal srebrny; takież firmie Wasilewski i Pilaski medal brązowy za kolekcyje traw.

∞ *Z KIJOWA*. P. Mirosław Dobrzański, znany z procesu Hrabarowej; nie został urzędnikiem dla osobnych poleceń przy gubernatorze siedleckim, jak donosiło «Słowo», ale urzędnikiem dla osobnych poleceń 6 klasy przy generał-gubernatorze kijowskim, wołyńskim i podolskim. Korespondent chełmski «N. Prołomu» donosi, że Mirosław Dobrzański wkrótce przeniesionym będzie do Warszawy w takimże samym charakterze i z wyniesieniem do klasy 5-ej.

∞ *Z KIJOWA* donoszą, że miejscowy generał-gubernator Drenteln rozkazał nie wydawać nadal dowodów na swobodne przemieszkiwanie w Rosyi kolonistom niemiecom, którzy przeszli pięć lat zamieszkuwając w kraju dotychczas się nie naturalizowali.

∞ *ZE SKWIRSKIEGO* pow. piszą do «Kijewianina»: 13 września, przyjechał do m. Pawłowicz katolicki biskup Kozłowski, który objechał diecezję. Biskup odprawiał nabożeństwo, na które zebrało się tyle modlących się i ciekawych, że miejscowy kościół nie mógł pomieścić całej tej masy narodu. Biskup przebył w Pawłowiczu trzy dni. Przez ten czas bierzmował przeszło dwa tysiące osób.—13 września wystrzałem z fuzji w serce odebrał sobie życie głównozarządzający majątkiem Wasilewka, polak Obuch. Przyczyna samobójstwa dotąd nie wyjaśniona. Przypuszczają, że głównym pobudzącym motywem do samobójstwa było niezadowolnienie moralnie życie rodzinne.—Nareszcie schwytanym został Józef Bloszczycki, który przez kilka miesięcy trzymał w strachu i drzeniu mieszkańców m. Chorodkowa i sąsiadach siół i wiosek.

∞ *Z NAD HORYNIA* piszą do nas: Znaczący bardzo napływ braci słowian z nad Mołdawy (czeskiej narodowości), w niektórych powiatach Wołynia dochodzący do 20 i więcej tysięcy pici obojej, jest wielce pożytecznym pod względem ekonomicznym dla kraju, lecz szwankuje bardzo w sferze obyczaju. Starosłowiański obyczaj, sympatyczny i zdrowy, uległ tu, zapewne pod wpływem obcych naleciałości znacznemu skażeniu. Oko

miejscowego mieszkańca, patrząc na tany tutejszych kolonij czeskich, podziwia ze zdumieniem ład gospodarczy i fachową znajomość postępowego rolnictwa, lecz zajrząwszy z kolei w domowe Czechów życie, odwraca się z niechęcią od mrocznego obrazu. Pijaństwo, niechlujstwo, grube obchodzenie się z rodziną starszych jej członków, zapamiętałość w sporach między sobą i sąsiadami, doprowadzająca nieraz do zbrodni — oto niewesołe spostrzeżenia, wzięte prosto z życia tutejszych czeskich kolonistów. Nie tylko jednak te cechy odstręczają ludność miejscową od przybyszów. Miejscowy rusin ani polak nie mogą się pogodzić z obrzydliwymi zwyczajami kuchennymi Czechów: bardzo często jako materyał do pożywania służą utuczone koty (zwykle cudze), oraz wrony, kruki, lub uległa pomorowi domowe ptastwo, nierogaczyna i bydlęta. Co gorzej jednak to to, że wady charakteru przybyszów nie zostają bez wpływu na miejscową ludność. Bijatyki po drogach, pijaństwo w karczmach, znajdują niestety w młodszym pokoleniu naszej zagrodowej szlachty i miejscowego włościaństwa naśladowców, którzy powoli pod strzechy swoje rodzinne wnoszą korupcję nieswojskiego, szkodliwego obyczaju. E. Ch.

∞ Z DUBNA, piszą do «Rusk. Jewr.»: «Między ludnością żydowską, zamieszkującą wieś, panuje wielki zamęt i straszna trwoga z powodu zbliżających się świąt nowego roku i dnia sądowego. Od najdawniejszych czasów bowiem wyruszała cała ta ludność do najbliższych miast, zostawiając domy i dobytek pod opiekę włościan. Podobny przejazd do miasta z całą rodziną, stał się jednak teraz na zasadzie czasowych przepisów 4-go maja, niemożliwym i w oczach niektórych stróżów prawa równoznacznym zupełnemu wysiedleniu ze wsi. Prawowierni są w trudnym położeniu: z jednej strony podług przepisów religijnych, powinni oni w ciągu tego czasu modlić się w towarzystwie najmniej dziesięciu innych żydów, z drugiej strony, wyjechać do miasta, znaczy pozbawić się schronienia i chleba. Sprowadzić zaś z miast lub wsi innych współwyznawców swoich nie mogą, na zasadzie tych samych «przepisów czasowych».

∞ Z RYGI piszą do nas: Zadanej przez sz. redakcję listy studentów polaków, kończących kurs szkoły polytechnicznej w roku bieżącym, nadesłać nie mogę, gdyż zaledwie w miesiącu lutym r. prz. wydawane będą dyplomy i wiadome będą rezultaty, natomiast przesyłam listę tych polaków, którzy ukończyli nasz instytut w r. z., lista ta bowiem nigdzie dotąd ogłoszoną nie była. 1) na wydziale agronomicznym: Buszczyński Konst., Czarniecki Piotr, Mierzyński Stan., Soltan Bogdan, wszyscy czterej z odznaczeniem; 2) na wydz. chemicznym: Gąsiorowski Włodz. Orłowski Józ., Piecek Eng., Podczaski Stan. Romanowicz Józ., Sumowski Józ., Wielichowski Stan., Rappaport Leon, Schifer Lud.; pierwszych siedmiu z odznaczeniem; 3) na wydz. inżynierskim: Witkowski Tadeusz z odznaczeniem; 4) na wydz. mechaniczno-inżynierskim: Dobrzyński Wolf, Lipman Lud., Małyszczewski Stan., Zbikowski Albin, Zaleski Bron.; pierwsi czterej z odznaczeniem; 5) na wydz. handlowym: Bakowski Gust., Rodziewicz Aur., Tyrchowski Stan., Kalinowski Jerzy, Kleczyński Ludwik; pierwsi trzej z odznaczeniem. Wszystkich studentów w roku 1882/3 było 622, z tej liczby polaków 210, czyli 33,76%. Polaków, którzy ukończyli polytechnikę było 11,43% w stosunku ogólnej liczby słuchaczy 210, kiedy procent kończących innych narodowości wynosił 8,76% w stosunku do 412 słuchaczy, z liczby 24 kończących 5-u ukończyło bez odznaczenia, a 19 z odznaczeniem. J. Koz.

∞ Z MOSKWY piszą do nas: W sądzie okręgowym rozstrzygnięta została w tych dniach sprawa prasowa, która stanowić będzie fakt wybitny w życiu publicystyki rosyjskiej, nie z powodu samego występku czynu, lecz z racji bezprzykładnie surowej kary, której poddany został redaktor gazety «Moskowskij Listok», p. Pastuchow. Historia tej sprawy jest następująca: Niejaki Fenisow, nauczyciel, pozbawił się życia przez

otrucie. Wiadomość o tym fakcie w «Listku» podana była z komentarzem, że samobójca zostawił kartkę następującej treści: «Zgubiony zostałem przez Mikołaja Wasiljewa, który ukradł u mnie 700 rs.» W ten sam dzień, w którym wiadomość powyższa ukazała się w druku, do redakcyi «Mosk. Listka» zgłosił się oficer Wasiljew, nieznanym redaktorowi, i prosił o wydrukowanie listu w którym nie przeczył, że zmarły Fenisow zostawił kartkę takiej treści, dowodził tylko, że nie miał żadnych rachunków pieniężnych ze zmarłym, i że zrobił podanie do sądu śledczego, u którego prowadzi się sprawa o samobójstwie Fenisowa, o przeprowadzenie śledztwa, w celu wykrycia nieprawdliwości rzuczonego przez samobójcę oskarżenia. List ten na drugi dzień pojawił się w «Mosk. Listku», czem redakcyja dowiodła chęci sprostowania faktu. Wasiljew jednak nie zadowolnił się tem i udał się do sądu, oskarżając redaktora «Mosk. Listka» na zasadzie art. 1039 kod. kar. o rozszerzanie wiadomości szkodliwych dla opinii prywatnej pewnej osoby. Z toku śledztwa sądowego okazało się, że redaktor nie miał najmniejszej potrzeby działać z pobudek osobistych, ponieważ stron nie znał, pomimo to sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia. Wyrok ten zastanawia z tego względu, że w wypadkach analogicznych nigdy tak surowa kara stosowana nie była, ograniczano się zwykle karą pieniężną, nie przenoszącą kilkunastu rubli. Prawie wszystkie dzienniki gorąco protestują przeciw surowości powyższego wyroku. «Now. Wr.» kończy swój artykuł uwagę, że «sąd na tej drodze dalej postępując, z organu sprawiedliwości może się zmienić na organ samowoli». Sr.

∞ Z ODESY telegrafują do «Agencyi północnej»: Urodzaj zboża na południu wogóle więcej niż średni. W ciągu jesieni dowozu z besarabskiej, podolskiej, chersońskiej, po części, jekaterynosławskiej i kijowskiej guberni oczekują przeszło 1000 milionów pudów. Odeskie spichrze są przepełnione. Ceny niskie. Żądań z zagranicy niema. Upał 30 stopni na słońcu.

∞ Z TASZKENTU piszą do «Sowrem. Izwest.»: «Czyż można doprawdy nie dziwić się, patrząc na bystre rozprzestrzenianie się naszej rosyjskiej cywilizacyi wśród tutejszej mahometańskiej ludności. A jednak wątpliwości być nie może: bo oto dowody: gorzelnie i browary wyrastają jak grzyby, a prawowierni, zapominając przesadu, spijają spirytualje, uprzejmie przygotowane przez cywilizatorów. Kradzieże i złodziejstwa są w pełnym rozwoju, wśród oświecających i oświecanych. Handel i przemysł rozwija się z błyskawiczną szybkością. Cywilizatorzy stoją na wysokości zadania swego: pija nie najwięcej, trzymają się z godnością, śmianka publicznego zabawia się amatorskimi przedstawieniami, reszta zapełnia przeważnie ogród p. de Gasse z Paryża, prowadząc się i tu bardzo przyzwoicie: kilkanaście bójek, ze dwa dziesiątki nieprzytomnie pijanych i... tyle. Dostojne cudzoziemki skompromitowały się trochę, jedna z nich bowiem obraziła czynnie w chwili uniesienia, ogólnie szanowanego sędziego pokoju; inna znowu, miała podobne zajście z przedstawicielem adwokatury tutejszej. Sprawowanie się miejscowych pedagogów jest prawie zadawalniające, jeżeli nie będziemy liczyli kilku, tego pijących. Na największą uwagę zasługuje jednak organizacyja policyi tashkenciej, której członkowie są tak moralni i niewinni, że starają się nie być obecnymi przy żadnym gwałceniu prawa, choćby to był nawet skandal uliczny. Skłóciłem, kończy korespondent «Sowr. Izw.», w każdym drobiazgu naszego życia, widocznym jest wpływ cywilizacyi rosyjskiej przygotowania. Życie płynie szumnie i wesoło, tak wesoło, że nie jeden zbyt wczesnie nim się nasycy i kończy samobójstwem, jak to zrobił w tych dniach niejaki p. Łagoda».

∞ Z KURHANU, tobolskiej gub., piszą do «Sybirsk. Gaz.»:

«Niech mi wolno będzie powtórzyć słów kilka o szynkach, tych schronieniach ludzi zgłodniałych i oberwanych, tych centrach wszelkiego

lotrowstwa i zepsucia. Szynków taka tu moc, jak nigdzie w podobnie zapadłych kątach. Co prawda, pijaństwo jest tu niepomierne rozwinięte; pija wszyscy, bez wyjątku prawie. W sprawie szynków, powiodło się tak Kurhanowi, że za postawienie rozsądników pijaństwa na takiej stopie, jak się to ma u nas, należy mu się słusznie palma pierwszeństwa. Większość szynków tutejszych prowadzi, prócz handlu winnego i wódki, nieoficjalny handel żywym towarem, tak, że każdy prawie szynk, a szczególnie piwnica, odgrywa, naturalnie w minijaturze, rolę domu publicznego. Godnem uwagi jest, że większość szynków tutejszych jest w ręku polaków. Ich działalność szynkarska, nie koncentruje się wyłącznie w mieście, szynki okolicznych wsi i miasteczek znajdują się po większej części w ich władaniu».

Jest to więc ponowne oskarżenie naszych rodaków w sprawie, która była raz już przedmiotem objaśnień naszego kurhańskiego korespondenta (patrz № 33 «Kraju»). Notujemy ten fakt dla tych samych przyczyn, dla których przytoczyliśmy w zeszłym numerze «Kraju» pochlebną opinię poważnej gazety «Sybir» o polakach na Syberyi wogóle. I jedno i drugie jest wyrazem pewnej opinii, z którą liczyć się trzeba.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ LITUANICA niepośledniej wagi, razem okragło 450 dokumentów i aktów z końca w XVI, z XVII i XVIII, w językach polskim, łacińskim i ruskim, miał sposobność oglądać na początku września, redaktor «Przewodnika Bibl.», udzielone mu do ocenienia przez osobę, która je obecnie posiada, a której nazwać po imieniu nie jest upoważniony. Szacowny to bardzo i niezwykle cenny zbiór urzędowych w części transumptów, w znaczniejszej zaś połowie oryginalnych nadań, papieżkich i królewskich, jako też listów własnoręcznych lub z własnoręcznymi podpisami i przebiegami Czartoryskich, Gosiewskich, Masalskich, Paców, Radziwiłłów, Tyszkiewiczów i członków innych rodzin litewskich. Wszystkie odnoszą się do przeszłości Litwy w ogóle, w szczególności zaś do dziejów karmelitanek bosych w Wilnie i do rodziny tamtejszej Mamoniczów, którzy, jak wiadomo, przy końcu w. XVI i na początku XVII sławną posiadali drukarnię w stolicy litewskiej. Jakie przeznaczenie bogaty zbiór otrzyma, obiecuje «Przew. Bibl.» w swoim czasie podać do wiadomości czytelników. Niniejsza zaś notatka zamyka uwagę, że znajduje się w nim także oryginalne na pergaminie breve Grzegorza XI z 22 stycznia r. 1583 dla Radziwiłła Sierotki, z błogosławieństwem apostolskim na podjętą przez niego podróż do Jerozolimy. Breve przedrukowali wprawdzie Treter i Wargoński po łacinie i w przekładzie polskim w ponowionej tyle razy w druku «Perygrynacyi Radziwiłła do Ziemi św.», niecałe wszakże, jak się pokazuje. W oryginale bowiem, który mamy pod ręką, ojciec św. dodatkowo pozwala możnowładcy litewskiemu Radziwiłłowi wraz z jego domownikami, na cały czas podróży, używać jaj i mleczywa w dniu postu.

∞ REKUZ. Matejko nie w porę wybrał się ze swym hojnym darem dla Watykanu, papież bowiem postanowił, jak zapewnia «Berl. Börs. Cour.», że względów politycznych ofiarowanego przez Matejkę obrazu nie umieszczają w Watykanie. Zwolana zostanie w tym celu komisya rzeczoznawców, która wydać ma opinię, iż obraz nie kwalifikuje się do wejścia w skład watykańskich zbiorów i «Sobieski pod Wiedniem» ofiarowany zostanie przez Leona XIII-go bądź polskiemu seminarium w Rzymie, bądź któremuś z klasztorów.

∞ AUTOGRAFY Z XVII WIEKU. Zbiór bardzo cenny tych autografów posiada, jak się dowiadujemy, p. L. Zwoliński w Nowostawcach. Pomiędzy niemi, niektóre stanowią bardzo wielką rzadkość, a pierwsze miejsce niezawodnie zajmuje autograf Mikołaja Reja z Nagłowic, dotąd jedyny i pierwszy odnaleziony. Przytaczamy go w całości pisownią teraźniejszą: «Ja Mikołaj Rej z Nagłowic wyznawam, iż mi się dosyć stało od Jego mił. pana Ługowskiego, mytnika chełmskiego, za 30 grzywien pieniędzy, które nam z łaski Jego król. mił. na chełmskiem mycie nadane, a na to i pieczęć swą przykładam i ręką swą podpisuję, a to mi jest od niego dano za rok przeszły anni 1565. Datum w Katulinie (?) ante Vincentii (?) sabato 1566. Idem qui supra manu sua propria». Autentyczność autografu nie podlega żadnej wątpliwości. Dr. Wisłocki, w październikowym zeszytce w Przew. Bibl., mówiąc o tym zbiorze, wspomina jeszcze o następujących autografach z tego przepysznego i nadzwyczaj bogatego zbioru: Józefa Struśa z r. 1562, Andrzeja Frycza Modrzewskiego z r. 1563, leksykografa Jana Mączynskiego z r. 1563, Łuka-

rza Górnickiego z r. 1564 i Jana Janurzowskiego, wczonego właściciela drukarni Łazarzowej z r. 1586. S. P.

◀ **SOBIESCIANA.** Bibliografię obchodu dwóchsetnej rocznicy potrzeby wiedeńskiej z r. 1683 przygotowała do druku redakcja «Przew. Bibl.». Praca obejmuje: I. Dzieła i rozprawy; II. Utwory teatralne, poezje, powieści, wierszyki okolicznościowe; III. Kurendy, mowy, odezwy, ciekawsze druki ulotne; IV. Nuty muzyczne; V. Fotografie, litografie, obrazy, ryciny; VI. Sprawozdania i ważniejsze głosy prasy peryodycznej, polskie, pobratymców, obce; «Skorowidz abecadłowy». Dla jej zaokrąglenia pożądanaby była wiadomość bibliograficzna o wszelkich, w zakres jej wchodzących drukach i wydawnictwach prowincjonalnych, które, przeznaczone wyłącznie dla potrzeby miejscowej, nie poszły w handel księgarski. O łaskawie zatem nadesłanie wiadomości tego rodzaju redakcja uprasza wszystkich, ktoby chciał i mógł przyjąć jej w pomoc. Brak uczuwa się przeważnie pod względem artykułów, zamieszczanych po dziennikach, wychodzących po obrębem Austrii. Potrzebny jest tytuł artykułu, wskazanie pisma—numeru i daty. Powtarzając oświadczenie szan. redakcji «Przew. Bibl.», ani na chwilę nie wątpimy, że każdy, kto będzie mógł, pośpieszy odezwać się na jej wezwanie.

◀ **WYDAWNICTW ROLNICZYCH** pod redakcją Aleksandra Trylskiego, ukazał się tom pierwszy i zawiera: pracę dr. Antoniego Sempolowskiego pod tytułem: «Ogólna uprawa». W dalszym ciągu wyjść mają: «Uprawa szczygłowia roślin» dra Tadeusza Kowalskiego; «Hodowla zwierząt» dra Karola Graffa, i «Zarządzanie gospodarskie» Karola Filipowicza. Na pożyteczne to wydawnictwo zwracamy uwagę naszych ziemian.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Król hiszpański po manewrach wojsk niemieckich, na których został mianowany szefem pułku ułańskiego, zwiedził Paryż. Odwiedziny te odbyte nie *incognito*, wchodziły widocznie w plany gabinetu madryckiego, który aczkolwiek trzyma przyjaźnie z rządem niemieckim, nie przystąpił dotąd przynajmniej do przymierza niemiecko-austriackiego, pragnie zachować dobry stosunek z potężną republiką francuską. Wizyty złożone przez króla Alfonsa dworom wiedeńskiemu i berlińskiemu, miały być zrównane jednoczesnym odwiedzeniem Paryża. Rachuby te zawiedzione zostały z powodów w gruncie mało znaczących, zdolnych jednak przy kształtowaniu się stosunków hiszpańsko-francuskich i w ogóle europejskich zaważyć na szali. Nominacja króla Alfonsa na szefa pułku ułańskiego, stojącego w niedawno odjętym Francji Strasburgu, wywołała w skrajnej prasie franc. wylew oburzenia przeciwko królowi hiszpańsk., za przyjęcie nominacji obrażającej Francję. Prowokacja dziennikarska trafiła na grunt od dawna przygotowany: wszak to i w ostatniej wojnie hiszpańskiej stało się kością niezgody między dwoma wrogami narodowościami. Dość, że przy wjeździe na ulice Paryża, Alfons XII był spotkany gwizdaniem, obelżywymi krzykami, które mu stałe towarzyszyły do miejsca zamieszkania t. j. do domu poselstwa hiszpańskiego. Demonstracja przybrała takie rozmiary, że prezydent Grevy był zmuszony przeproszać króla za wypadki, które oburzały całą rozsądną część społeczeństwa francuskiego. Obraża króla Alfonsa bolesnym echem odbiła się w Hiszpanji i wywołała nawet kontr-demonstrację przeciwko francuzom. Szanse partji niemieckiej w Hiszpanji, dążącej do przymierza z potężnym mocarstwem Hohenzolernów, wzmożły się o tyle, o ile ich ubędzie stronnictwo francuskie, i bodaj czy wypadki paryżkie nie położą ostatecznego przedziału między monarchją hiszpańską a republiką francuską. Wina pada w części na rząd francuski, który nie potrafił przewidzieć, ani też zapobiedz wypadkom. Dość, że w tym razie jak i w innych, źle się powodzi republikanów w jej polityce zewnętrznej.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Niemcy na Niederwald, odbyła się wobec publiczności zebranej z całych Niemiec, a wynoszącej kilkadziesiąt tysięcy osób. Obszerne telegramy biura Wolffa podają szczegółowy opis przebiegu całej uroczystości. Zaproszeni osob-

no na uroczystość goście z wyższych i najwyższych sfer społecznych, stawili się na przeznaczonym dla siebie miejscu już około 11 godzinie. Publiczność, licząca się na tysiące, zapełniała całą drogę, począwszy od Niederwald do kolejowego dworca. O 11 godzinie ogłoszono rozpoczęcie uroczystości. Zaraz potem ukazali się w pojazdach wszyscy książęta królewskiego domu umyślnie z całych Niemiec na uroczystość przybyli i powitani zostali frenetycznymi okrzykami przez zebraną publiczność. O 12½ godzinie zapowiedziane strzały działowe przybycie cesarza, który wysiadłszy z powozu przyjętym został przez naczelników władz cywilnych i zaprowadzonym do przeznaczanego dla siebie pawilonu. Cesarz z cesarzewicem przyjechali na miejsce uroczystości w odkrytym czterokonnym pojeździe, witani przez całą drogę radosnymi okrzykami zebranej publiczności. Dyrektor Sartorius zbliżywszy się do cesarza, oznajmił mu ukończenie pomnika i prosił o pozwolenie odsłonięcia takowego. Otrzymałszy to pozwolenie, dał znak do zdjęcia zasłony z niebieskiego jedwabiu. Zasłona opadła wśród huku dział fortecznych, ustawionych na górze Rochus i okrzyków niezliczonych tłumów. Wszystkie statki na Renie dały salwy armatnie i ze wszystkich wzgórz odezwały się ustawione na nich moździerze i z wszystkich piersi zabrzmiała znana pieśń «*die Wacht am Rhein*». Następnie przebrzmiał głos w imieniu komitetu dyrektora Sartorius. Po nim wygłosił dłuższą mowę minister i naczelny prezes hr. Eulenburg. Położył w niej główny nacisk na jedność niemiecką, która tak wielkich dokazała czynów i zakończył ją okrzykiem na cześć cesarza i niemieckiego cesarstwa. Cesarz Wilhelm przemówił potem w te słowa:

«Gdy Opatrzność chce wolę swoją objawić w doniosłych wypadkach na ziemi, to wybiera sobie czas, kraje i narzędzia do wykonania tej woli. Lata 1870 i 1871 były czasem, w którym przeczuwano taką wolę. Zagrożone Niemcy powstały przepelnione miłością ojczyzny jak jeden mąż, a narzędziem był naród niemiecki z bronią w ręku, z swymi książętami na czele. Wszemocny kierował tą bronią od zwycięstwa do zwycięstwa, i Niemcy są obecnie zjednoczone. Miliony serc wznosiły modły swe do Boga, i pokorne swe dzięki złożyły u stóp Jego za łaskę, że uznał nas za godnych do spełnienia Jego woli. Atoli na późniejsze czasy chce Niemcy nadać trwały wyraz tej podzięk. W tej też myśli wzniesiono stojący przed nami pomnik, który ma być odsłoniętym. Słowami, które wypowiedziałem przy zakładaniu węgielnego kamienia pod pomnik, a które po wojnach z roku 1812—15 mój ojciec, król Fryderyk Wilhelm III w żelaznym piśmie pozostawił potomności, poświęcam ten pomnik: Poległym na pamiętkę, żyjącym na uznanie, a przyszłym pokoleniom do naśladowania. Niechaj Bóg to zrządzi!»

Po wygłoszeniu powyższej mowy zjechał cesarz hełm z głowy, i podał wszystkim książętom kolejno swą rękę. Profesor Schilling, współwykonawca pomnika, poprosił w swoim i profesora Weissbacha imieniu o pozwolenie odsłonięcia pomnika. Zasłona spadła wśród huku dział i odgłosu wszystkich kapel wojskowych. Zebrane około pomnika tysiące odśpiewały potem z odkrytymi głowami «*Die Wacht am Rhein*». Następnie profesor Schilling i Weissbach oprowadzili cesarza na około pomnika. Za cesarzem postępowali wszyscy książęta i księżniczki. Powrót cesarza od pomnika do Reinhalli równał się tryumfalnemu pochodowi. Grupy złożone każda z 50 dam, z bukietami i srebrnymi pułchami w ręku, tworzyły szpaler. W Reinhalle udał się cesarz na balkon, wychodzący na Ren, i przypatrywał się uroczystej zegludze trzydziestu parowców, które udekorowane wspaniale, przepływając, salutowały strzałami cesarza. Następnie udał się cesarz z całym swym otoczeniem pieszo na dworzec, i powrócił do Wiesbadenu, gdzie o 5 godzinie odbył się galowy obiad na zakończenie całej uroczystości. Przy obiedzie, siedzący po prawej stronie cesarza, król saski wznosił toast, w którym wskazując na dokonaną jedność Niemiec, podniósł zasługi cesarza, położone około tej jedności. Cesarzowi Wilhelmowi zawdzięczają Niemcy odbudowanie cesarstwa, utrzymanie wewnętrznej pokoju w Niemczech, i zewnętrznego w Euro-

pie. Skutkiem tego wnosi król saski toast na cześć cesarza Wilhelma. Cesarz w odpowiedzi wznosił toast na cześć wszystkich związkowych książąt niemieckich. Wieczorem był cały Wiesbaden świetnie iluminowany.

Energiczny ton pierwszych artykułów «*Journal de St. Petersburg*» dotknął do żywego półurzędową prasę austriacką. «*Presse*» tak odpowiada:

«Rosja, grozi widocznie interwencją w Bułgarię. Czy ta interwencja ma być dyplomatyczną, czy materyjalną natury, to w niedalekim wykazać się musi czasie. My przypuszczamy to pierwsze i sądzimy, że w Petersburgu mają chęć według nowej recepty Jonina pogrozić księciu Aleksandrowi złożeniem z tronu. Europa, jak mniemamy, nie zleknie się takich sztuczek dyplomatycznych. Europa potrzebuje tak bardzo pokoju, że jej mężowie stanu przymrużą jedno oko w razie, gdyby bułgarowie i rosyjanie mieli za targ ten sami pomiędzy sobą rozstrzygać. Dopóki ani bułgarowie, ani legatni ich zwierzchni, sultan, nie zwróci się do mocarstw traktatowych dopóty żaden zapewne gabinet europejski nie zainterpeluje p. Giersa z powodu ataków, jakie przypuszczają będzie p. Jonin w Sofji na księcia Aleksandra. Gdyby jednak interwencja, jaką grozi Rosja, miała z czasem namacalne przybrać kształty, wtedy wiedziałaby Europa, że Rosja nie chodzi o pomyślność Bułgarii, jeno o pretekst, by mógł użyć kwestyi wschodniej do celów panslawistycznych. Już przed kilku tygodniami donoszono z Sofji o nadejściu liczących transportów broni i amunicji z Rosji do Bułgarii, a nawet zaręczano na pewno, że na przyszłą wiosnę stanie tam 30,000 wojska rosyjskiego. Gdyby doniesienia te miały się sprawdzić, wtedy Porta, odgrywająca dotąd rolę obojętnego widza, musiałaby wystąpić przeciw Rosji wraz z wielkimi mocarstwami, zażądać do traktatu berlińskiego i zbadać, jak traktat ten określa prawa zwierzchnie sultana do Bułgarii. Gdyby zaś to nie miało podobać się rosyjskim mężom stanu, wtedy naturalnie musiałaby okazać trwałość swą owa po tylekroć wzmacniana środkowo-europejska baryera pokojowa, a polityka rosyjska pozostawiona swemu losowi».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 19 września. Przed wyprowadzeniem zwłok Turgenjewa ze stacji północnej drogi, odprawione zostało żałobne nabożeństwo, wobec licznie zgromadzonej publiczności. Namiot, w którym stała trumna, jest cały z czarnego sukna z białymi szlakami. Zasłony ozdobione początkowymi literami nazwiska Turgenjewa. Oświetlenie wspaniałe. Przy nabożeństwie obecni byli Henri Martin, Jules Simon, pani Adam i mnóstwo literatów. Po skończeniu nabożeństwa, Ernest Renan, w imieniu przyjaciół zmarłego, wypowiedział mowę. Turgenjew, mówił on, był uosobieniem całej rasy; talent jego nie był indywidualnym, ale narodowym. Cały świat żył w nim, mówił jego ustami. Całe pokolenia, zagubione w wiekowym śnie, przez niego budziły się do życia. Wielki honor dla plemienia słowiańskiego, że wyrazem jego był taki mistrz. Kiedy przyszłość odkryje zadziwiający geniusz słowiańskiego plemienia, dzieła Turgenjewa staną się nieoszacowanymi dokumentami, wielkiej wagi nie tylko dla samych słowian, lecz dla całej ludzkości. Na zakończenie mowy, zwracając się do trumny, Renan wyrzekł: «Kiedy będziesz spoczywał w rodzinnej ziemi, niechaj ci, którzy ze cziłą przyjął ukorzyć się przed twą mogiłą, wspomną sympatycznie o tym oddalonym kraju, gdzie znalazłeś tyle serc, zdolnych cię pojąć i kochać». Następnie mówił Edmond About w imieniu towarzystwa francuskich literatów. «Francja z dumą uznaby cię za swego syna, gdybyś tego żądał, lecz ty zawsze pozostawałeś wiernym Rosji. I szczęście twoje, bo kto nie kocha swej ojczyzny z całym oddaniem się, ślepo, do szaleństwa, ten tylko niewół jest człowiekiem. Twoje serce należało do ludzkości; ale Rosja zajmowała pierwsze miejsce w twoich uczuciach. Podczas, gdy mężowie stanu państwa, znajdując się za waszą zachodnią granicą, będą mieli po śmierci swej żelazne pomniki, podtrzymywane pokonanymi więźniami, nieszczęśliwymi, przemocą przyłączonymi, obciążonymi łańcuchami, — niewielki kawałek łańcucha na twej białej marmurowej tafli będzie najpiękniejszą ozdobą». Wyrubow przeprowadził paręla między Hercenem i Turgenjewem: obaj — jednakowo silni szermierze, przeprowadzający jedne i te same idee, lecz artystyczna forma, w której idee te wypowiadał Turgenjew, nie oderwała go od jego ojczyzny. Bogolubow narysował w szczególności artystyczny talent Turgenjewa i wzywał artystów, aby postępowali za jego przykładem. Na trumnę włożone zostały dwa

nowe wianki: «od ukraińskiej prasy» i «rosyjskiej młodzieży w Paryżu».

Zagrzeb, 30 września. Z liczby oskarżonych w procesie o zrywanie rządowych napisów na gmachach zagrzebskich, 29 zostało skazanych na zamknięcie w więzieniu od jednego tygodnia do sześciu miesięcy; od wszelkiej odpowiedzialności sąd zwolnił dziewięciu. Obrońcy obwinionych uważają wyrok za niezgodny z prawem i mają wystąpić z prośbą o kasację.

Bukareszt, 1 października. Rząd rumuński ustanawia na granicy kordon wojenny w celu ochronienia się od zarazy na bydło.

Metz, 1 października. Członek parlamentu niemieckiego Antoine został aresztowany wczoraj z powodu oskarżenia o zdradę stanu.

Wiedeń, 1 października. Tisza był wczoraj w Wiedniu celem zasięgnięcia informacji u cesarza wobec żądań, postawionych przez posłów chorwackich. Cesarz upoważnił Tiszę do kroków pojednawczych. Na dzisiejszym posiedzeniu sejmku węgierskiego posłowie chorwaccy nie pojawili się, czekając na odpowiedź rządu.

Poznań, 1 października. Wiadomość, podana przez tutejszą «Pozner Ztg.» o rezygnacji arcybiskupa kardynała Ledóchowskiego jest bezpodstawna.

Berlin, 1 października. Brutalne przyjęcie króla Alfonsa przez część ludności paryskiej nie wywrze wpływu na tok spraw politycznych. W decydujących kołach tutejszych nie biorą manifestacji na seryo, uważając ją za zwyczajny objaw szowinizmu drobnej większości.

Paryż, 1 października. Przez cały czas pobytu króla Alfonsa pałac poselstwa hiszpańskiego był zamknięty i pilnie strzeżony. Król, pomimo gwałtownych demonstracji sobotnich, które powtórzyły się przed pałacem elizejskim i gmachem ambasady, przechadzał się wczoraj swobodnie po bulwarach i obiadował wieczorem w pałacu elizejskim. Przyjął on z wesołą miną ciał dyplomatyczne, przemawiając do każdego z posłów w jego narodowym języku. Wszystkie dwory wyraziły królowi najżywszą sympatię. Policja ogłosiła komunikat stwierdzający, iż demonstracja wyszła z szeregu międzynarodowego motłochu, paryska zaś ludność zachowała się poważnie i spokojnie. Ministrowie zostali także wygwizdani. Nieporozumienie gabinetu z Grévy'ym zostało usunięte przez publikację oświadczenia, jakie prezes republiki złożył gościowi. Grévy upraszał króla, aby nie identyfikował narodu francuskiego z niedzielnymi włóczęgami. Francja żywi szczerą sympatię dla Hiszpanii. Na prośbę Grévy'ego król przyjął bankiet w pałacu elizejskim, aby złożyć dowód przyjaźni i sympatii dla Francji. Wszyscy ministrowie byli obecni na bankiecie.

Paryż, 1 października. Półurzędowy «Temps» wyraża żal z powodu demonstracji przeciwko królowi hiszpańskiemu i píše, iż sprawy ostatniego skandalu są temi samymi osobistościami, które obrzucały błotem Thiersa i Gambette, które nie cenią interesów Francji i honoru innych mocarstw. Dziennik dalej wypowiada nadzieję, iż Hiszpanja potrafi ocenić i odróżnić usposobienie całego narodu francuskiego od garstki głów niedoważonych. Sam król Hiszpanji wyraził się, iż demonstracja jest sprawą kilkunastu jednostek.

Paryż, 1 października. Cała poważna i umiarkowana prasa tutejsza potępia surowo sobotnie skandale. Nazywa demonstrację bezczelną obrazą honoru narodowego i praw gościnności. Naród cierpi na tem, gdy rozpici niepcie wrzeszcza po ulicach. «Soleil» powiada, że dzień sobotni jest nowym tryumfem w misternej grze Bismarka. Ogólnem jest mniemanie, iż Wilson agituje za obaleniem Ferry'ego, a restauracją rządów Freycineta.

Paryż, 1 października. Krąży wieść, iż rząd madrycki postanowił wysłać notę z protestem. Na giełdzie popłoch.

Wiedeń, 2 października. Według «Politische Correspondenz» p. Jouin miał oświadczyć, iż pozycja księcia Aleksandra nie da się utrzymać. Rosyjski rezydent nie uznaje prawnej podstawy obecnego «sobranja», ponieważ takowe zostało zwołane wyłącznie w celu uchwalenia konwencji kolejowej. Niema ono przeto prawa do podjęcia rewizji konstytucji.

Berlin, 2 października. Poseł z Metzu do parlamentu niemieckiego Antoine, został wczoraj uwieczniony pod zarzutem zdrady stanu.

Berlin, 3 października. Hrabia Szuwałow wyjechał do Petersburga. Cesarz Wilhelm obdarzył go orderem Czerwonego oria pierwszej klasy z brylantami.

Belgrad, 3 października. Nowy gabinet utworzył się z następujących osób: Mikołaj Chrysticz — ministrem prezydentem i ministrem spraw wewnętrznych; Milan Bogiczewicz — spraw zagranicznych; minister robót publicznych pulk.

Piotrowicz — ministrem wojny; Pautielicz — sprawiedliwości, czasowo oświaty; pulk. Proticz — robót publicznych, Al. Spasicz — finansów i, czasowo rolnictwa.

Peszt, 3 października. W izbie przedstawicieli węgierskiego sejmku minister prezydent Tisza zaproponował, żeby izba uchwaliła działania rządu, co się tyczy kwestyi chorwackiej, upelnomocniwszy rząd, na zasadzie obyczaju, ustanowionego od 1868 r., pozostawić obecne szczyty herbowe; w tych zaś miejscach, gdzie dotychczas używane były herby z innym nadpisem i gdzie one powinny być być zamienione nowemi, wywieścić państwowe herby bez żadnych nadpisów. Po niedługich sporach przedstawienie to wniesionem zostało na porządek dzienny sobotniego posiedzenia.

Madryt, 3 października. Podczas onegdajszej demonstracji ludowej królowa pojawiła się z dzieckiem na balkonie. Lud przyjmował ją z niesłychanym zapalem, wydając grzmiące okrzyki, wołano: «Niech żyją Niemcy! Precz z Francją!» Rozlepiono obraźliwe dla narodu francuskiego plakaty, który prefekt policyi kazał pozdierać. Kolonja francuzka założyła protest.

Berlin, 3 października. Niepodobna dowiedzieć się o chwili przybycia do Berlina zwłok Turgenjewa. Dzisiaj przez cały dzień liczne deputacje rosyjskich, austriackich i berlińskich pism i literackich stowarzyszeń, wraz z wielkimi damami, wędrowały naprzód z dworca na dworzec. Zwłok dotąd niema.

Paryż, 5 października. Według wiadomości «Agencji Havasa» potwierdza się pogłoska, że generał Thibaudin podał prośbę o dymisyę, która przez prezydenta Grévy przyjęta została.

New-York, 3 października. Gmach wystawy w Pittsburgu (w Pensylwanji) zniszczony został przez pożar. Straty wynoszą 2½ miliona dolarów.

Berlin, 4 października. Ciało Turgenjewa przybyło wczoraj o godz. 5 po poł. na towarową stację lertskiej drogi. dziś rano przewieziono zostało na stację drogi szlaskiej, z kąd będzie wysłane do Petersburga. Żadnej ceremonji żałobnej nie było. Ciało przywieziono w drewnianym grobie, masa wianków i kwiatów pokrywa podług żałobnego wagonu.

Kijów, 23 września. W izbie sądowej tutejszej rozpoczęło się przy uczestnictwie sędziów przysięgłych, dochodzenie sprawy o obwinienie policmajstra nieżyńskiego p. Sawczenko-Bielskiego, o zabójstwo podczas pełnienia obowiązku.

KRONIKA HANDLOWA.

Ogromne obszary ziemi zdanej pod plug, z powodu zbyt małej ludności, nie pozwoliły Rosyi, krajowi specjalnie rolniczemu, podążać równym krokiem w rozwoju ekonomicznym, jak innym państwom, które, przechodząc od niższego stopnia uprawy roli do wyższego, doszły do stadium, w którym drogi robotnik i wysoka cena gruntu powodują zbyt kosztowną produkcję ziarna. I dlatego państwa z wyższą kulturą zaprzestały być krajami rolniczymi, stały się przemysłowymi, pozostawiając inteligentną część pracy robotnikom, czysto fizyczną zaś — machinom. Za to warty specyficznie droższe, z powodu większej ilości pracy, użytej na ich produkcję, które kraje z rozwiniętym przemysłem wywożą do państw sąsiednich — rolniczych, otrzymują zboże, artykuły taniejsze, świadczące o słabszym rozwoju kraju, takowy eksportujące. W kraju, służącym za spichrz dla innych państw, cena zboża jest w związku nie tylko z urodzajem, lecz i z zapotrzebowaniem zagranicy, przedstawiającej pole zbytu dla ziarna krajowego. Nieraz wpływ ten zgubnie odbija się na konsumentach miejscowych, którzy, z powodu wyższych cen na zboże zagranicą, drożej za takowe zmuszeni są zapłacić. Argument ten niepoślednio zajmował stanowisko przy nałożeniu cła na stare worki jutowe, gdyż jest widocznem, że przy wprowadzeniu podatku tego, rząd miał na widoku nie korzyść fiskalną, lecz zmniejszenie wywozu zboża. Tak piszącemu te słowa wytłómaczył niezrozumiałość dla niego politykę ministerstwa finansów pewien senator, obznajomiony, o ile się zdaje, z poglądami p. ministra. Podobnego zdania jest i autor niedawno wydanej książki w Moskwie: «Materiały dla rzeszenia chleba woprosa w Rosii», z tą tylko różnicą, iż projektuje podniesienie drobnego gospodarstwa rolnego w Rosyi, t. j. zwiększenie jego produkcji, a wtedy konsument krajowy będzie miał chleba pod dostatkiem i nie będzie zmuszony płać za zboże cen, notowanych w Londynie. Obawa zbyt małej produkcji w porównaniu z konsumcją tak miejscową jak i zagraniczną, o ile się nam zdaje, jest co najmniej przedwczesną i niczem nieuzasadnioną. Autor wyż

wymienionej książki podaje obrachowany w procentach wywóz zboża zagranicę, z czego widocznym jest stopniowy upadek naszego eksportu, wobec coraz potężniejszej konkurencji Stanów Zjednoczonych. I tak, w r. 1867 Rosya pokrywała jedną trzecią część importu zboża do Anglii, w r. 1879 jedną szóstą, czyli straciła połowę, która przypadła na Amerykę, eksport której powiększył się w przeciągu tego czasu z 19% do 53% ogólnego zapotrzebowania Wielkiej Brytanji. Od r. 1876 do 1880 Rosya straciła w zapatrywaniu Anglii w zboże z 14% do 8%, Ameryka zyskała od 41% do 56%. We Francji strata wynosi 5% (od 27 do 22%), zysk Ameryki od 10% do 33%. Cyfry te świadczą wymownie o upadku naszego wywozu, porażku tem smutniejszą, że zmniejszeniu uległ eksport ziarna droższego, jakim jest pszenica. Pomimo ustającego z każdym rokiem wywozu, ceny na zboże nie tylko że się nie obniżyły, lecz przeciwnie powiększyły się. Kiedy wywóz był znaczny i ziarno nasze nie napotykało na rynkach zagranicznych dzisiejszego konkurenta, ceny były niskie, a jeżeli obecnie uległy zmianie, nastąpiło to wskutek upadku waluty i wpływu deprecyowanych pieniędzy papierowych na ogólną ukształtowanie się cen.

Na rynkach międzynarodowych każde państwo reguluje swe zobowiązania, przesyłając podwyżkę produkcji nad konsumcją krajową i im mniej towarów potrzebnych jest do wyrównania bilansu ogólnych zapłat, jakie jeden naród uścić musi drugiemu — tem dobitniejszą jest to dowód rozwiniętego gospodarstwa krajowego i zdrowych finansów. Bilans handlowy Rosyi za rok bieżący nienajfortunniej się zapowiada i pomimo zmniejszonego odpływu złota zagranicę do 15 b. m. o 7,719,058 rs., wydaje się nieprawdopodobnem, żeby słaby wywóz mało cennego towaru, jak żyto, mógł pokryć zupełnie zobowiązania Rosyi względem zagranicy.

Słabe usposobienie, trwające od dłuższego czasu, utrzymało się i w ubiegłym tygodniu. Wywóz ziarna nie przybrał w ostatnich dniach większych rozmiarów, zlecenia trasowania są bardzo ograniczone i z trudnością zadowalniają zapotrzebowania remitentów. Niewyjaśniona sytuacja polityczna również od kilku tygodni ciąży nad giełdami, które w przewidywaniu zajścia nowych komplikacji, zachowują się wyczekująco. Wobec takiego położenia rynków zagranicznych, projekt zawarcia pożyczki zewnętrznej musiał być do lepszych czasów odłożony, kiedy świat finansowy powróci do zaufania, jakim dawniej kredyt rosyjski obdarzał. Ponieważ kasy państwowe są puste, powrócono do myśli emitowania nowej pożyczki wewnętrznej. Podobno tymczasowe świadectwa mają być już przygotowane w banku państwa. Czy nowy dług państwa będzie miał powodzenie — dziś trudno przewidzieć, w każdym razie obecna chwila nie wydaje się zbyt dogodnie obraną.

Następujące ceny notowano na giełdzie czwartkowej: Londyn 23½%, bankowe bilety zyskały w ubiegłym tygodniu ułamki procentów, które niedawno straciły, wschodnia pożyczka 91½%, pierwsze losy 215, drugie 207, ostatnie trzy papiery podwyższyły się w cenie wskutek zlecenia kupna, nadeszłych z Moskwy. To samo tyczy się akcji rybińskich 65 i carycyńskich 94. Obligacje miejskie były w podaży z powodu nowej emisji, 44-ej z rzędu, wynoszącej około 3 milj. rubli, 85½%. Obligacje ziemskie 137½%, akcje banku warszawskiego doszły do 326. Złoto 8.31 rs.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à rue
Funta sterl.	10 rs. 14 k. =	10 rs. 20 k.
Marki.	49.88 =	49.43
Franka.	40.18 =	40.48
Guld. austr.	84.80 =	85.80

Pomimo sztucznego podtrzymywania ceny na pszenicę w Ameryce, na rynku londyńskim usposobienie było w ubiegłym tygodniu słabe. Od 12 do 19 b. m. wywieziono z Rosyi tamże 70,000 czetw. pszenicy, jaka to ilość przedź spowodować może obniżenie się ceny na ziarno ruskie, niż podwyższenie się takowej. Wywóz żyta i owsa jest bardzo ograniczony. Za pszenicę płacono 12 rs. 50 kop., za żyto 8 rs. 60 kop. bez worków, za owies 4 rs. 80 kop. W Libawie płacono za żyto 99 kop., za owies litewski 79½ kop., za pszenicę 1 rs. 40 kop. W Rydze za żyto 1 rs., za owies jelecki 79 kop. W Warszawie za pszenicę wyborową 1 rs. 58 kop., za owies biały 1 rs., za żyto 1 rs. 16 kop.

Na rynku cukrowym zwyżka trwa dalej. Popyt na cukier przyszłej kampanji był znaczny, wskutek czego cena doszła do 6 rs. 30 kop. Za mączkę żądają 7 rs. 20 kop., za rafinadę 7 rs. 30 kop., Czersk i Michałów 7 rs. 50 kop.

A. Rp.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Pogońscykwici. Prosimy najuprzejmiej o dalsze korespondencje, sądzimy wszakże, że nieśluszną masz pan pretensję do wymienionej gazety. W wielu piśmieciach (i w „Kraju” także) administracja ze względu na porządek oddzieloną jest od redakcyi, która tym sposobem kontroli listy prenumeratorów prowadzić nie może.

J. Karl. w Heid. Do obu życzeń zastosujemy się jak najchętniej. Prosimy o nadesłanie rękopismu z zamierzonymi słusznymi zmianami.

E. Chl. Prosimy bardzo o korespondencje, oparte na kwestjach i faktach bieżących. Z nadesłanego listu skorzystaliśmy w dzisiejszej „Kronice prowincji”.

P. P. w War. Na osobiste i błazeńskie zaczepki nie odpowiadamy.

A. E. M. w Kij. Bardzo prosimy. Ogłoszenie pomieszczamy w jednej szpalcie na dwa razy.

W. Ciech. Na list pański odpowie p. W. Sp.

Zal. w Pil. Adres Koziell-Paklowskiego: st. Sugał, perneckiej gub.

W. Saw. w Moh., D. B. w Wcl. Prosimy o wiadomości i korespondencje.

DONIESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO № 39 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Marya Konopnicka, skreśliła Zoryan.—Sprawa tarnowska. Opowiadanie z drugiej połowy XVI wieku, p. Dr. Antoniego J.—Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego, p. Sahi-beja.—Kronika tygodniowa, p. R.—Przegląd polityki zagranicznej.—Korespondencja Tygodnika ilustrowanego, z Monachjum—Sobieszciana. Hrabia czeski obronca Wiednia r. 1683, p. Bronisława Grabowskiego—Notatki literackie, p. T. Z.—Kaplica Najświętszego Sakramentu w katedrze wrocławskiej—Ze wspomnień, napisał Felician Suryn.—Ostatnia rada, wiersz Adeli Koniecznej.—Od wydawców.—Składki.—Odezwa.—Rozmaitości.—**Do-datek:** Po krwi i duchu, powieść z angielskiego J. Fothergilla (ark. 14).—**Ryciny:** Marya Konopnicka.—Chrystus uśmierający burzę, kopia obrazu H. Siemiradzkiego.—Ulica zwana Maryenształd w Warszawie, rysunek C. Jankowskiego.—Okna kolorowe w katedrze wrocławskiej.

Dnia 1-go października r. b. wyszedł z pod prasy zeszyt XLVI-ty (10-ty tomu IV-go) „Słownika geograficznego polskiego” i obejmuje opisy miejscowości od Kroźenta do Krzywawieś. Z większych artykułów zeszyt ten zawiera następujące: Kruhel, Krukienice, Kruszelnica, Kruszowice, Kruszyna, Kryłów, Krym, Krynica, Krynk, Krystynopol, Krywan, Krywe, Krywka, Krywula, Kryżbork, Krzeszów, Krzeszowice, Krzewin, Krzyzew, Krzymów, Krzynowłoga, Krzyżkowice, Krzywa. Następny zeszyt, XLVII-y wyjdzie z druku d. 1 listopada r. b.

KURYER LITERACKI.

Z PODRÓŻY PO NIEMNIE.

Już to stara jak świat prawda, że nie lubimy, chyba z konieczności, podróżować po własnym kraju, poświęcając cały turystowski zapal zagranicznym wycieczkom, i, chociaż nieraz w Alpach i Apeninach doznajemy nudów i rozczarowania, jednak, przy pierwszej możliwości, spieszymy je zwiedzić. I grzeszny wasz sługa, przewędrowawszy kilkakrotnie wszędy i wzdłuż całej Europy, dawno tego lata zdobył się na wycieczkę po Niemnie od Kowna do Jurburga.

Niew celach reklamowania rodzinnej swej rzeki, o czym się każdy, kto zechce ją odwiedzić, z łatwością przekona, lecz w imię jedynie tylko sprawiedliwości, śmiało mogę powiedzieć, że i ten, kto podziwiał brzegi Renu, nie pożałuje paru dni, na odwiedzenie naszego litewskiego Renu poświęconych. Takiego kobierca łąk, takich drzew i takiej orzeźwiającej zieloności, zdaje się, na całym świecie niema, a do tego sama myśl, że to swoje, rodzinne, krewne, dodaje szczególnego uroku. Nie dogodniejszego, jak uszczętnienie tej wycieczki: codziennie dwa parowce odpływają z Kowna do Jurburga, a z tamąd napowrót do Kowna tyleż. «Biruta» i «Kuryer», «Kiejstut» i «Neris», stanowią dwa rywalizujące obozy. Wskutek ich konkurencyi taksa transportu spada do minimum, a zawziętość konkurentów tak wielka, że obydwa statki z Kowna odchodzą prawie jednocześnie, z Jurburga zaś zupełnie o jednej godzinie, a dla tego, żeby zabrać z pod nosa konkurentowi pasażerów i towary, leca jeden przed drugim na złamanie karku. Taka walka parowców wywołała nawet podział nadbrzeżnego obywatelstwa na obozy, tak, że zwolennik «Biruty» i «Kuryera», za nie nie siadzie na «Neris» i «Kiejstuta», choćby godzinę przyszło na brzegu przesiadywać w oczekiwaniu protegowanego statku. Prócz parowców, masa berlinek i płytów napelnia

rzekę. Tych ostatnich nadzwyczajna rozmaitość co do rozmiarów i konstrukcyi: na jednych buda ze słomy tak maleńka, że dziwisz się, jak może wleść do niej dorosły człowiek, na drugich wcale porządne drewniane domki, daleko lepsze od tych «dacz», które służą jako letnie rezydencje dla biedniejszych urzędników w okolicach Petersburga. Słowem ruch handlowy na rzece ogromny; prócz lasu, towary miejscowe płyną do Prus, do Kowna na kolej żelazną; pasażerów też niebrak; jeżeli nie ujrzyć wśród nich turystów, to i bez nich trudno na pokładzie przecisnąć się przez tłumy synów Izraela.

Chwila odejścia statku przedstawia obraz pełen kolorytu miejscowego. Chrześcijańska część pasażerów, wycelowawszy się na brzegu z odprowadzającymi, zwykle zawczasu zabiera miejsce na statku, starozakonni zaś ich towarzysze, nie zważając na dzwonienie i świat maszyny parowej, gwarzą jak najwobodniej nad rzeką i tylko wtedy, gdy już dają znak ściągnięcia deski, łączącej brzeg z pokładem, hurmem rzucają się na statek. Tu powstaje taka wrzawa, że trzeba uszy zatkać; pchają się się, krzyczą, padają, szturchają, że dziwisz się, jakim cudem nie pospadają do rzeki. Nareszcie statek ruszył z miejsca, ale wrzask długo nie ustawał, tłum na pokładzie i tłum na brzegu długo jeszcze coś krzyczy jeden do drugiego, zapewne dla zaspokojenia sumienia, bo trudno przypuścić, żeby przy takiej wrzawie i hałasie i na takiej odległości, jedni drugich mogli zrozumieć. Po kilku minutach, parowiec dochodzi do tego miejsca, gdzie Niemen, wyrażając się słowami Mickiewicza, «porywa w gwałtowne ramiona Wilję i tuląc kołankę do zimnego łona, niesie ją na skały i dzikie przestwarza, nim zgina razem w głębokościach morza». Wprawdzie skał tych nie dostrzegłem, ale widok na Kowno, zaczynając od tego miejsca, gdzie Wilja wpada do Niemna, prześliczny: wieże kościołów, białe mury, czerwone dachy, pasma gór lasem porośłych. Miasto ztąd prezentuje się i poważnie i malowniczo. Ktoby mógł się domyśleć, że tyle brudów żydowskich i nieżydowskich po zatem wszystkim się ukrywa?!

Pochwyciwszy Wilję w swoje ramiona i przez to stawszy się rzeką istic wspaniałą, Niemen jednakże niezadowolony z tej konkiety i, do tego łona, do którego tylko co przytulił Wilję, tuli z równą czułością Niewiażę i Dubisę, które jednak przy Wilji wyglądają jak pokojówki lub subretki przy pięknej pani. Wartoż było Wilji gardzić doliny kwiatami, żeby wpaść w objęcia takiego lowelasa?...

Nie mówiąc ani o Czerwonym Dworze hr. Tyszkiewicza, który chociaż leży nad Niewiażą, lecz ślicznie prezentuje się z Niemna, ani o Belwederze, którego kościół z daleka dominuje, trzy następujące punkta: Wielona, Randany i Zamek Krzyżacki, czyli Zamek Gielguda zwracają szczególną na siebie uwagę. Nie mała rolę odegrały one w dziejach Litwy. W celu obrony od krzyżaków prawego brzegu Niemna, Gedymin zbudował na nim na wysokich wolach drewnianą twierdzę. Ponieważ wtedy na Litwie nie znano jeszcze broni palnej, a brzeg Niemna i wały były dość wysokie, więc i owa twierdza zwana Wieloną, stanowiła silny warowny punkt dla prawego brzegu. To też krzyżacy nie ważyli się przestąpić wód zakazanych. Lecz, gdy Gedymin wyruszył na wojnę z tatarami, korzystając z jego nieobecności, krzyżacy przeprawili się przez Niemen i o siedm wiorst niżej, na wysokim wzgórzu, pobudowali obronny zamek Friedeburg, obecnie Randany, albo Randone, (co po litewsku znaczy czerwony). To ufortyfikowanie się krzyżaków mocno niepokoiło Gedymina i w 1339 r. postanowił zdobyć Friedeburg. Ponieważ krzyżacy ani słuchać nie chcieli o ustąpieniu z zamku, Gedymin przeto, na czele swych hufców, szturm do niego przypuścił. Litwini odważnie zaczęli leżeć na górę, ale jakież było ich zdziwienie i przestach, kiedy z wież i okien zamkowych lśniły ogniste, na kształt grotów Perkuna, wystrzały. Trwoga ogarnęła szturmujących. Bohater-wódz widzi to i dla dodania odwagi rzuca się sam naprzód. Błysnął nowy ogień i Gedymin padł śmiertelnie ugodzony kulą. Litwini odstąpili od zamku; umierającego wodza na tarczach odnieśli do Wielony, gdzie skonał, zaleciwszy swym synom zdobyć Friedeburg. W 1343 roku starszy syn Gedymina Montwid wykonał wolę ojcowską, zamek zdobył i całą załogę w pień wyciął. Jednak krzyżacy, nie zważając na taką klęskę, nie chcąc rozstać się z prawym brzegiem, w tymże roku, na dziewięć wiorst po niżej Randan, zbudowali na prawym brzegu również nowy zamek Bayernburg, obecnie Zamek Gielguda, należący do p. Pusłowskiego. Trzy te miejscowości, których krótki rys historyczny przytoczyłem, oglądałem ze szczególną ciekawością. Zdaleka nie dojeżdżając Wielony, widać wysoką wieżę małego kościółka. Jest to jeden z rzadkich na Litwie kościołów, zbudowanych w stylu czysto goetyckim. Nadpis na portrecie Witolda głosi, że

kościół ten zbudowany w 1421 roku. O kilkadziesiąt kroków po za kościołem znajduje się wzgórze, mające formę czworokąta, na którym, podług podania, miała być zbudowana wyżej wzmiankowana twierdza Gedymina; dalej dół, a zanim wznosi się kopiec Gedymina, usypany, jak niesie podanie, przez jego wojowników. Na tym mianowicie kopcu, jak twierdzi lud miejscowy, były spalone zwłoki Gedymina. Chociaż i w Wilnie jest takiż sam kopiec, z takim samą tradycją, ale mając na uwadze, że bohater Litwy zginął blisko Wielony, prędzej należy nazwać autentyczność tutejszego kopca. Wioska, nosząca tę samą nazwę, kościół, wały i kopiec, zajmują górzystą część brzegu i przedstawiają śliczny widok; dół zaś, też przy samej rzece, zajmuje żydowska osada ze zwykłą charakterystyką — brudem i swadem. Zaledwo statek zdążył upłynąć kilkanaście minut drogi, już nad wierzchołkiem lasu ukazuje się wysoka średniowiecznej konstrukcyi wieża Raudańskiego zamka, stonowiącego obecnie własność pani Faria e Castro, rosyjanki rodem, lecz zamężnej za portugalczykiem. Randany, to prawdziwie królewsko rezydencja. Zamek niedawno odrestaurowany w średniowiecznym stylu. Zapewne z dawnego Friedeburga, po tylu szturmach i pożarach, bardzo mało co pozostało, ale te resztki ścian święcie zachowane weszły w skład nowego gmachu, w którym charakter, starożytności i styl dawnych niemieckich zamków ściśle zachowano, chyba tylko przybudowana do jednego ze skrzydeł cerkiew w zupełnie odrębnym stylu, razi harmonję całości. Dolna część wieży, mającej piętnaście sążni wysokości, pozostała z dawnych czasów; wieżę zaś na nowo odbudowany. Ma to być ta sama wieża, z której krzyżak Tyleman von Zumpach wystrzelał z bombardy śmiertelnie ranił Gedymina. Nie piękniejszego nad park tutejszy, ciągnący się na kilka wiorst wzdłuż brzegów Niemna: nie mówię o olbrzymiej alei kasztanowej, tak gęstej, że nawet w południe słoneczne promienie przetrznąć się przez nią nie mogą, ale co za obfitość dębów kilkowiekowych, klonów, jasionów, wierzów, lip, dzikich jabłoni i gruszek i najrozmaitszych krzewów, litewskim chmielom pospłatanych. Co chwila pagórki przecinają wąwozy; z głębi niektórych z nich słychać szum strumieni, do Niemna płynących. Trudno powiedzieć, jaka droga po brzegu rzeki piękniejsza: czy ta, co z Randan prowadzi na wschód na Wielonę, czy ta co na zachód wiedzie do Zamku Gielguda; na tej ostatniej są punkta, z których okiem przynajmniej na wiorst czterdzieści sięgnąć można, i nie jest to widok stepów, gdzie oko nie ma na czym się zatrzymać, ale nieprzerwane pasmo lasów, pagórków, zakrętów rzeki, niosących na swych barkach żaglowe berlinki, parowce, płyty, a wszystko to otacza rozkoszny kobieriec łąk zielonych. Z jednej strony w oddaleniu Jurburg, Gielgudziszki, zamek krzyżacki, z drugiej wspaniałe mury raudańskie, z wieżami i basztami, Wielona z kościołem, Siednik prawie do samego Belwederu. Czemu to pan Włodzimierz Orłowski nie przeniewierzy się ukraińskiej naturze choć na jeden miesiąc i nie przeniesie na płótno kilku nadniemeńskich widoków?

Sród dzikich zarośli, nad głębokim wąwozem, wznosi się starożytne ruiny zamku krzyżackiego Bayernburg, zwanego zamkiem Gielguda. Charakter krzyżackiej struktury widać w ocaltach trzech wieżach z okienkami w formie krzyża i w ścianach, ale cztery i pół wieki ubiegłe zastawiły na każdym kroku ogromne ślady zniszczenia, a właściciele zamku, sadząc z teraźniejszego, niebardzo wysilali się nad wstrzymaniem ręki uiszczyciela. Jeszcze w przeszłym roku wiatr zerwał część dachu, nieprzykryte niczem mury wały się, rozlatują się okna, gniją podłogi i sufity, a nikomu do głowy nie przyjdzie, aby postawić kilka podporek, kilka wozów desek przysłać i przykryć od niepogody reszki murów pradziadowskich. To pewna, że przykład raudańskiej sąsiadki nie zobowiązał właściciela krzyżackiego zamku. Bardzo być może, że restauracya zamku przechodzi siły i możność dziedzici, ale siedzibę przodków, zabytek historyczny, zamieniać na lokal dla parobków i na chlew dla świń, jest, z mego przynajmniej skromnego punkta widzenia, czemś więcej jak dozwolonym indyferentyzmem i staje się profanacją pamiątek narodowych. W kilku pokojach jeszcze wcale dobrze zachowały się freski; reszta — ruina. Parobki i świnię podzielili się niemi à l'amiable. Połączone ochędowstwo lokatorów obu kategorii wydało takie brudy, że, pomimo najlepszej chęci, zmuszony byłem zaniechać dalszych oględzin zamku. Sutereny pod nim rozchodzą się daleko, i zachowały się doskonale. O ich rozgałęzieniach i przeznaczeniu krąży najrozmaitsze legendy. O kilkadziesiąt sążni od zamku, stoi ogromna, przepyszna obora, której frontony mają ozdoby w maurytańsko-weneckim stylu. Zapewnie i bydlę ma prawo do pewnego komfortu, ale pozwalam sobie powątpiewać, czy krowa oceni należyte wymysły architektoniczne, czy nielepiej

więc byłoby czaściek pieniądzy, które poszły na zbytłowne ozdoby obory, użyć na podtrzymanie upadających murów zamku, który, chociażby ze względu na cztero-i-półwiekowe istnienie, zasługuje na lepsze względy.

J. P.

GRAMATYKA SŁOWIAŃSKA

wydana w Polsce.

Rok rocznie literatura rosyjska wzbogaca się kilku dziełami większej lub mniejszej wartości, potrącającami o kwestye, żywo nas obchodzące. Nieraz już na tem miejscu zwracaliśmy uwagę na dzieła, mające pozór zbyt uczony, odstraszające zwykłego śmiertelnika swą powierzchownością, a zawierające bardzo często nader ciekawe i pouczające rzeczy. Do tego szeregu należy rozprawa p. Zasadkiewicza o Melecyszu Smotryckim, wydana w Odesie, a pisana w Kijowie. Praca ta zdradza niewprawną rękę i niezawodnie wyszła z pod kierunku profesorów kijowskich, którzy prawdopodobnie zalecili ją do druku. Autor obrał sobie skromny temat: chciał mówić o Smotryckim, jako filologu, a zarazem potrącić o epokę, w której żył Smotrycki. Że zaś S. żył i działał w czasach wielkiej walki na bibule pomiędzy katolikami, unitami i dyzunitami, autor zmuszonym został w swoich poglądach zapisać się do szeregu chwalców dyzunji. Każde takie dzieło dla nas jest bardzo ciekawem, gdyż przypomina nam ciekawą epokę i pozwala częściej rozglądać się w niej. Oto teraz mamy przed sobą Smotryckiego. Postać wybitna i wielce wykształcona. Wielki popiecznik dyzunji i jej filar, protegowany książąt Słomoreckich i Ostrogskich, nareszcie znany z epoki krwawych zająć, co się skończyło śmiercią Józefata Kuncewicza. Odbił podróż do ziemi świętej, tam «modlitwą błagał Boga o prawdę, oświecenie, o jednosc religijną w narodzie ruskim», a po powrocie do kraju przeszedł otwarcie na stronę unji. Zasłynął w swoim czasie, jako autor dzieł polemicznych, raz przeciwko katolikom i unitom, to znów przeciwko dyzunitom skierowanych; trwalszą i szerszą była jego sława, jako autora gramatyki słowiańskiej, wydanej w r. 1619 w Jęwach gub. wileńskiej, która rozeszła się po słowiańszczyźnie, południowej i wschodniej. Rozpatrzywszy wartość naukową gramatyki, p. Zasadkiewicz kreśli nam obraz dzieł oświaty na Rusi w końcu XVI i w połowie XVII stulecia.

W połowie XVII wieku, powiada p. Z., wezwani byli do Moskwy uczeni kijowscy, gdyż w Rusi moskiewskiej dawał się uczuć coraz się zwiększający upadek oświaty. Jeszcze podczas soboru z roku 1551 Iwan Groźny wskazywał na brak zupełny szkół, co się stwierdza świadectwem cudzoziemców, którzy mówią, że w całej Moskwie niema szkół, i że rosyjanie szkół nie znają. Przy specjalnie kościelnym kierunku oświaty uważali oni każdą niezwykłą naukę za szkodliwą, na umiętność spoglądali, jako na herezję. «Bratje nie wysocoumstrujcie», — uczyli naówczas — «no w smierzenii przybawajcie, po siemu że i proczaja rozumiewajcie. Aszcze kto ci rieczet: wieści li wsiu filosofiju? i ty rcy jemu jellinskih barzestiej nie tiekooh, ni s mudrymi filosofy nie bywach — uczusia knigum blagodatnago zakona... Na tymże soborze z r. 1551 postanowiono założyć drukarnię i to dla tego tylko, aby zapobiedz coraz większemu skażeniu tekstów biblijnych. W lat dziesięć potem postanowienie soboru zostało przeprowadzonym do skutku i w r. 1563, wydrukowano w Moskwie pierwszą książkę «Apostol» (dzieje apostołskie). Niebawem jednak drukarze zostali wypędzeni i znaleźli schronienie na Litwie, gdzie założyli drukarnię w Zabłudowie. Tu w owym czasie przemieszczało wielu wychodźców z Moskwy, jako to książę Kurbski, książę Obolenski, wychowaniec akademji krakowskiej, mnich Artemiusz, z klasztoru solowieckiego, Marek Sarygozin, z Moskwy. Na miejscu był już książę Ostrogski, co pomagał rozwojowi piśmiennictwa ruskiego. Nie krępowana przez nikogo, działalność patryotów ruskich prędko się rozwijała, drukarnie, szkoły i bractwa coraz się więcej szerzyły. Na wzór zachodnio-europejskich szkół otworzono ruskie we Lwowie, Wilnie, Łucku, Kijowie i wielu innych miastach litewskich i polskich. Szkoła kijowska zajęła pierwsze miejsce i w roku 1631 Piotr Mohila zreformował ją zamieniając na akademję. Później na jej wzór urządzono akademję w Moskwie, a uczniowie kijowscy byli pierwszymi pionierami oświaty na Rusi moskiewskiej: Stefan Jaworski, Łapatyński, Bużyński, Turubajski i w. i. Oni zawiadywali drukarniami, które stopniowo powstawały; w ich ręku spoczywała cenzura książek; oni to wprowadzili do Moskwy gramatykę Smotryckiego. Los tej książeczki bardzo ciekawy, a jest on losiem wielu podobnych dzieł, a zarazem wskazówką, w jaki sposób i z jakiego rozwijało się słowiańskie słowo.

Pierwsze wydanie moskiewskie gramatyki Smotryckiego wyszło w r. 1648, w formie nieco odmiennej od wydania pierwotnego (1616). Wydawca usunął wstęp autora i dorobił własną przedmowę i posłowie, ztąd poszło, że przez czas długi autor był nieznanym i gramatyka uchodziła za utwór Makyma Greka. Drugie wydanie dokonane zostało w r. 1721 z rozkazu Piotra I. W tem wydaniu, jak i w poprzednim formy słowiańskie zastąpiono ruskimi. Na podstawie tej gramatyki Ludolf wydał w r. 1696 w Oksfordzie *Grammatica Russica*. Nareszcie Lomonosow w r. 1775 zużytkował Smotryckiego pracę do swej rosyjskiej gramatyki. W ten więc sposób podstawą gramatyki rosyjskiej było dzieło, wydane w Polsce; ono też poniosło język słowiański nieskażony i do reszty słowian. Bułgarowie, zostając pod zarządem fanariotskiej hierarchji, tracili stopniowo słowiańską liturgję, a natomiast otrzymywali grecką. Fanar starał się o ostateczne usunięcie języka słowiańskiego z kościoła. W tym czasie Rosya występuje z pomocą. Bułgarowie otrzymują od niej słowiańskie księgi liturgiczne, a z niemi i gramatykę Smotryckiego. W późniejszych gramatykach bułgarskich korzystano przeważnie z dzieła Smotryckiego. W Serbji niegdyś wydawnictwem zajmowali się ludzie prywatni, i sztuka drukarska rozwijała się bardzo powoli. Wielką pomocą było jej Rus litewska, a przeważnie szkoła kijowska. Już w wieku XVII chodzilo się tu niemalo serbów do akademji i Rus dostarczała Serbji nietylko księgi, ale i ludzi wykształconych w Polsce. W ten sposób przedostała się do Serbji gramatyka Smotryckiego i posłużyła za wzór dla późniejszych serbskich utworów gramatycznych. W Dalmacyi przy weryfikacji ksiąg kościelnych w XVII w. nie mogli się obejść bez gramatyki Smotryckiego; na niej gruntuwali się ludzie, którym powierzona była ta praca. Tak więc Polska dała Słowiańszczyźnie nietylko pierwsze druki słowiańskie, odbite w Krakowie w r. 1491, ale dała możność rozwinięcia się literatury ruskiej, a dzieła, wydane w jej granicach, poniosły do młodziej braci prastary język, nieskażony naleciałościami.

Gramatyka Smotryckiego nie pierwszą była pracą w tym zakresie, wydana na Litwie. Jeszcze w r. 1569 L. Zyzani wydał w Wilnie książkę p. t.: *Gramatika Słowenska sowersehnago iskustwa osmi czastej słowa i imenych nużnych, nowo sossawleenna L. Z. w Wilnie, w drukarni bratskoj*. Nie miała, jednak, to praca takiej popularności, jaka się dostała w udziale Smotryckiemu i przez to nie mogła wywrzeć wielkiego wpływu na pokrewne literatury. Przytem, dzieło Smotryckiego ze względu naukowych na daleko większą wartość od poprzedzających go i zasługuje na gruntowniejszy rozbiór krytyczny, niż ten, jakiego się doczekało w rozprawie p. Zasadkiewicza. Autor zaudato mówił o wszystkim, a za mało o Smotryckim jako filologu. W całej rozprawie (str. 204) znajdujemy tylko 10 str. (88—99), poświęconych gramatyce S., resztę autor użył na charakterystykę epoki (1—32), którą dał według długorzędnych opracowań na rozpatrzenie drogi, na której społeczeństwa ruskie zaznajamiali się z poglądami naukowymi (?) o języku przed Smotryckim (33—87); na dzieje języka cerkiewnosłowiańskiego przed Smotryckim (100—128) i nareszcie na losy wpływu gramatyki Smotryckiego u słowian (129—204). Bądź co bądź, tytuł nie odpowiada treści.

Este.

NAPRZÓD!

(Powieść Niemirowicza-Danczenko).

Pod tym tytułem ukazała się przed kilku miesiącami powieść p. Niemirowicza-Danczenko, osnuta na tle wypadków ostatniej wojny tureckiej. Autor daje już nie pierwszą powieść z czasów ostatniej wojny. Jak zwykle, tak i tym razem, zwykła fabuła powieściowa zajmuje miejsce niewielkie co do rozciągłości i treści. Lekarz wojskowy, rosyjanin, zakochuje się w młodej tureczynie wziętej do niewoli, którą zaopiekowały się siostry miłosierdzia w Habrowie. Potem, gdy udaje się na Szyppę, tureczynka, zakochana również, ślepi się, dąży za nim, ale trafia do swoich i ma wstąpić do haremu paszy tureckiego. W dalszym ciągu, rosyjanie przechodzą Bałkany, turcy uciekają, i doktor, zrozpaczony po utracie ukochanej, dowiaduje się, że jest ona wśród uciekającej ludności Kazanlika i w drodze do Adrianopola udaje mu się, dzięki uprzejmości autora, znaleźć tureczynkę w chwili, gdy bułgarzy, którzy zamordowali jej towarzyszy, zabierają się i do niej. Autora niebardzo obchodzi bohaterowie jego i większa część książki nie z nimi wspólnego nie ma, składając się z oddzielnych epizodów, jak np. opisanie zimy w górach, zamieci śnieżnych, transz na Szyppie, przejścia wojska przez Bałkany, scen w kole oficerów, w lazaretach i t. p.

Znajdujemy również opisanie obozu tureckiego, tureckiego haremu i obyczajów. Wogóle opis samego pochodu, walki w transzeach na Szyppie, okropności zimy w Bałkanach, t. j. faktów rzeczywistych jest daleko więcej interesujący, niż sam romans.

Silne wrażenie robi wybornie opowiedziany epizod w książce p. Niemirowicza-Danczenko, (zacytowany przez autora «Niwa krwi»). Ludność turecka doliny Marycy i Fundzi, otrzymawszy po przejściu wojsk rosyjskich przez Bałkany rozkaz z Konstantynopola porzucenia wsi i miasteczek i posuwania się ku Bosforowi, podjęła się z miejsc zamieszkania i w niezliczonych taborach skupiła się na drodze choskioskiej. Oddziałom rosyjskim, posuwającym się tamże, wydały się tabory te we mgle wojskiem Sulejmana paszy. Dowódca oddziału zmyłony tem jeszcze, że zbiedz rozpoczeli pierwsi ogień, «ze strachu», wydał rozkaz ataku. Oto, jak opisuje autor to, co potem nastąpiło:

«Kiedy pierwsze kule przeleciały nad obozami spokojnych mieszkańców — wszvstko jak gdyby zamario... Nikt jeszcze pośród nich nie był ranny — a jęki i krzyki rozlegały się po całej dolinie Choskioskiej... Kobiety głębiej jeszcze zacięły się w głębi swych kibitek, dzieci zaczęły płakać... A ten płacz dziecięcy zagłuszył wszystkie inne krzyki, bo dzieci było tu więcej niż dorosłych. Bogaci rumelijczycy uważali je za błogosławieństwo Allaha, a oto nadszedł teraz dzień, w którym matka, która dzieci swe wcześniej straciła, uważała się za szczęśliwą... Kobiety wpatrywały się z przerażeniem w małe dzieciinne twarzyczki, tuliły dzieci i przyciskały je do łona, jak gdyby rosyjanie ukazali się już pośród taborów... W wyobraźni ich powstały w jednej chwili wymysły sortów konstantynopolitańskich o barbarzyństwach, których miały się naraze wojska dopuszczać, o wsiach spalonych, zamordowanych starcach, zabitych niemowlętach... Głosy ludzi dobrze obeznanych z naszym postępowaniem ginęły wśród ogólnego krzyku... Softy i młoty, którzy namówili ludność do porzucenia swych mieszkań — nieraz im opowiadali w jaki sposób rosyjanie próbują szablą przez rąbanie dzieci na połowę, jak wyrzynają piersi kobietom, jak męczy wziętych do niewoli. Posypały się legendy o tem, jak zmuszano niewolników kopac sobie dół, poczem żywcem grzebano ich w tych okropnych mogiłach... Ładne dziewczęta drżały ze strachu i, ma się rozumieć, w tej chwili raźby zamieniać swą młodość i piękność na zgrybiałość i brzydotę starych kobiet... Im to groziło, podług słów opowiadających, największe niebezpieczeństwo... Rozwścieczeni żołnierze gwałcili je tysiącami i niebezpieczne umierały w okropnych męczarniach, przechodząc bez odpoczynku z jednego rak w drugie. Przy odejściu mieli im rosyjanie gardła podrzynać i rzucać tak te nieszczęśliwe na łup kruków, które towarzyszyły zwycięzcom...

Pierwsze kule, które przestraszyły uciekających, były tylko zwiastunami dalszych nieszczęść...

Po pierwszych nastąpiły wkrótce inne... Po kilku chwilach zdawało się, że rój trzmieli unosił się nad obozującymi... Zdawało się, że uciekający poruszyli niezliczoną ilość ulów, a trzmiele zewsząd rzuciły się na nich... Teraz miano się czego obawiać... Kilku ludzi już było ranionych... Głupie trzmiele ołowiane zabijały starców, dosięgały dziecka na rękach matki, dziecka, które przed chwilą uśmiechało się do matczynej pieszczoty; kilku askerów już leżało na drodze... Ale tego było mało... Wkrótce z dzikim świstem przerznął powietrze pierwszy granat, wpadł w największy tłum uciekających i z głośnym jękiem metalicznym pękł pośród nich, jak gdyby pękła ogromna struna stalowa... Kawałki granatu poleciały dalej, niszcząc wszystko, co spotykały na drodze — zabijając woly, dziurawiąc kibitki z całemi dziesiątkami dzieci, dopędzając uciekających na wszystkie strony poganaczy... Wkrótce za pierwszymi granatami nastąpiły inne, i zdawać się mogło, że zdaleka ktoś niewidzialny, ale ogromny, biegnie przeleknionych ogromnemi knutami stalowemi, a knuty te prędko przecinają powietrze i wpijają się w żywą, czułą i cierpiącą masę.

Krzyki dziesiątków tysięcy kobiet i dzieci wkrótce zagłuszyły świst kul i jęk granatów... Słychać je było nawet w wojsku rosyjskiem — z początku nie zrozumiano ich znaczenia... Do krzyków kobiecych przyłączył się ryk bawołów, rżenie koni, wystrzały, po większej części z broni krzemieniowej... A zresztą gdyby nawet zrozumieli — było już późno...

Niewielki oddział kawalerji pędził z całą siłą na uciekających... Z wystawionemi naprzód lancami kozacy pędzili na tłum, strachem panicznym ogarnięty.

Dwie setki kozaków rozwinęły się w błąd, starając się objąć o ile można największą przestrzeń... Struczenko wykazał swe zdolności

jeźdźca w całej pełni. Z szablą w ręku pędził na czołwie, pilnie wpatrując się w czerniejące przed nim tłumy. Już teraz kozacy widzieli, że nieprzejmieni rozbiegli się na wszystkie strony — a to, ma się rozumieć, podniosło tylko ducha oddziału... Pędził jeszcze prędzej, tembardziej łatwo było mu to wykonać, że z tyłu wojska przestały strzelać, aby nie dosięgać swoich... Konie wydłgały się jak struny, ziemia paliła się pod ich kopytami; stojąc na strzemiionach, kozacy z dzikim krzykiem posuwali się ciągle naprzód, nie zwracając już wcale uwagi ani na błoto, które twarze im oblepiało, ani na to, że tabory należały widocznie do spokojnej ludności...

U Turków za to zaczęło się coś nie do poręczenia...

Dość jest chwili jednej, jednego mgnienia oka, ażeby strach paniczny ogarnął całe tysiące ludzi... I tysiące te, dziesiątki tysięcy odrazu straciły odwagę, przytomność... Zapomniały o wszystkim... Jedną myśl tylko — rosyjanie wpadną zaraz, a nawet, prawdę powiedziawszy i tej myśli nie było... Jedyne jedne panowało poządanie — uciekać, uciekać jak najprędzej... Uciekać choćby na złamanie karku — dokądkolwiek, gdzie się uda... Pierwsi rzucili się askerowie, którzy konwojowali obozy, a po nich wszyscy, kto tylko posiadał konie i osłów... Jeśli uciekać nie wszyscy razem — ale każdy w swoją stronę... Ogarnięci bezmyślnym strachem, niektórzy pędzili wprost na nasz oddział... Całe masy ludzi, gęste tłumy, dusząc jedni drugich, padając w błoto, by w tej chwili zginąć pod ciężarem swoich — wszystko to pędziło bezmyślnie, byle uciekać, uciekać... Piesi pędzili za niemi, płacząc się pośród koni, przeszkadzając innym... Wszystko to krzyczało przeraźliwie: aman, Allah, aman!... Placz, jęk, szum nieopisane... Mieszkańcy Sodomy i Gomory nie tak chyba przedko uciekali przed wyniszczającym ich ogniem niebieskim, jak ci nieszczęśliwi...

Najgłośniejsza chwila tej tragedii miała się jednak dopiero odegrać... Kiedy kozacy, pędząc na przód, wpadli do obozu — z kibitek, z karoc, ze wszystkich schronień wszyscy dorośli powyskakiwali... Matki zapomniały o dzieciach, siostry o braciach, mężowie o żonach... Wszyscy uciekali... Padali w błoto i znów się podnosili i pędzili dalej... A z tyłu dopędzali ich dzikie okrzyki kozaków, jęki askerów, którzy dostali się pod szable kozackie i trzask wystrzałów... Odważniejsza bowiem młodzież wystrzałami spotkała napastników... Strach opanował wszystkich. Nie uciekały tylko dzieci... Dorośli rzucali niemowlęta w błoto — a sami uciekali...

I, oto co nazajutrz znalazł doktor Sojmonow na polach Chaskiojskich:

Całe morze nieszczęścia, cierpień i rozpacz ogarniało ich okiem niezmierną przestrzeń... Wczorajsza noc mgła powlekała to krwawe pole... Ale dziś ponure promienie dzienne mgłę rozwiały i odsłoniły ostatni akt tej okropnej tragedii, akt, który się zaczął zabójstwami w dolinie Kazanliku i pożarami w Eski-Zagrze, ciągnął się przez zniszczenie całych mas ludzi na spadzi- stych wzgórzach Plewny, a tak niespodzianie, tak okropnie zakończył się na polach Chaskioja...

Na całej tej przestrzeni wczoraj jeszcze słychać było krzyki i jęki...

Sojmonow przez całą noc ani oka nie zmrużył, przez całą noc słyszał je, a niewypowiedzianą tęsknota ogarniała go całego... Można było na zawsze znienawidzić życie, pokusić się na własne życie, patrząc na tę okropność, którą biorąc w niej udział nazywali koniecznością, współcześni, bardziej bezstronni, uważają ją za omyłkę, a historia nazwie mianem przestępstwa... Przez całą noc zliwowało się, że każdy atom powietrza przepełniony jest płaczem niemowląt i jękami porzuconych na łaskę nieżyczliwego losu bezbronnych, nieszczęśliwych rodzin... Nad ranem, kiedy Sojmonow znalazł się tutaj, cała równina wydała mu się snem jakimś dziwnym, okropnym... Niepodobna było wierzyć, że hekatombie podobne są możliwe!...

Cóż zawiniły dzieci, dla czego ich śmierć mianowicie była tak upagnioną przez bożka wojny? Cóż one mianowicie, niewinne istoty, mogły odkupić krwią swoją i męczarniami?

Na całej tej przestrzeni, jak okiem można było zasięgnąć, a tam, dokąd dobiegać nie było w jego mocy — jak ucho mogło dosłyszeć — leżały tysiące, dziesiątki tysięcy dzieci... Leżały wśród chaosu, który ogłuszał się nie da, tonąc w ciekłym i głębokim błocie wśród drogi, nie znajdując dość sił w swych słabych nożkach, aby uciec ztąd... tysiące, dziesiątki tysięcy dzieci!... Ojcowie ich i matki, strachem przejęci, uciekli na góry, które słabo zarysowywały się na widnokręgu, uciekli w chwili okropnej, zapominając o tych słabych i bezbronnych... Stabi i bezbronni pozostali na polach, wśród ich błot ciekłych, bez chleba, bez możliwości schronienia się od deszczu, mgły i chłodu... Chaos panował wszędzie... Porozbijane lub z kół porzucane

arby, pozaduszane woły, zabite kawałkami granatów konie, ludzie i bawoły, porozrzucane odzież i przybory — porzucone tu przez uciekających, a wszędzie te masy dzieci, a często nawet niemowląt, które tylko płakać umiały i wyciągać z błota drobne rączyny ku zachmurzonemu niebu... Rączyny te sterczały z pod kół karoc, z pod kopyt koni, nie mogących powstać, z pod wywróconych kibitek... A w wielu miejscach widać je było nad gładką powierzchnią brudnej wody, pokrywającej grzązkie błoto. Setki dzieci już się w niem podusili, więcej jeszcze zmarło z głodu i zimna, a drobne, małe ich trupy leżały wszędzie, jak bruk jakiś okropny, po którym za chwilę miał przejechać wóz tryumfalny zwycięzcy, dusząc je, już bez życia, swemi ciężkimi kołami... Czyż i tych ofiar potrzeba było dla zupełnego tryumfu?... Ale — śród trupów pędzali, podnosili się i znów padali do błota setki i tysiące żywych jeszcze dzieci, wśród tej «pustyni śmierci» wydając słabe bardzo jęki...

Dzieci, dzieci, wszędzie dzieci...

Dzieci czepiające się kół, aby choć na chwilę podjąć głowę z błota, zasączającego je ze wszystkich stron, dzieci wśród resztek karoc i uprząży, dzieci ranione kawałkami granatów, kulami, dziećmi ginące, mrące... Dzieci już zmarłe od ran i jakby chcące ranami swemi wolać o pomstę do nieba... Dzieci, chwytające się rękoma za kopyta konskie, kiedy przez pola Chaskiojskie przejeżdżają oniemieli ze zgrozy jeźdźcy. Dzieci, nie mające siły głowy podjąć ze znużenia, zdaje się, powstają aby wyjść na ich spotkanie i wejściem tym błagać o pomoc... Dzieci, zdradzające, że żyją tylko ruchem oczów, aż i ich zalało ciekłe błoto pól Chaskiojskich; dzieci całe zatopione w błocie i tylko czarnymi plamami swych pleców świadczące o miejscach swych mogił... Dzieci walczące z błotem, wstające, upadające po kilku krokach; dzieci zbierające się do kupy, łączące jedne na drugie, duszące się wzajemnie... Z błota wyglądają ręce, nogi, głowy, błotem oblane, czerniałe...

Nawet urzędowa relacja nie mogła o tem zamilczeć:

«Nasi atakowali obozy (potem okazało się, że był jeden tylko obóz), powstała walka; spokojni mieszkańcy, zamiast nieprzyjmowania żadnego udziału, strzelali do naszych żołnierzy. W końcu szala zwycięstwa przechyliła się na naszą stronę, turecy uciekli, uciekli i obozujący, pozostawiający na polu, w błocie, bez pomocy żadnej 20,000 dzieci i kobiet».

Zwycięstwo!

Któż się z niego chwalić będzie, z tego zwycięstwa nad dziećmi odniesionego, nad dwudziestu tysiącami dzieci i kobiet, w jakich świątyniach odprawia za nie dziekczynne nabożeństwa i gdzie jest tryumfator, który by miał odwagę dołączenia nowego lauru z nazwą Chaskioja do swego wieńca?... Któż opowie, jako naukę dla przyszłych bojowników, o tem zwycięstwie i czy uczucia bohaterskie poruszy ono w sercach słuchaczy?...

W nocy był mróz...

Tysiące dzieci zmarło... A wtedy gdy dzieci marły — matki ich bójki walczyły o każde koło, o każdy odlamek arby, o każdy galgan... Rzuciły się na siebie, dusiły się, gryzły, paznokciami twarze sobie do krwi rozdrapywały, aby siłą odebrać galgan, a potem dopiero ratować dziecko... Ale niestety — przez czas trwania tej bójki — dziecię zmarło i już nakrycia nie potrzebowało... Dokola kilku niskich chat Chaskioja wrzała inna walka, bardziej dzika jeszcze... Tutaj jedni drugich zabijali, aby mieć tylko możliwość ukrycia płaczącej córki lub jęczącego syna pod słomianym dachem chaty, podziurawionej jak sito kulami... Cała droga, od tych chat aż do Adrianopola — zasiana trupami... Konie już się z tem oswoiły, a ciężkie, podkute ich kopyta spadają wprost na wymęczone cierpieniem twarze, z oczyma szeroko rozwartymi... A gdy kopyta znów wznoszą się do góry — zdaje się, że oko, którego ono nie dotknęło, tak samo spogląda ku górze, na zimne, szare niebo ropostarte nad tą przeklętą doliną śmierci.

Do kół równiny Chaskiojskiej rozciągają się biedne, nędzne wioszczyny, które objęzione do szczytu, obrano je ze wszystkiego, co tylko zabrac było można... Żołnierze zwrócili się ku nim — tysiące dzieci wybiegło na ich spotkanie; dzieci prawie roześmiane pobawionych, błagających tylko o kawałek chleba...

Żołnierze rozdali między nich swoje suchary, oddali wszystko co mieli przy sobie, i nie nakarmili nawet dziesiątej części umierających...

Tutaj Chrystus tylko z pięciu bochenkami chleba mógłby coś zarządzić... Cud był konieczny... Cud tylko mógł ocalić nieszczęśliwych. Ale cud się nie zdarzył — i ku wieczorowi dnia następnego większość tych nieszczęśliwych spożyła w objęciach śmierci...

Żołnierze dziesiątki i setki żywych istot wynosili z tego piekła — ale tysiące jeszcze w niem

zostawały. Kozacy, jak skarby jakie, wzięli dzieci na siodłach, piechury nieśli je na plecach, na rękach, armaty i lawety pokryte były całe pousadzaniemi na nich dziećmi. Z furgonów niezliczona ilość główkę spoglądała przed siebie... Dokąd i po co wiozą je? Które z dzieci miało jeszcze dość siły — rzucalo się na żołnierzy, chwytalo się ich drobnymi rączynami, wpijalo się w nich i wołalo: chleba! chleba! Dorosłe tylko dziewczyny siedziały nieruchomo przy trupach matek swych, siostr, braci... Zakrywały się od żołnierzy, spuszczały swe łezadzi na twarze, a gdy żołnierze cucić je zaczęli, gdy im ofiarowali konie i proponowali udać się do Adrianopola razem z nimi — dziewczyny przecząc ruszały głowami i spoglądały na zbawców oczyma gniewu i nienawiści pełnemi...

— Chodźcie, chodźcie z nami? — mówili do nich po turecku bulgarzy-tłomacze.

— Przekleństwo wam zabójcy! — brzmiała odpowiedź.

— Co to znaczy? — zapytał Sojmonow bulgara-ochotnika.

Ten się uśmiechnął tylko.

— Czegoż się cieszysz... z tego okropnego nieszczęścia?

— Widziałem inne okropności... Ja widziałem jak ich ojcowie i bracia pod Eski-Zagrze, w Kazanliku, w Czyrpanie, w czterdziestu ośmiu siolach doliny róż — zabijali, palili, gwałcili i dusili naszych... Czterdzieści pięć tysięcy bulgarów zginęło wtedy!... Bóg jest sprawiedliwy — dał On i nam możność cieszenia się z cierpienia naszych wrogów...

Zdarzało się często, że gdy kozak przejeżdżał przez pole — za kopyta jego konia chwytaly się drobne rączyny... ale zaraz drugie kopyto rozbijało główkę dziecka... Zabójstwa te tonęły w błocie Chaskiojskich pól... Nie było tu winowajców — były tylko ofiary... Śmierć jak żywioł zniszczenia szerzyła zagładę dokola...

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 952 wyszedł z druku i zawiera: Kalejdoskop, powieść współczesna, p. Józefa Rogosza. — Od redakcyi. — Carmen Silva. — S. p. Stanisław Kościński, p. prof. Dr. Łuczkaewicza. — Wykopalska w Jasnogórze, p. T. Dowgirda. — Pokłosie, p. Karola. — Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski. — Jan Turgieniew. — Przegląd polityczny. — Korespondencja z p. d. Wawelnu, p. St. Zaremby. — Ogłoszenie — Ryciny: Carmen Silva. (Elżbieta, Królowa Rumuńska). — Dr. Stanisław Kościński, podług fotografii K. Brandla. — Wykopalska w Jasnogórze w guberni kowieńskiej. — Ryśował z natury Tadeusz Dowgird. — W Alhambrze: Nazajutrz po zwycięstwie. — Kozja z obrazu Benjamin Constant. — Konkurent. — Kojja z obrazu Franciszka Kuźmiewskiego z wystawy Salonu Ungra. — Dodatek: powieściowy zawiera powieść Klandyusza Vignona p. t. Elżbieta Verrier, tłumaczoną z francuskiego p. Kassylde Kulikowską.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesarz. i Król. z przesyłką poczt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 39 ZAWIERA:

Cudowne dzieci. — Cyt czy lichy? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom II. — Pogadanka p. Quis'a. — Jarosław Vrehlicky. — Nieszczęśliwy Władysław. Opowiadanie historyczne Dra Antoniego J. — Z ostatnich lat Juliusza Słowackiego, skreślił Dr. H. Bięgałowski. — Korespondencja z p. Włodawskiego. — Bobry. — Rozbici. — Złote listki. — Ztąd i z owad, p. M. Brutasa. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Statystyka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Nekrologia. — Różne). — Kronika polityczna. — Bibliografia. — Zadanie szachowe Nr. 230. — Rebus Nr. 69. — Ryciny: Jarosław Vrehlicky. — Rozbici. Z obrazu A. Kozakiewicza. — Bobry przy pracy. — Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. (ark. 13 i 14).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem, otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfina z Leszkiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 37; w Król. i Cesarz. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (410-1-1)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12
Półrocznie . . . » 6

Prenumeratorów z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcji ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycji redakcja odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-9)

LEGZNICA CHOROŃ ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

(Doktorowie i Dentyści).

Przyjęcie chorych codziennie od godz. 10 do 2 po poł.
OPLATA WEDŁE STAŁEJ TAKSY.

Wielka Podjaska, № 22. (327-10-6)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pels, № 2, m. 22. (22)

STUDENT matem. szuka lekcji lub korepet. Wasilewska wyspa. 1 linia, № 12, m. 8 (362-3-3)



(316-12-6)

PLUGI R. SACKA

oryginalne

Samochody i wieloskibowe
poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

STUDENT Polak, korepetytor prakt., pragnie udzielać lekcji, lub otrzymać odpowiednie zajęcie.
Adres: Nikolskaja ul., № 6, m. 13. (369-4-3)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

A. WIEGZORNA

w Białymstoku

rekomenduje Pług, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mienienia kości, dla gorzelni i młynów, a także nagrobki i ogrodzenia. (342-50-6)

Polski Magazyn Obuwia

ZABŁO-
WICZA,

mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-3)

Nauczyc. polka, wychowana we Francji i znająca doskonale ten język, tudzież polski, rosyjski, inne przedm. i początk. muz., poszuk. m. j. s. Eka-
terynskij kanał, № 166, m. 9. S. I. (370-3-3)

Marymoncki Agronom i LEŚNY

zarządzał wzorowymi obszarami Majątkami i Lasami przy 15 lat w Prusach, Polsce, teraz w Cesarstwie na takież posadzie. Mówi po polsku, rosyjsku, niemiecku i francusku; szuka odpowiedniej służby. Wiadomość w Petersburgu: Puszkina № 13, m. 15, u adwokata W-go M. Dobrowolskiego, od 5 — 8 godz. po południu codziennie. (417-3-2)

J. B. SEGALL

w WILNIE,

ma honor zawiadomić JW. PP. Fabrykantów, że będąc reprezentantem pierwszorzędných fabryk angielskich i francuskich, mogą dostawać na swój koszt do najbliższych stacji kolei żelaznych od fabryk różne towary, potrzebne do Papierni, Farbiarni, Hut, Cukrowni, Dystrylarni, Fabryk Sukna, Fabryk Przetworów Chemicznych i innych.

Łaskawe zlecenia proszę adresować:

J. B. SEGALL w Wilnie.

Dla depesz: SEGALL, Wilno.

Cennik, próbki i wszelkie objaśnienia załatwiają się odwrotną pocztą. (406-5-2)

PRAKTYCZNA Nauczycielka, z dypl. pedag. kurs., z powodz. przygotowuje postępujących do wszelk. naukowych zakładów męzkich i żeńskich. Adres: Iz-majłowski prosp., № 7, m. 17. (382-3-3)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczne produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski z. 6. (16)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 19 września (1 października) 1883 r. prowizya od zaliczeń w komunikacji pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Łódzkiej, z jednej, a stacyami drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej, z drugiej strony, pobierana będzie w stosunku 0,8 kop. od rubla». (425)

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT MUZYCZNYCH I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

POLECA NASTĘPUJĄCE NAJNOWSZE DZIEŁA:

	rs. k.		rs. k.
Bain Aleksander. Nauka wychowania. Przekład z angielsk. pomnoż. rozdz. o wykł. języka polskiego	2 25	conemi brzegami	2 40
Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie, wydanie 2 gę znacznie powiększ., z 2 mapami, 2 tomy	4 —	Koscielski Józef. Poezye. Serya pierwsza 1861—1882	1 50
Bulwer. Ostatnie dni Pompeji. Powieść przeobrażona dla użytku młodzieży. Przekł. polsk. Gawalewicz, z 6 rycinami	1 50	w ozdobn. opr. płócienną	2 —
Bykowski Piotr Jaxa. Faktor hetmański. Powieść zeszłowieczna	— 90	Kaziebrodzki Wład. hr. Komedyje jednoaktowe, serya pierwsza: Młde złego początki.—Zawierucha.—W jesieni.—Po ślubie.—Stryj przyjechał	1 20
— Sady polkomorskie. Powieść staroszlachecka	1 50	Kraszewski J. I. Krzyżacy 1410 roku. Obrazy z przeszłości, w 2 tomach	2 —
— Lepsze dobre imię, niżli maść drogą. — Historia starej bramy zamkowej	1 20	— Na tufactwie. Obrazy społeczne, 3 tomy w jednym	2 —
Ebers J. Smistry. Romans egipski	1 35	— «Klasztor». Opowiadanie	1 20
Fredro Aleksander hr. Dzieła pierwsze zupełne wydanie w 12 tomach, z portretem autora	24 —	Kraszewski Kajetan. Pod wyrokiem. Opowiadanie z lat 1706—1713, dwa tomy w jednym	1 80
Fredro Jan Aleksander hr. (syn). Komedyje, wydanie nowe z portretem autora w 4 tomach	4 —	— Od szkolnej ławy, opow. z lat 1798—1813	1 50
Glinński Henryk. Tylko doktor. Szkic powieściowy	— 70	Kuczyński Korwin Józef. Poezye	1 —
Huebner baron. Syxtus Piąty, według korespondencji dyplomatycznych niewydanych, znajdujących się w archiwach Watykanu, Sztancas, Wenecji, Paryża, Wiednia i Florencji, przekł. S. Strojnowskiego, 2 tomy	3 60	w ozdobn. opr. płócienną	1 60
J. Dr. Antoni. Opowiadania historyczne. Serya III, dwa tomy	3 —	Kwiaty rodzinne. Wybór poezji dokonany przez Narceję Zmichowską. Wyd. 2 znacznie powiększone rs. 1 k. 50, w ozdobnej opr. płócienną ze złoceniami	2 40
— Niezłoty kresowe. Opowiadanie historyczne	1 50	Lubowski Edward. O ludzkich przywarach, studia według obcych dzieł	1 20
— Zameczki podolskie na kresach multanckich, wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora, trzy tomy	5 —	Prochaska Antoni. Ostatnie lata Witolda, studium dziejów intrygi dyplomatycznej	2 50
— Z przeszłości Polesia kijowskiego, opowiadanie historyczne	— 80	Rocznik pedagogiczny wydawany staraniem i pod redakcją S. Dicksteina przy współudziale wielu pedagogów, rok I. (1881).	2 50
Jaccoliot Fr. Ludwik. Tajemnice Afryki, (ostatni statek niewolniczy.—Bohater puszcz.—Stolica stepu. Przekł. z francuskiego K. Jurkiewicza. Ozdobione 32 rycinami	2 50	Sienkiewicz H. Na jedną kartę. Dramat w 5 aktach	— 60
— w ozdobn. opr. płócienną	3 50	— Pisma. Tom I—V, wyd. 2 po	1 —
Jordan. Gawędy w listach do pana Jana	1 50	Smolka Stanisław. Mieszko stary i jego wiek, praca uwieńczona nagrodą przez Tow. hist. liter. w Paryżu	4 —
Jarochoński Kazimierz. Nowe opowiadania studia historyczne	3 —	— Szkice historyczne, serya I i II po	2 —
— Sprawa Kalksteina 1670—1672, opowiadanie historyczne. Wydanie wznowione	— 80	Spenser Herbert. O wychowaniu moralnem, umysłowem i fizycznym, przełożył Michał Siemiradzki, wydanie 2	1 35
Kantecki Klemens. Sumy neapolitańskie, opowiadanie historyczne	1 80	Stella-Sawicki Dr. Jan. Rady dla młodych mężatek. Wydanie 2	— 75
Karasowski Maurycy. Fryderyk Chopin, jego życie, listy, dzieła, 2 tomy	3 —	w oprawie płócienną	1 20
Karwowski Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne	1 20	w oprawie płócienną ze złoceniami	1 50
Konopnicka Marya. Poezye. Serya I. Wyd. 2 — rs. 1 k. 50. Serya II — rs. 1 k. 50 w ozdobn. opr. płócienną po rs. 2 ze zło-		Supiński Józef. Pisma, wydanie 3 przejrzane i pomnożone z portretem autora 5 tom.	6 —
		— Siedm wieczorów. Pogadanki o rzeczach pożytecznych. Oddzielne wyd. piąte, przejrzane i znacznie pomnożone	— 15
		Szujski Józef. Opowiadania i rozstraszanie historyczne, pisane w latach 1875—1880	
		Wilczyński A. Na manowcach. Dzieje swykłego śmiertelnika	1 50
		— Woły robotce. Obrazki z życia poezjiwołów	1 20

(401-3-3)

PISMO ILUSTROWANE DLA KOBIET

p. t.:

MODA

z dniem dzisiejszym przeszło na moją wyłączną własność. Wszelkie korespondencje powinny być adresowane do biura mojego, Nowy-Świat № 39, dokąd Redakcja i Ekspedycja «MODY» przeniesione zostały. Prenumerata „MODY”, najtańszego pisma polskiego dla kobiet, wynosi kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 20, na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie rs. 1 k. 55. O zmianach i ulepszeniach, jakie w piśmie «MODA» zaprowadzone będą, nieomieszkać w swoim czasie do publicznej podać wiadomości. Wzory ubiorów i robót, zamieszczane w najznakomitszym dzienniku modnym, wychodzącym w Paryżu p. t.:

«Revue de la Mode»,

jednocześnie i jedynie ze wszystkich pism polskich «MODA» podaje.

S. Lewental, Wydawca.

Warszawa, 21 września 1883. (418-3-2)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych objaśnień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-10)

STAN RACHUNKÓW PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO

PO DZIEŃ 31 SIERPNIA 1883 ROKU.

	w Petersburgu.				w filji kijowskiej.				RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
STAN CZYNNY.										
Kasa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	952,030	37	381,093	10	1,333,123	47		
Rachunki bieżące:										
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	1,505,944	44	200,000	—	1,705,944	44		
" "										

(306-1-1)

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call).

Droga Żelazna Nadwiślańska.

Wskutek wprowadzenia z dniem 1 (13) sierpnia r. b. pełnego cła na powracające z zagranicy z pod towarów worki próżne, transporta zbożowe, wysyłane w workach pełnymi wagonami ze stacji na południe od Kowla położonych do Gdańska i Neufahrwasser, przez Kowel-Mławę-Iłowo, według istniejących taryf bez pośredniej komunikacji Południowo-Zachodnio-Nadwiślańskiej związku dróg żelaznych, z dniem 1 (13) sierpnia r. b. przewożone będą od pogranicznej stacji Mława na ładanie wysyłającego i przy zachowaniu wskazanych niżej warunków, — bez worków, t. j. luzem, w odpowiednio na ten cel przygotowanych wagonach.

Kasza wszelkiego gatunku, mąka, otręby i inne produkty mączne, jak również każdy ładunek wagonowy, składający się z różnych gatunków zboża, wyładowane zostają od przewoźnika luzem i przewożone będą do stacji przeznaczenia w workach.

Przesypywanie zboża w Mławie z worków do wagonów, uskutecznić będzie droga Nadwiślańska, bez pobierania za to jakiegokolwiek opłaty dodatkowej. Formalności celnych nad transportami zbożowymi w Mławie i Iłowie dopełniać będą drogi żelazne bezpłatnie, z wyjątkiem tylko transportów, wysyłanych ze stacji dróg Południowo-Zachodnich, między Gniwanem i Kozanką, oraz Berdyczowem i Hołobami włącznie, przy których za dopełnienie formalności celnych pobierać się będzie oddzielnie 40 kop. i 0,70 marek od wagonu.

We wszystkich wypadkach, w których, stosownie do dyspozycji wysyłającego w liście frachtowym i na zasadzie istniejących przepisów, formalności celne w Mławie, dopełnione zostaną przez drogę Nadwiślańską; transporta zbożowe, przeznaczone zagranicę i przybyłe do Mławy w workach, przewiezione będą od Mławy luzem, bez worków. Jeżeli zaś dopełnienie formalności celnych w Mławie poruczonem zostanie przez wysyłającego firmie prywatnej, to transport taki, przeznaczony zagranicę i przybyły do Mławy w workach, przewieziony będzie dalej od Mławy nie inaczej jak w workach, ponieważ przeładowanie i przesypywanie zboża z worków do wagonów, uskuteczniom tylko być może przez drogę żelazną, z jednoczesnem dopełnieniem formalności celnych. W tych przypadkach, w których wysyłający, poruczywszy dopełnienie formalności celnych w Mławie drodze żelaznej, zażąda jednakże, aby transport jego, przeznaczony zagranicę i przybyły do Mławy w workach, przewieziony był od Mławy w workach, a nie luzem, powinien on odnotować wyraźnie w liście frachtowym, że «transport ten ma być przewieziony do stacji przeznaczenia w workach».

Worki próżne, po wysypianiu z nich zboża, ekspedowane będą z Mławy z powrotem przez drogę Nadwiślańską bezpłatnie. Worki te, ekspedowane z powrotem, stosownie do wskazówek wysyłającego, na stacje dróg żelaznych po za Kijowem i Pastowem położonych, przewożone będą na przestrzeni drogi Nadwiślańskiej bezpłatnie. Na jakich zaś warunkach przewożone będą powrotne worki próżne do stacji dróg Południowo-Zachodnich i w ogóle na przestrzeni po za Kowlem położonej, ogłoszone będzie dodatkowo. Przytem co do powrotnego wysyłania z Mławy worków próżnych, wysyłający powinien szczegółowo wskazać w liście frachtowym, do jakiej mianowicie stacji i na czyje imię worki powrotne i kwit na odbiór takowych mają być przez stację Mława wysłane. Jeżeli dane te nie będą wskazane zupełnie w liście frachtowym, albo też wskazane będą niedostatecznie lub nieczytelnie, to worki próżne przesłane zostaną z powrotem na stację wysyłającą i pod adresem wysyłającego.

Za wykryte i określone na stacjach braki w wadze zboża, z winy drogi żelaznej powstałe, wypłacone będzie odpowiednie wynagrodzenie bezzwłocznie. Przy określeniu tych braków, odjęta zostanie waga worków próżnych, skonstatowana i odnotowana w Mławie na liście frachtowym.

Przy wysyłaniu pełnymi wagonami transportów zbożowych w workach albo też luzem ze stacji drogi Nadwiślańskiej, lub innych wyżej niewymienionych zagranicę, według taryf niemiecko-polskiej lub innej komunikacji, stosowany będzie, odpowiednio na drodze Nadwiślańskiej określony wyżej porządek, z tą jednakże różnicą, że za dopełnienie formalności celnych w Mławie i Iłowie, pobierana będzie jak dotąd, odpowiednia opłata oddzielnie, — że na pokrycie rozchodów przy powrotnem wysyłaniu z Mławy worków próżnych, przez drogę żelazną pobierana będzie opłata po 50 kop. od wagonu, — że worki powrotne przewożone będą za opłatę według odpowiednich, obowiązujących taryf, — że za przygotowanie wagonu pod przewóz zboża luzem, w razie wysłania tegoż bez worków ze stacji drogi Nadwiślańskiej do stacji przeznaczenia, pobierana będzie opłata dodatkowa, w wysokości 1 rs. od wagonu i nakoniec, że za przygotowanie wagonu pod przewóz zboża luzem, w razie wysłania tegoż w workach i przesypywania w Mławie z worków do wagonu, pobierana będzie opłata dodatkowa, w wysokości 1 marki od wagonu. (367-3-3)

POLKA znająca jęz. polski, franc., niem. i rosyj., usilnie prosi o zajęcie piśm. w którymś z tych jęz., lub też stałą posadę w jakimś biurze, za umiar. wyn. Zgłas. się do Red. «Kraju» (421-4-2)

STUDENT Uniwers. poszukuje lekcji, korepetuje i przygotowuje do średnich zakładów naukowych. Małaja Italjanskaja, № 3. m. 24. H. T. (400-2-2)

Paryżanka rozum. po polsku, daje lek. franc. i różn. nauk. Za godz. 75 k. Ismajł most, Fontanka, d. katol. koleg. 104, m. 20. (389-3-3)

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

tygodnik poświęcony teatrowi, muzyce, sztukom pięk. i literaturze dramat.

Z ILLUSTRACYAMI.

wychodzić zacznie w Warsz. 1 paźdz. 1883 r. przy współudziale najceln. sił literack. polskich i zagran.

i pomieszczać będzie: Życiorysy z portretami, rozprawy z dziedziny estetycznej, sprawozdania z powszechnego ruchu artystycznego, artykuły w kwestyach żywotnych sztuki i literatury dramatycznej, nowelle, utwory dramatyczne, poezye, ilustracje grup scenicznych, oraz utwory muzyczne polskich i zagranicznych kompozytorów.

Bezpłatny dodatek muzyczny, dołączany co 2 tygodnie, składać się będzie z 2-ech arkuszy oryginalnych kompozycji na fortepian i do śpiewu, kompozytorów polskich i zagranicznych. Cena takiego dodatku w składzie księgarskim wynosić będzie kop. 40. Tym sposobem sam tylko dodatek bezpłatny utworzy z końcem roku wartość rs. 10 kop. 40. (363-4-3)

CENA PRENUMERATY:

	w Warszawie.	na prow. i w Cesarstwie.	w Austrii.	w Niemczech.
Kwartalnie	rs. 2	rs. 2 kop. 50	zfr. 3	mar. 5
Półrocznie	4	5	6	10
Rocznie	8	10	12	20

łącznie z doręczaniem do domów, lub z przesyłką pocztową.

Adres Red. i Eksp.: Warszawa, Senatorska 18, przy Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Słuchaczka wyższych żeńskich kursów, polka życzy dawać lekcye. Zawiad. list.: Pantielejmonowska, 8, m. 29. M. M. (412-3-2)

TUMAKI bardzo ładne są do sprzedania bardzo tanio. Fontanka, № 102, m. 17. (415-3-2)

Student IV kursu przygotowuje i daje lekcye niezłom szkół wojennych i realn. Róg Kuznieczu. i Jamskoj, 5—2, m. 16. S. M. (408-3-2)

STUDENT-filolog szuka lekcji w zakr. progr. szkół średn. Troickij pier., № 32, m. 14. Adam J. (397-2-2)

KURYER WARSZAWSKI

(nakład 20,000 egzemplarzy, z których 15,000 na Warszawę a 5,000 na pocztę)

wychodzi 2 razy dziennie, rano i wiecz., z wyjąt.: niedziel i świąt urocz., w których wychodzi tylko rano, oraz poniedz. i dni poświęcon., w których wychodzi tylko wieczorem. Tygodniowo ukazuje się w przecięciu 12 N-rów, mianowicie 6 poran. i 6 wieczorn.

Począwszy od 1 Paźdz. r. b. Kurjer Warsz. nietylko w Warszawie lecz także dla wszystkich bez wyjątku prenumerat. na prowincyi i w Cesar. rozsyłanym będzie **dwie razy dziennie**.

Redakcyja przeto, czyniąc zadość życzeniom powszechnie wyrażonym, umożliwia odtąd wszystkim prenumeratorom swoim odbieranie w ciągu dnia dwóch numerów gazety z najświeższymi wiadomościami, przy szczególnem uwzględnieniu działu telegraficznego.

Tym sposobem prenumeratorzy na stacyach dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej, bydgoskiej, nadwiślańskiej, petersburskiej, kijowsko-odeskiej, traktu radomskiego i przyległych stacyach pocztowych bocznych, w ogóle na wszystkich stacyach, do których poczty lub pociągi z Warszawy dwa razy dziennie odchodzą, otrzymywać będą numer ekspedycyjny rano o kilkanaście godzin wcześniej niż przy poprzedniej wysyłce jednorazowej, a na drodze terespolskiej tenże sam numer nawet o 24 godziny wcześniej.

(411-3-2)

WARUNKI PRENUMERATY

w Cesarstwie i na prowincyi, z dwukrotną przesyłką dziennie na najpierwsze poczty i pociągi ranne i wieczorne oddzielnie, są następujące:

rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**, kwartalnie rs. **3**, miesięcznie rs. **1**.

Przedpłata na jedno tylko wydanie z wysyłką jednorazową przyjmowaną być nie może.

Adres redakcyi Kurjera Warszawskiego: Warszawa Plac Teatralny № 5.

BROWAR PAROWY

TOWARZYSTWA „WIENNA“

ПІВОВАРЕННИЙ ЗАВОДЪ ОБЩЕСТВА „ВІЕНА“

Шлиссельбургскій пр., № 21 — 27.

Polecamy względem Szanownej Publiczności następujące wysokie gatunki piwa:

	Rs.	K.	
Stołowe mocne	2	70	} Za 30 butelek.
Królewskie (Царское) lekkie	2	10	
Zwyczajne	2	30	} Za 30 butelek.
Czarne	2	20	
Miód	2	30	
Porter	3	30	

Przy pierwszym obstalunku, za butelki płaci się osobno: za stołowe po 7 kop., za wszystkie inne po 4 k., następnie zaś przyjmują się na zamianę.

JAN MALECKI

DYREKTOR BROWARU.

(000-6-1)

Piaski (Пески), 4-ta ulica, № 6.

GŁÓWNY SKŁAD BROWARU TOWARZYSTWA „WIENNA“

OBSTALUNKI
pocztą lub telegrafem adresować należy wprost do Browaru lub też do Głównego Składu.

ПРАВЛЕНИЕ

Виленского Земельного Банка

имеет честь довести до сведения Гг. акционеров, что второй и последний взнос по акциям Виленского Земельного Банка VII выпуска в размере 150 рублей за каждую акцию, назначен до 15 Ноября с. г. включительно, в кассу Банка в гор. Вильне и в Международном Коммерческом Банке в С.-Петербурге, при чем будет производиться и обмен ссодна о лаченных временных свидетельств на акции VII выпуска. За невзнос к указанному выше сроку платежа по свидетельствам будут взыскиваемы в пользу Банка в продолжении одного месяца, со дня просрочки взноса, за каждый просроченный день, по расчету 5% интереса и 5% пени в год, а затѣм, при дальнейшей неисправности, неоплаченные временные свидетельства будут проданы Банком на основании 6-го § Устава.

(424-1-1)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 83.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem casowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów.

(393-52-3)

Nauczycielka Polka

udziela lekcji języka polskiego, historyi i literatury. Fontanka, № 102, m. 17. (416-3-2)

STUDENT Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcji. Wykład w rusk. i niem. jęz. Adres pism.: Ekaterinhofski prosp. № 37-6, m. 34. S. K. (398-4-3)

STAN RACHUNKOW
RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.
 PO DZIEŃ 31 SIERPNIA 1883 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	493,398	05	279,517	54	772,915	59
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	1,253,026	rs. 26 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,345	rs. 72 k.				
b) W pet. przyw. banku hand.	5	„				
c) W pet. ban. dysk. i zakład.	827	„ 89 „				
d) W pet. banku międzynar.	224	„ 31 „				
e) W wof.-kam. handl. banku	517	„ 92 „				
f) W filijpet. warsz. ban. hand.	680	„ 79 „				
	5,601	rs. 63 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ma podpisami	1,258,628	09	—	—	1,258,628	09
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	4,217,774	49	1,050,569	89	5,268,344	38
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	16,826	36	—	—	16,826	36
Weksle protestowane	6,000	—	—	—	6,000	—
Weksle na zastaw *):	50,570	60	—	—	50,570	60
1. Papierów państwowych i przez rząd gwa-						
rantowanych	2,036,930	rs. 38 k.				
2. Udziałów, akcji, obligacji i listów zastawnych						
przez rząd niegwarantowanych	3,304,621	„ 12 „				
3. Towarów	—	„ — „				
	5,341,551	50	—	—	5,341,551	50
Należące do banku złoto i srebro	72,266	96	—	—	72,266	96
Kupony metaliczne	5,139	49	—	—	5,139	49
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,878,825	rs. 15 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne,						
przez rząd niegwarantowane	70,309	„ 25 „				
	2,949,134	40	41,821	80	2,996,956	20
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne	237,246	02	32,220	52	269,466	54
Weksle protestowane	—	—	—	—	—	—
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	7,062,167	rs. 13 k.	7,062,167	13	7,062,167	13
Nie gwarantowanymi	8,536,660	„ 93 „	8,536,660	93	8,536,660	93
Weksłami	321,292	„ 89 „	321,292	89	321,292	89
Towarami	—	„ — „	—	—	—	—
Zobowiązaniami handlowymi	5,405,119	„ 24 „	5,405,119	24	5,405,119	24
	21,325,240	rs. 19 k.				
b) Kredyta blankowe	2,668,968	„ 50 „	2,668,968	50	2,668,968	50
c) Kredyta rembursowe	—	—	183,265	61	183,265	61
	23,994,208	rs. 69 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku 729,192 rs. 10 k.	729,192	10	35,166	84	764,358	94
b) Weksle u korespondentów 171,187 „ 74 „	171,187	74	—	—	171,187	74
	900,379	rs. 84 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji	24,894,588	rs. 53 k.				
Wydatki bieżące 1882 r.	148,834	70	4,868,286	04	4,868,286	04
„ „ 1883 „	—	—	36,000	—	36,000	—
Organizacja i urządzenie	10,918	93	7,200	—	18,118	93
Summy przechodzące	99,208	38	13,776	97	112,985	35
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882	—	—	—	—	—	—
R a z e m	33,802,086	50	12,013,067	47	51,815,153	97
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,035,743	66	—	—	1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	1,428,150	rs. 28 k.				
2. Warunkowe	7,395,879	„ 78 „				
	8,824,030	06	—	—	8,824,030	06
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	3,151,268	rs. 73 k.	3,151,268	73	3,151,268	73
b) Weksle w komis	381,663	„ 98 „	381,663	98	381,663	98
	3,532,932	rs. 71 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	260,733	„ 34 „	260,733	34	260,733	34
	3,793,666	rs. 05 k.				
Agencja banku w Londynie	4,868,286	04	—	—	4,868,286	04
Akceptowane tratty	71,307	80	10,092	115	81,400	95
Niewypłacona na akcje dywidenda	12,902	60	—	—	12,902	60
Otrzymane procenta i komisy za 1882 r.	957,071	55	180,000	—	1,065,071	55
„ „ 1883 „	—	—	—	—	—	—
Summy przechodzące	239,078	74	26,437	39	265,516	13
Weksle w komis	914,130	rs. 50 k.				
R a z e m	39,802,086	50	12,013,067	47	51,815,153	97

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 3,148,170 rs. 92 k.

**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,654,370 rs. — k.

(296-1-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI
 Warszawa, Złota, № 39—33,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-15)

STUDENT Un. (mat.), skończ. gimn. w Rydze, życzy dawać lek. Was. w., 5 l., № 1—6, m. 32. C. (440)

Z powrotem właścicielki, Pracownia Damsk. Ubiorów Weroniki SURYN, Ekaterinh. pr. 15, przyjmuje znowu obstalunki. (422-3 1)

Polka poszuk. miejs. Naucz. Zna teor. franc., niem. jęz. i muzykę. Troickij pier., 32, m. 14. A. J. (437-3-1)

Student Uniw. Matem., udziela korep. ogólnie i spec. z przedm. matem. Adres i rekomendację udzielić może Red. „Kraju”. (429-6-1)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 24 септября 1883 г.

Student Technolog poszukuje lekcji, ha-repet. w zakr. szkol. realn., lub innego zajęcia za umiark. wynagr. Iznajd. pułk, 3 rota, № 2—2, m. 20. F. Turaki. (432-4-1)

Młody człowiek posiadający jęz. polski i ros., życzyłby mieć jakiekolw. piśm. zajęcie za stosowne do zasług wynagr. Pułkowska dr. 2., st. Puszczyń, u nac. remontu. Jan Dubowski, (423-2-1)

LEKCYE MUZYKI i teorii udziela dyplom. uczennica Warsz. Kona.—Piaski, 6 ul., № 28, m. 2. (420-3-1)

Polka niemłoda, posiadająca osob. rekom., usilnie prosi o obow. rządczyni domu za bardzo umiark. wynagr.—12 rota, 13, m. 23. J. M. (431-3-1)

NOWO-POWSTAŁY

Ogród Pomologiczny

W KIJOWIE

A. LUBJEWY MICHAŁSKIEGO

ADRES:

ŁUKJANOWSKA, № 15.

Katalogi na żądanie franco.

(430-2-1)

STUDENT Inst. Ind. Cyw. życzy udz. korep. za stół, lub stół i stancję. Ofer. pr. skład. w Red. „Kraju” pod lit. X. P. R. (434-3-2)

Polka, mów. po niem., poszukuje obowiązków pokojowej lub do dzieci. Adres: Ligowska, Czubarow pier., naprzec. mostu Głazowa, № 9, m. 6. S. Brejer. (433-1)

STUDENT filolog szuka lek. w zakr. progr. mezk. i żeńsk. szkół średn. Udziela także liter. i hist. polsk. Troickij pier., № 32, m. 14. A. J. (436-3-1)

Skonczony realista poszukuje lekcji. Mała Italiańska, № 22, mieszkania 2. (347-4-3)

Matematyk wyższego kursu, mający chlubne świadectwa z Warszawy, udziela lekcji wszystkich przedmiotów wszystkich średnich zakładów naukowych. Zna nowożytny jęz. teoretycznie i praktycznie. Oferty uprasza wysyłać pod adresem: Was. w., róg Średniego pr. i nadbrz. Małej Newy, № 1—10, m. 31. K. F. I. (435-2-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z d. 1 (13) listopada 1883 r. zniesiona zostaje bezpośrednia komunikacja pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Lódzkiej, z jednej a stacyami drogi żelaznej Kursko-Kijowskiej, z drugiej strony. Natomiast od powyższej daty wprowadzone zostaną dla niektórych przedmiotów taryfy specjalne». (426-1-1)

Faustyna Świdorskiego

(EX BOCIANA)

PISMA HUMORYSTYCZNE

ZESZYT I

CENA KOP. 50.

Skład główny w księgarni F. Hosioka, Senatorska, № 496. Do nabycia we wszystkich księgarniach warszawskich i prowincyon. (442-2-1)

PENSJA ŻEŃSKA 7-mio KLASOWA

HELENY KARSKIEJ

zawiadamia Rodziców i Opiekunów, że tak jak i dotychczas zapewnia troskliwą opiekę powierzonym jej uczniom. (413-3-2)

Nowy-Swiat — wprost ś-to Krzyżkiej.

Do dzisiejszego N-ru, dla wszystkich prenumeratorów dołącza się prospekt „Echa Muzycznego i Teatralnego”.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piłt.**

W drukarni Trenke i Fusnot. Maksyma. słupek 15.